PROF. JAN SZYSZKO – ZASZCZUTY, BO MIAŁ RACJĘ

TURYŚCI PUTINA BEZ WIZ? OPÓR NIEMIEC I LIDERÓW PO

GROCHMALSKI: PÓŁ ROKU ROSYJSKIEJ KATASTROFY NA UKRAINIE

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #35 (1516) 31/08/2022 Projekt okładki: Trevor, fot.: Reprodukcja/PAP

CO NAM OBCA PRZEMOC WZIĘŁA REPARACJAMI ODBIERZEMY

ISSN 1230-4581 35

9 771230 458206

eprasa.pl ec2f42cf57

ZACZNIJ DZIEŃ Z TELEWIZJĄ REPUBLIKA

Polska
NA DZIEŃ DOBRY

REPUBLIKA

od poniedziałku
do soboty
7:35

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

WIĘZIEŃ NR 19685

Pod tym numerem kryje się nazwisko mojego dziadka, zamordowanego przez Niemców w Oświęcimiu (KL Auschwitz). Mam jeszcze wypis z Oświęcimia: „Polak, więzień polityczny". Dziadek był zawodowym żołnierzem (oficer – wojna zastała go w stopniu porucznika). Dostał się do sowieckiej niewoli, z której uciekł i po przejściu na niemiecką stronę przystąpił, tak jak wielu jego kolegów, do konspiracji. Po niecałych dwóch latach został aresztowany. Mimo okrutnych tortur gestapo nic z niego nie wydusiło. Najlepszym na to dowodem było to, że wpisali mu jako zawód ostatnią przykrywkę – zakład szewski. Niemcy odesłali babci koszulę noszącą ślady tortur. Dowód „wyższej kultury" okupanta.

Takich historii w Polsce są miliony. Nie wyróżniają one specjalne żadnej rodziny, bo stały się częścią pamięci całego narodu. Wszystkich Polaków chcieli wymordować, a tych, którym jakiś czas pozwolono żyć, chciano uczynić niewolnikami. Nie da się zapłacić za sześć milionów istnień ludzkich, co szóstego obywatela Polski zabitego w czasie II wojny światowej. Nie da się, bo nie ma ceny za żadne ludzkie życie. Można było jednak ukarać zbrodniarzy i tego nie zrobiono. Wielu morderców uniknęło jakiejkolwiek kary, uniknęło nawet należnej im hańby.

Od lat 50. Niemcy prowadzili politykę przerzucania odpowiedzialności za swoje zbrodnie na Polaków. Izrael miał wsparcie USA, więc Niemcy znajdujące się pod kontrolą Stanów Zjednoczonych nie mogły zlekceważyć jego roszczeń. Polska znalazła się w strefie okupowanej przez Sowietów. Moskwie nie było na rękę spłacanie polskich roszczeń, bo w pierwszej kolejności płacić musiałyby Niemcy Wschodnie, okupowane również przez Sowietów. Po drugie, Rosja była współwinna napadu na Polskę i mordów na Polakach i to mogłoby otworzyć kiedyś roszczenia wobec niej. Dlatego pozwolono Niemcom nie płacić. W efekcie najbardziej zniszczone państwo przez Niemcy nie dostało nic. Uzasadniając brak wypłat dla Polaków, nawet współcześni Niemcy posuwają się do rasizmu. Buta, którą wobec nas prezentują w tej i innych sprawach, najlepiej świadczy o tym, że w wielu z nich ciągle tkwi dziedzictwo hitleryzmu.

Skutkiem braku rozliczeń za II wojnę światową jest dzisiejsza wojna na Ukrainie. Putin jest przekonany, że podobnie jak Niemcom ujdzie mu ona bezkarnie. Zresztą to Niemcy umożliwiły Moskwie tę wojnę, finansując rosyjską armię. To Niemcy przez całe miesiące blokowały pomoc Ukrainie, a nakładały sankcje na Polskę, która najbardziej w Europie w tę pomoc się angażowała i angażuje.

Brak rozliczeń za stare zbrodnie powoduje, że pojawiają się nowe. Czas przerwać ten obłęd.

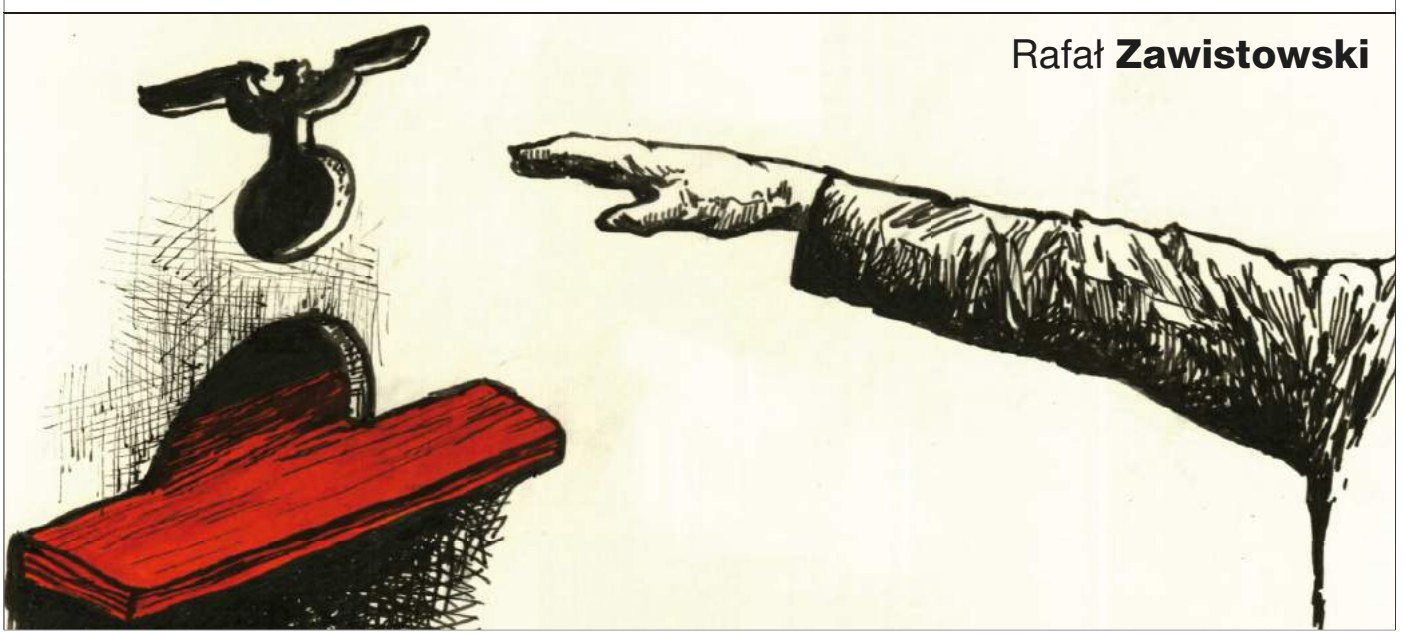

eprasa.pl ec2f42cf57

W numerze

KRAJ

10 **Rosjanie bez wiz?**
Opór Niemiec i liderów Platformy
 # Grzegorz Broński

18 **W rosyjskim realu 24**
 # Grzegorz Wierzchołowski

22 **Co kryją akta sprawy znanego biznesmena**
 # Piotr Nisztor

26 **Pośmiertna racja**
 # Jacek Liziniewicz

28 **Refundacja najdroższego leku świata rusza**
 # Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

34 **Zmęczony Polską. Tusk wczoraj, jutro i dziś**
 # Krzysztof Wołodźko

36 **Kwestia niemiecka**
 # Jan Stalony-Dobrzański

38 **Rosyjska katastrofa na Ukrainie**
 # Piotr Grochmalski

44 **Jesteśmy rasistami i co nam zrobicie?**
 # Dawid Wildstein

ŚWIAT

48 **Rosyjskie głosy na Zachodzie**
 # Hubert Kowalski

54 **Iran – partner, który zabija**
 # Maciej Kożuszek

GOSPODARKA

56 **Rekord wzrostu płac za nami**
 # Maciej Pawlak

HISTORIA

72 **Raubzug – wyprawa rabunkowa**
 # Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

78 **Arcygrzybiarze**
 # Jacek Liziniewicz

WYWIAD NUMERU

6 **Mamy moralne prawo domagać się reparacji**
Z Arkadiuszem Mularczykiem rozmawia Magdalena Łysiak

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Jacek Liziniewicz
13 Krzysztof Karnkowski
25 Dawid Wildstein
25 Ryszard Czarnecki
31 Tomasz P. Terlikowski
32 W INTERNETACH
42 Witold Gadowski
43 Joanna Lichocka
53 ROSJA ABSURDEM STOI
60 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
75 Tadeusz M. Płużański
75 Józef Wieczorek
82 MOTO
83 KULINARIA

84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
87 Marcin Wolski
87 Tomasz Łysiak
88 Katarzyna Gójska
89 Michał Rachoń

KRAJ

14 **PSL na sondażowym dnie. Schizofrenia Kosiniaka-Kamysza się nie sprzedaje**
Piotr Lisiewicz

ŚWIAT

50 **Zamach na córkę Dugina**
Antoni Rybczyński

HISTORIA

68 **Zabić wszystkich Polaków**
Tomasz Panfil

eprasa.pl ec2f42cf57

#ReparacjeDlaPolski

#WarReparationsForPoland

DEMONSTRACJA

w 83. rocznicę wybuchu II Wojny Światowej

przed Ambasadą Republiki Federalnej Niemiec

ul. Jazdów 12, Warszawa

#BądźmyRazem

1 WRZEŚNIA | **19.00**

Koncert Leszka Czajkowskiego i Pawła Piekarczyka

ORGANIZATOR:

KLUB GAZETY POLSKIEJ WARSZAWA

ADAM BOROWSKI

eprasa.pl ec2f42cf57

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Agnieszka Woźniak-Starak na Pudelku o przyszłości świata: „My naprawdę zniszczymy tę planetę. Ona się odrodzi, ale nas już na niej nie będzie". Prawda taka, że to tylko was, lemingów, nie będzie. My, pisowcy, należymy do organizmów prymitywnych, jak ameby czy karaluchy. I przetrwamy najbardziej ekstremalne warunki.

Wielka historia polskich mediów działa się za naszego życia, a my nie mieliśmy o tym bladego pojęcia! Na szczęście w rozmowie z Wirtualnymi Mediami, najpoważniejszym portalem informującym o życiu dziennikarzy, nieznane fascynujące wydarzenia opisała Małgorzata Łupina, była szefowa TVN Style. Oto Małgorzata Rozenek został zatrudniona w programie „Perfekcyjna pani domu" z przyczyn następujących: „Przyniosła ze sobą dwa ogromne słoiki z ciasteczkami, które dzień wcześniej upiekła. Jeden był dla Edwarda Miszczaka, drugi dla mnie. A to nie koniec. Wyciągnęła z torebki stringi i pokazała nam, jak może z nich zrobić maseczkę na twarz". To przecież szansa także dla mnie! Zamierzam zgłosić się do TVN Style z kalesonami naciągniętymi na mordę, czym przebiję mało efektowne stringi. Namówię Sakiewicza i obaj z kalesonami na gębach, przez nikogo nie rozpoznani, tam się zgłosimy. A jak wygramy casting i odsłonimy twarze, to już będzie za późno i będą musieli dać nam jakiś program. W pierwszym odcinku Antoni Macierewicz opowie, jak uciekał przed SB przebrany za kobietę. I będzie to pierwszy przypadek wystąpienia w TVN Style polityka nie będącego sztywniakiem oraz pozerem. W życiu, a nie na wizji. Żądamy występów Macierewicza w TVN Style!

Za przechowywanie w piwnicy książki Andrzeja Alberta „Najnowsza historia Polski" groziło w latach 80. 5 lat więzienia. Za jej napisanie – 10 lat. Chodziło o „używanie druku" do szkalowania ustroju. Kim był Andrzej Albert, autor wydanej w podziemiu czterotomowej historii Polski? To był pseudonim Wojciecha Roszkowskiego. Dziś za przekazywanie prawdy o najnowszej historii Polski grozi umieszczenie na mapie

Za przechowywanie w piwnicy książki Andrzeja Alberta „Najnowsza historia Polski" groziło 5 lat więzienia. Za jej napisanie – 10 lat. Chodziło o „szkalowanie ustroju". Kim był Andrzej Albert? To pseudonim Wojciecha Roszkowskiego.

„Wyciągnęła z torebki stringi i pokazała nam, jak może z nich zrobić maseczkę na twarz".

eprasa.pl ec2f42cf57

stowarzyszenia Wolna Szkoła. Ta Wolna Szkoła to jest wolna niczym w znanej sowieckiej pieśni „Ja drugoj takoj strany nie znaju, gdie tak wolno dyszyt czeławiek”.

W moim ulubionym podręczniku prof. Roszkowski pisze o rodowodzie stowarzyszenia Wolna Szkoła, choć nie wymienia go z nazwy: „Na skutek polityki obu okupantów straty wśród inteligencji przewyższały przeciętny odsetek strat, sięgając 58% wśród adwokatów, 39% wśród lekarzy, 30% wśród pracowników wyższych uczelni i 28% wśród księży (…) społeczeństwo było niestety w dużej mierze pozbawione patriotycznych elit (…) Były one głównym celem morderczych poczynań najpierw Niemców, potem również Sowietów. Samo określenie »elita« pod rządami komunistycznymi zmieniło swe pierwotne znaczenie (…) Komuniści ustanawiali bowiem nowe elity, które rosły w przekonaniu konieczności podporządkowania się ZSRS i temu podporządkowaniu służyły”. No i takie cytaty, bezspornie oddające prawdę, powodują, że staliniątka z okolic „Gazety Wyborczej” nienawidzą tego podręcznika. A ponieważ nie mogą powiedzieć, że o to im chodzi, to bredzą jak potłuczone o „in vitro”, jak im Tusk przykazał.

Podręcznik przyatakował Onet: „W książce aż dwa rozdziały poświęcone są Janowi Pawłowi II”. Aż dwa! Pewnie pierwszy ma 50, a drugi 80 stron, natomiast cała książka składa się z rozdziałów trzech – ma pomyśleć leming. No więc rozdziałów, nazywanych „częściami”, jest osiem. I żaden z nich nie jest poświęcony Janowi Pawłowi II. Tylko, że te rozdziały dzielą się na kilku stronnicowe podrozdzialiki. Jest ich, jeśli dobrze policzyłem, 102. No i 2 z nich są o Janie Pawle II. Pierwszy zatytułowany jest „Polak papieżem”, drugi „Pielgrzymka św. Jana Pawła II”. Więcej nie ma, bo ów tom kończy się na roku 1979. No więc nawet gdyby ten podręcznik pisał jakiś patologiczny komuch, na przykład Helena Michnik albo Antoni Czubiński, jestem pewien, że też musiałby, w dzisiejszych czasach, napisać takie dwa podrozdzialiki. Mogłoby z nich wynikać, że wybór Karola Wojtyły oraz pierwsza jego pielgrzymka były nieszczęściem z punktu widzenia formacji Heleny Michnik czy Antoniego Czubińskiego. Ale napisać, że były to wydarzenia nieistotne, z pewnością by się nie dało.

Jeszcze jeden zarzut Onetu wobec Roszkowskiego: „Niegdyś był autorytetem historycznym, a w »Najnowszej historii Polski« odkłamywał dwudziestowieczną historię kraju. W 2004 r. został europosłem PiS i przez ostatnie lata ujawnia swoje skłonności do skrajnych sądów. (…) Roszkowski pisze też o »lewakach«, »wojujących ateistach« i »murzynach«”. „Murzynach”?! Skrajny sąd! A co konkretnie pisze? Ano na przykład tak: „Lata pięćdziesiąte i początek lat sześćdziesiątych XX w. przyniosły triumf amerykańskiej muzyki popularnej, w której coraz większą rolę odgrywała tradycja murzyńska. Blues i jazz”. Muzyka murzyńska? Rasista! No i jeszcze, co gorsza: „Mimo propagandy pokojowych metod protestu ze strony większości przywódców ruchu murzyńskiego z pastorem Martinem Lutherem Kingiem na czele…”. Absolutny skandal! Wszak już popierający opozycję niemiecko-rosyjską w ostatnich wyborach Kazik Staszewski słusznie zauważał w utworze „12 groszy” iż: „Okazało się, że pastor King nie był Murzynem, ani czarnym on był Afroamerykaninem”.

Dawno, dawno temu, ale nie bardzo dawno, mediami w III RP rządziło niepodzielnie „środowisko Marka Dukaczewskiego”. Dziś głównym narzędziem owego środowiska jest program „Express Biedrzyckiej”. Pomysł, by z sowieckich wycieruchów, pachołków Armii Czerwonej, robić ekspertów od walki z Rosją, w żadnym z mediów nie będących narzędziami tegoż środowiska, nie byłby możliwy. Przepite mordy trepów z lat 80. („Grupa rezerwy szła do cywila!”) brylują tam w tej roli. Ostatnio redaktor Biedrzycka zaprosiła do jednego z odcinków Włodzimierza Cimoszewicza, syna oficera sowieckiej Informacji Wojskowej i Mirosława Różańskiego, który do PZPR oraz LWP w stanie wojennym przystąpił, a potem był dowódcą kompanii w czasie manewrów z bratnią Armią Czerwoną „Przyjaźń 1989”. Cimoszewicz z Różańskim głowili się, jak tu pokonać kacapów. Do wniosku, że najlepiej zaatakować ich ze stringami z napisem PZPR na głowie panowie nie doszli, przynajmniej na wizji. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl ec2f42cf57

CENA ŻYCIA

W naszym raporcie przyjęliśmy wycenę wartości życia ludzkiego w podejściu o utracone PKB wyrażone stratami wynagrodzeń związanych z pracą.

eprasa.pl ec2f42cf57

MAMY MORALNE PRAWO DOMAGAĆ SIĘ REPARACJI

ŚWIAT POWINIEN POZNAĆ OGROM STRAT POLSKI

Nie sposób wycenić cierpień fizycznych i psychicznych ofiar wojny. Nie da się tak po prostu przeliczyć traum i urazów psychicznych spowodowanych utratą bliskich. Z całą pewnością niniejszy raport w wielu aspektach jest niedoszacowany – mówi poseł **ARKADIUSZ MULARCZYK**, przewodniczący Parlamentarnego Zespołu ds. Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Niemiec za Szkody Wyrządzone w trakcie II Wojny Światowej.

rozmawia
Magdalena
ŁYSIAK

FOT. ŁUKASZ GAGULSKI/PAP

Rozmawiamy w przededniu publikacji raportu dotyczącego reparacji wojennych od Niemiec. Jedną z najważniejszych spraw, na które czeka opinia publiczna, jest kwestia, czy padną konkretne kwoty?

Tak, oczywiście. Na tyle, na ile się dało, zostały wycenione (w przeliczeniu na amerykańskiego dolara) wszystkie straty, jakie poniosła Rzeczpospolita podczas II wojny światowej. Wszystkie, to znaczy zarówno materialne, jak i niematerialne – łącznie z utratą życia i zdrowia przez wiele milionów polskich obywateli. Zdajemy sobie jednak sprawę, że możliwe są różne metody wyceny strat czy też ich waloryzacji w czasie. Ale ostatecznie podana kwota może się jedynie zwiększyć.

Niemcy wypłacili do tej pory niewielkie odszkodowania ofiarom eksperymentów medycznych, więźniów obozów koncentracyjnych i robotników przymusowych, i uznali, że wypełnili swe zobowiązania. Czy pokrzywdzeni lub ich rodziny będą mogli liczyć teraz na jakieś odszkodowania?

Złożyliśmy wniosek i od dwóch lat czekamy na wyrok Trybunału Konstytucyjnego, który mógłby otworzyć drogę prawną w Polsce dla tego typu spraw.

O czym jeszcze przeczytamy w raporcie?

Na raport składają się trzy tomy opracowania. Pierwszy tom to wspomniany opis i oszacowanie strat demograficznych i materialnych. Drugi tom zawiera dokumentację zdjęciową z czasów wojny i okupacji. Trzeci to lista miejsc zbrodni, która została przygotowana na bazie badań prowadzonych przez kilkadziesiąt lat przez Główną Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Wyniki jej prac zostały opublikowane jako informacja wewnętrzna w wielotomowym opracowaniu „Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945". Lista miejsc zbrodni obejmuje tylko ziemie dawne, a i tak tych miejscowości jest ponad 9200.

eprasa.pl ec2f42cf57

Pierwsza publikacja dotycząca polskich strat wojennych została wydana przez rząd w Londynie tuż po wojnie w opracowaniu Karola Estreichera jr. Ale, co Pan szczególnie podkreśla, tych prób szacowania strat wojennych było o wiele więcej…

Do czasu publikacji niniejszego raportu stratami wojennymi Polski zajmowało się w różnych okresach kilka urzędów administracji państwowej. Prace rozpoczęto już w 1942 roku na zlecenie rządu Rzeczypospolitej Polskiej. Kolejne opracowania powstawały zarówno na emigracji w czasie wojny, jak i w kraju po jej zakończeniu. Pierwsze sprawozdanie, we wrześniu 1944 roku, przygotowało Ministerstwo Prac Kongresowych rządu polskiego na uchodźstwie. Drugie – „Sprawozdanie w przedmiocie strat i szkód wojennych Polski w latach 1939–1945" – Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów (styczeń 1947 roku). Trzecie opracowała Komisja dla ostatecznego ustalenia szkód i strat wojennych w II wojnie światowej przy Ministerstwie Finansów, która pracowała w latach 1949–1951. Czwarte – Departament Statystyki Terenowej Głównego Urzędu Statystycznego (rok 1967) – „Zniszczenia wojenne w zabudowie miast i wsi wg stanu w dniu 1 V 1945 r.". Piąte – Komisja do Opracowania Problemu Odszkodowań Niemieckich (rok 1973), która analizowała ten problem na potrzeby rządu polskiego dla planowanego wprowadzenia tematu odszkodowań wojennych w rozmowach z rządem Republiki Federalnej Niemiec. I wreszcie szóste opracowanie – „1939–1945 Pro Memoria" – zrobiono w Głównym Urzędzie Statystycznym (rok 2015), w związku z 70. rocznicą zakończenia II wojny światowej.

Czy między innymi na tych materiałach opierały się prace obecnego zespołu?

Najcenniejszym dokumentem okazał się ten z 1947 roku, przygotowany przez Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów. To jedyne kompletne, spójne sprawozdanie, w którym opisano wartość strat wojennych Polski, i ono stanowiło główną podstawę naszych prac. Pozostałym zespołom nie udało się opracować tych zagadnień w sposób kompleksowy. My podeszliśmy do tego zadania z pełną pokorą, mając świadomość, że także nasz dokument będzie „otwartą księgą" i może, a nawet powinien, być nieustannie uzupełniany w związku z nowymi badaniami czy odkryciami naukowymi. Współpracowaliśmy również z szeregiem instytucji publicznych, które przekazały zespołowi niezbędną wiedzę zawartą w dokumentacji archiwalnej i statystycznej. Były to: Biuro Analiz Sejmowych Kancelarii Sejmu, Instytut Pamięci Narodowej, Główny Urząd Statystyczny, Archiwum Akt Nowych, Archiwa Państwowe, Powszechny Zakład Ubezpieczeń oraz Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Z uwagi bowiem na interdyscyplinarny zakres prac niezbędne było pozyskanie wielu różnych danych, zarówno statystycznych, jak i historycznych czy archiwalnych.

Tuż po wojnie wyliczono, że nie przeżyło jej m.in. 39 proc. polskich lekarzy, 33 proc. nauczycieli, 30 proc. naukowców i profesorów wyższych uczelni, 28 proc. księży. Jak wycenia się życie człowieka?

To rzeczywiście zagadnienie niezwykle skomplikowane i złożone. W naszym raporcie przyjęliśmy wycenę wartości życia ludzkiego w podejściu o utracone PKB wyrażone stratami wynagrodzeń związanych z pracą. Jest to wypracowany model autorstwa profesorów Jana J. Sztaudyngera i Pawła Baranowskiego z Katedry Ekonometrii Uniwersytetu Łódzkiego. Do oszacowania wartości strat ludzkich wynikających ze śmierci, kalectwa, odbierania i germanizacji dzieci oraz pracy przymusowej zastosowano wartości utraconych wynagrodzeń za pracę brutto, zgodnie z ogólnie przyjętą metodologią liczenia PKB – w całym cyklu życia człowieka, według płci i wieku. Na podstawie prawdopodobieństwa dożycia tych osób do określonego wieku i danych na temat aktywności zawodowej zostały oszacowane wynagrodzenia, które osiągnęliby ci ludzie, gdyby żyli. W taki pośredni, ale jednocześnie niezwykle wymierny i trudny do podważenia sposób wyliczyliśmy przeciętną wartość życia ludzkiego.

Ale oprócz strat gospodarczych mamy też niemało skutków niepoliczalnych…

Zgadza się. Nie sposób wycenić cierpień fizycznych i psychicznych ofiar wojny. Mamy przecież tragedię tysięcy dzieci – osieroconych, odebranych rodzinom, wysiedlonych czy zgermanizowanych. Nie da się tak po prostu przeliczyć traum i urazów psychicznych spowodowanych utratą bliskich. Nie można obliczyć wartości tych cierpień, chorób jeńców wojennych, więźniów obozów koncentracyjnych i osób wykonujących latami niewolniczą pracę. A przecież to wszystko miało wielki wpływ na wydajność i produktywność całego społeczeństwa polskiego, czyli na wielkość przyszłego rozwoju społecznego i gospodarczego Polski. Z całą pewnością niniejszy raport w wielu aspektach jest niedoszacowany.

Czy podczas prac nad raportem jakieś sprawy pana zaskoczyły?

Przede wszystkim uświadomiłem sobie, jak długą drogę i jak wielki sukces osiągnęła Polska. Mimo takiego ogromu zniszczeń i takiej traumy przetrwała wojnę i komunizm.

Pomiędzy Polską a Niemcami nie doszło do podpisania traktatu pokojowego, ani też w żaden inny sposób nie zostały uregulowane sprawy związanych z II wojną światową. Dlatego Rzeczpospolita ma pełne polityczne i moralne prawo domagania się reparacji wojennych od Niemiec.

eprasa.pl ec2f42cf57

Nie dość, że istnieje, to znów jest krajem o znaczącym potencjale! Skala strat była tak duża, że część z nich wymyka się wszelkim metodom badawczym, a ich precyzyjne policzenie, tak jak wspominałem, nigdy nie będzie możliwe. Przeszkodą jest także brak wielu danych statystycznych sprzed II wojny światowej i po niej, na bazie których można by dokładniej określić scenariusz rozwoju sytuacji społeczno-gospodarczej. Dodatkowym utrudnieniem jest to, że znaczna część dowodów zbrodni wojennych była systematycznie niszczona, a ślady po nich zacierane.

Kiedy raport zostanie opublikowany? Jakie będą dalsze prace zespołu?

Trzy tomy raportu zostaną opublikowane 1 września 2022 roku – 83 lata od rozpoczęcia II wojny światowej. Kolejne działania będą podjęte w wyniku decyzji politycznych prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego i premiera Mateusza Morawieckiego. Mam jednak głęboką nadzieję, że będzie to pierwszy krok, który rozpocznie proces dochodzenia do uzyskania od Niemiec reparacji wojennych. Jesteśmy na początku długiej drogi, a kluczem do sukcesu nie jest przekonanie jakichś niemieckich polityków, ale opinii publicznej w Niemczech, w USA, Wielkiej Brytanii, Izraelu i na całym świecie.

Wydaje się, że obecnie jest dobry czas na podniesienie tej sprawy na arenie światowej. Muzea na Zachodzie rozpoczęły przegląd swoich zbiorów pod kątem dzieł skradzionych w czasie II wojny światowej, a nawet tych zrabowanych w dawnych koloniach. Jakie działania są planowane?

Świat powinien poznać ogrom strat naszego państwa, a sprawa ta musi zostać uregulowana w relacjach polsko-niemieckich. Będzie więc to wymagało wielu działań politycznych, dyplomatycznych i społecznych, ale też zaangażowania naszej Polonii. Na razie powołany został Instytut Strat Wojennych im. Jana Karskiego, którego celem jest prowadzenie działalności badawczej, edukacyjnej, wydawniczej oraz popularyzatorskiej w zakresie wiedzy o konsekwencjach II wojny światowej. Będziemy zachęcać młodych naukowców z kraju i zagranicy, aby podejmowali prace badawcze w tym obszarze, ponieważ mogę to powiedzieć z całą odpowiedzialnością, że jest on niezwykle zaniedbany, a wiele spraw to białe księgi. Nasz raport traktujemy jako dokument otwarcia dla dalszych pogłębionych badań krajowych i międzynarodowych. Dziś kluczowe jest upublicznianie go w różnych częściach świata i w różnych językach. Trzeba też dotrzeć do wszystkich placówek muzealnych. Ta sprawa musi żyć zarówno w kraju, jak i za jego granicami.

Niemcy nie mają prawa być liderem UE i demokratycznego świata tak długo, jak będą ich obciążały niespłacone długi za zbrodnie wojenne ich ojców i dziadków.

Prof. Stanisław Żerko z Instytutu Zachodniego twierdzi, że od strony prawnej uzyskanie odszkodowań jest niemożliwe, ponieważ „Polska nie może odwołać się do żadnej instancji, np. do Trybunału Haskiego, ze względów formalnych", ale mówi też, że „musimy walczyć o swoje prawa". Czy rzeczywiście jesteśmy na straconej pozycji ze względu na zrzeczenie się odszkodowań przez rząd komunistyczny?

Sprawa rzekomego zrzeczenia się Bolesława Bieruta w 1953 roku to ciekawe zagadnienie, ponieważ nie ma takiego dokumentu Rady Ministrów ani w obiegu krajowym, ani międzynarodowym. Kwestią sporną są także okoliczności jego powstania. Nasze stanowisko reprezentujemy w oparciu o kluczowe zasady prawa międzynarodowego, z których wynika, że zbrodnie wojenne, ludobójstwo, zbrodnie przeciwko ludzkości nigdy nie ulegają przedawnieniu. Podkreślić należy również, że pomiędzy Polską a Niemcami nie doszło do podpisania traktatu pokojowego, ani też w żaden inny sposób nie zostały uregulowane sprawy związanych z II wojną światową. Dlatego Rzeczpospolita ma pełne polityczne i moralne prawo domagania się reparacji wojennych od Niemiec, a decyzja o ich wypłaceniu zapadnie na drodze politycznej, a nie prawnej.

Jakie są więc realne szanse na jakiekolwiek odszkodowania?

Jestem optymistą. Niemcy nie mają prawa być liderem UE i demokratycznego świata tak długo, jak będą ich obciążały niespłacone długi za zbrodnie wojenne ich ojców i dziadków. Ten ciężar powinien ich mocno uwierać, a w ich interesie i dla dobra wizerunku najlepszym rozwiązaniem będzie jak najszybsze zakończenie tej wstydliwej dla nich sprawy. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl ec2f42cf57

ROSJANIE BEZ WIZ? OPÓR NIEMIEC I LIDERÓW PLATFORMY

TURYŚCI PUTINA NIEMILE WIDZIANI

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Rosja jest państwem wrogim i nie widzę żadnego powodu, dla którego przedstawiciele państwa, którzy popierają działania Władimira Putina, mieliby do nas przyjeżdżać – mówi „Gazecie Polskiej" europoseł Kosma Złotowski, który – wraz z grupą kilkudziesięciu polityków z wielu państw – podpisał list skierowany do szefów unijnych instytucji, w którym autorzy domagają się dążenia do całkowitego zakazu wydawania wiz turystycznych Rosjanom. „Dopóki obywatele ukraińscy cierpią z powodu okrucieństw rosyjskiej wojny agresywnej, obywatele rosyjscy nie powinni być mile widziani w Unii Europejskiej" – podkreślili sygnatariusze listu.

Nadal podróżują po Europie

Choć od pół roku bandyci Władimira Putina codziennie dokonują bestialskich zbrodni na Ukrainie, to obywatele Rosji nadal mogą jeździć do krajów Unii Europejskiej, bywać w kurortach, zwiedzać zabytki, wręcz imprezować… Bo w dalszym ciągu w wielu państwach wydawane są im wizy turystyczne. Ten właśnie problem od kilku tygodni jest mocno akcentowany i rośnie grono unijnych polityków opowiadających się za wprowadzeniem całkowitego zakazu ich wjazdu. Apelował o to również prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

Niestety, na razie brakuje jednomyślności, a także zdecydowanych działań unijnych instytucji. Przez to pojawił się problem. Przykładowo Litwa niemal natychmiast po wybuchu wojny wprowadziła restrykcje i obywatelom Rosji wydawane są wizy wyłącznie ze względów humanitarnych. „Turyści rosyjscy, którym odmówiono wizy (turystycznej) w krajach bałtyckich, mogą nadal ubiegać się o wizę w dowolnym innym państwie członkowskim UE. Po jej otrzymaniu wielu z nich nadal podróżuje do krajów położonych najbliżej granicy z Rosją i Białorusią, czyli do krajów bałtyckich, a nie tych, które przyznały im wizy" – tłumaczył szef MSZ Gabrielius Landsbergis w artykule opublikowanym przez portal Politico.

Z kolei Finlandia stała się dla Rosjan krajem wręcz tranzytowym w dalszej podróży po Europie. Dlatego postanowiono drastycznie ograniczyć liczbę wydawanych wiz. „To nie jest w porządku, że Rosjanie mogą podróżować, przybywać do strefy Schengen i podziwiać atrakcje turystyczne, w tym samym czasie, kiedy Rosja zabija ludzi na Ukrainie" – mówiła już w połowie sierpnia premier Sanna Marin.

Takich głosów systematycznie przybywa. Czesi, którzy przejęli prezydencję w Unii Europejskiej, stanowczo zareagowali tuż po napaści Rosji na Ukrainę – turyści z Moskwy

eprasa.pl ec2f42cf57

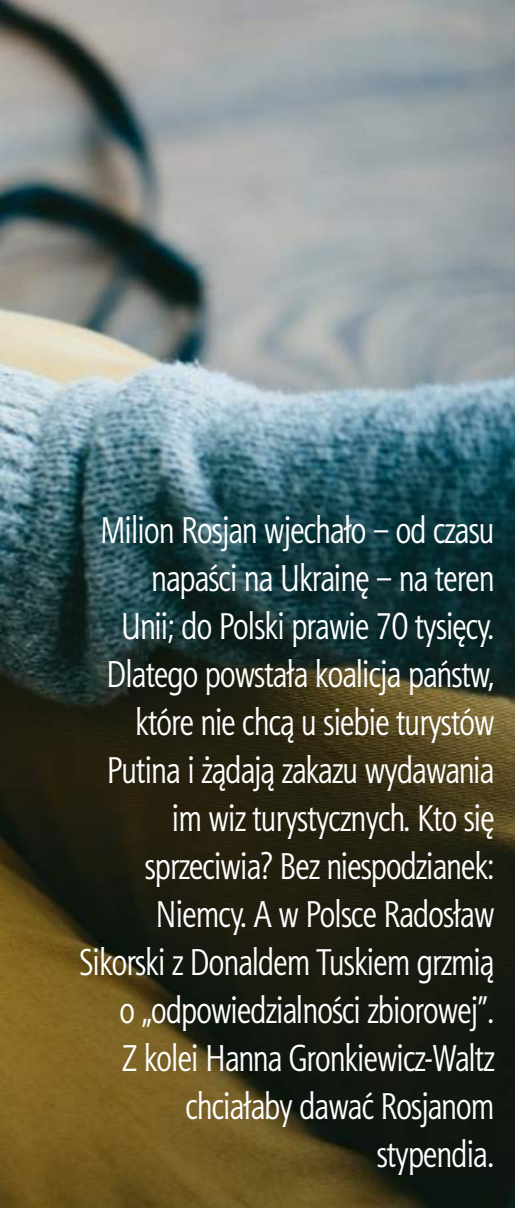

Milion Rosjan wjechało – od czasu napaści na Ukrainę – na teren Unii; do Polski prawie 70 tysięcy. Dlatego powstała koalicja państw, które nie chcą u siebie turystów Putina i żądają zakazu wydawania im wiz turystycznych. Kto się sprzeciwia? Bez niespodzianek: Niemcy. A w Polsce Radosław Sikorski z Donaldem Tuskiem grzmią o „odpowiedzialności zbiorowej". Z kolei Hanna Gronkiewicz-Waltz chciałaby dawać Rosjanom stypendia.

czy Sankt Petersburga tam nie wjadą. Także polskie władze są jednoznaczne w ocenie sytuacji. Choćby wiceszef MSZ Szymon Szynkowski vel Sęk w ostatnich dniach kilka razy podkreślał, iż Polska domaga się, aby na poziomie unijnym wprowadzić restrykcyjną politykę zaprzestania wydawania wiz turystycznych Rosjanom.

Troska Sikorskiego o Rosjan

Tymczasem w Polsce pojawiły się głosy oburzenia na pomysł zakazu wydawania wiz turystycznych Rosjanom. Protestuje głównie środowisko Platformy Obywatelskiej.

Serię twitterowych wpisów na ten temat zamieścił Radosław Sikorski, czyli szef MSZ w rządzie Donalda Tuska. Ten sam, który forsował wprowadzenie małego ruchu granicznego z obwodem kaliningradzkim, a umowę w tej kwestii podpisał w Moskwie w grudniu 2011 roku z szefem rosyjskiej dyplomacji Siergiejem Ławrowem, do dziś jednym z najbardziej zaufanych ludzi Władimira Putina.

Teraz Sikorski, europoseł Platformy, napisał: „Jestem przeciwko totalnemu zakazowi wydawania wiz Rosjanom" i wymienił kilka powodów, m.in.: „odpowiedzialność zbiorowa jest nieetyczna i kontrproduktywna"; „Putin dostanie argument, że to rusofobia"; „pobyt Rosjan w UE to szansa na pokazanie im prawdy o podboju Ukrainy". „A zwolenników totalnego zakazu na koniec jeszcze zapytam: czy gdyby Nawalny, Kara-Murza lub Royzman uciekli lub zostali wypuszczeni z więzień, to naprawdę chcielibyście Państwo odmówić im wjazdu do UE dlatego, że są obywatelami FR?" – stwierdził jeszcze Sikorski.

Czy jest to stanowisko Platformy Obywatelskiej? „Rozumiem troskę tych, którzy mówią: zakazanie wszystkim Rosjanom wyjazdu do naszych krajów europejskich byłoby jakąś formą odpowiedzialności zbiorowej" – powiedział szef partii Donald Tusk, zapytany przez dziennikarzy o wpisy Sikorskiego.

Głos zabrała również była prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz. Najpierw napisała na Twitterze: „Jestem przeciw zakazowi wydawania wiz Rosjanom, gdyż powinni widzieć, na czym polega demokracja, a nie nauczą się tego inaczej niż dzięki podróżom na Zachód". Później poszła znacznie dalej: „Ja bym jeszcze dawała stypendia, tak jak nam dawał Zachód przed 1989".

W Polsce bez turystów z Rosji

Odezwa Sikorskiego wywołała spore zdziwienie. Z kilku powodów. W internecie bez problemu można znaleźć liczne zdjęcia i filmy pokazujące, jak tzw. zwykli Rosjanie wspierają reżim – zarówno w kraju, jak i podczas zagranicznych wyjazdów. Także zbrodniczą napaść na Ukrainę i bestialstwa popełniane przez bandytów Władimira Putina na bezbronnych cywilach.

„Panie pośle Sikorski, niech się pan tak nie martwi o tych, którzy nie mogą przyjechać na wakacje do Grecji z Rosji, tylko niech się pan bardziej martwi o to, co się dzieje na Ukrainie" – skomentował rzecznik rządu Piotr Müller.

Przede wszystkim jednak nikt nie zamierza pozbawić rosyjskich opozycjonistów możliwości starania się o polityczny azyl, ochronę międzynarodową – to wielokrotnie i stanowczo podkreślają biorący udział w debacie o wprowadzeniu zakazu wydawania wiz turystycznych.

I wreszcie – Sikorski powinien wiedzieć, że Polska od dwóch lat nie wydaje wiz turystycznych Rosjanom. W połowie marca 2020 roku minister spraw wewnętrznych i administracji wydał rozporządzenie „w sprawie czasowego zawieszenia lub ograniczenia ruchu granicznego na określonych przejściach granicznych".

Wówczas miało to związek z pandemią koronawirusa, ale te przepisy są aktualne do dziś.

– Obowiązują ograniczenia we wjeździe do Polski, zgodnie z którymi do uprawnionych należą określone kategorie osób, m.in. posiadających zezwolenie na pracę w RP albo tytuły pobytowe lub wjeżdżających w celu kształcenia się (studenci) – tłumaczyła nam porucznik Anna Michalska, rzecznik Straży Granicznej. – W tej kategorii nie znajdują się podróżni, którzy posiadają wyłącznie wizy turystyczne – podkreśliła.

Nieprecyzyjne dane Frontexu

Ostatnio coraz częściej padało pytanie, ilu Rosjan wjechało na terytorium Unii przez minione pół roku. Bo chociaż po napaści na Ukrainę niemal natychmiast w Europie zamknięto przestrzeń powietrzną dla rosyjskich samolotów, to nie jest żadną tajemnicą, iż obywatele tego kraju docierają (na przykład samochodami) do sąsiadujących państw, które są członkami wspólnoty (przede wszystkim Litwa, Łotwa, Estonia oraz Finlandia) i stamtąd kontynuują podróż. Wprawdzie niektóre państwa wprowadziły dodatkowe obostrzenia, ale dotychczas żadne nie zamknęło definitywnie granicy przed Rosjanami.

W zeszłym tygodniu upubliczniono dane Europejskiej Agencji Straży Granicznej i Przybrzeżnej, czyli Frontexu. Okazało się, że od 24 lutego na teren wspólnoty wjechało około miliona obywateli Rosji. Zdecydowanie najwięcej do Finlandii (prawie 330 tysięcy) oraz Estonii (niemal 282 tysiące). Spora grupa dotarła również na Litwę (132 tysiące) oraz Łotwę (35 tysięcy).

Szczególnie zaskakująco brzmiały dane dotyczące Polski, bo według Frontexu do naszego kraju wjechało niespełna 26 tysięcy obywateli Rosji. Taką informację powieliła większość mediów. Tymczasem jest ona – jak ustaliła „Gazeta Polska" – bardzo nieprecyzyjna i nie oddająca realnej skali problemu. Frontex poprzestał bowiem jedynie na odcinku granicy z obwodem kaliningradzkim.

eprasa.pl ec2f42cf57

Portal Niezalezna.pl uzyskał rzeczywiste dane, które dotyczą całej zewnętrznej granicy Unii Europejskiej, a więc zarazem wschodniej granicy Polski, ze wszystkich przejść lądowych, morskich, a także lotniczych. Okazuje się, że ta liczba jest znacznie wyższa. – Od 24 lutego br. do Polski na wszystkich odcinkach granicy wjechało ponad 69 tys. obywateli Rosji" – przekazała porucznik Michalska.

Z oczywistych względów uwagę przykuwa odcinek granicy z obwodem kaliningradzkim, czyli Rosją. W tamtym rejonie obowiązują dokładnie takie same zasady jak na reszcie polskiej i zarazem unijnej granicy. – Od 2020 roku zawieszony jest ruch na dwóch przejściach, czyli w Gronowie i Gołdapi, przejścia są czynne w Grzechotkach i Bezledach. Odprawiamy tylko osoby, które zgodnie z rozporządzeniem mogą wjechać do Polski, ale nie ma ruchu turystycznego. Rosjanie nie mogą przyjechać na przykład na zakupy – wyjaśnia kapitan Mirosława Aleksandrowicz z Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Straży Granicznej.

Pomoc dla ofiar reżimu

Często w naszym kraju znajdują schronienie uciekający ze swojej ojczyzny w obawie przed represjami reżimu. Tylko w pierwszym półroczu wnioski uchodźcze złożyło 5,1 tys. osób, największa grupa to obywatele Białorusi.

„Gazeta Polska" sprawdziła, jak wyglądała sytuacja z Rosjanami. Okazuje się, że od 24 lutego do 25 sierpnia wnioski o udzielenie ochrony międzynarodowej złożyło tysiąc osób – zdecydowana większość z nich, bo aż 73 proc., jest narodowości czeczeńskiej.

– Cudzoziemcowi udziela się ochrony międzynarodowej, jeśli w jego kraju pochodzenia grozi mu prześladowanie lub rzeczywiste ryzyko utraty życia czy zdrowia. Wobec danej osoby nie mogą przy tym występować okoliczności wskazujące, że może na przykład stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa – zaznacza Jakub Dudziak z Urzędu do Spraw Cudzoziemców.

Warunki przyznania ochrony międzynarodowej spełniało jednak tylko 48 Rosjan (w tym 25 narodowości czeczeńskiej). Decyzje negatywne otrzymało 370 osób, a postępowania dotyczące prawie 280 osób zostały umorzone.

– Sprawy są umarzane w sytuacji, gdy cudzoziemiec na przykład opuścił Polskę przed wydaniem decyzji – wyjaśnia Dudziak.

Choć od pół roku bandyci Władimira Putina codziennie dokonują bestialskich zbrodni na Ukrainie, to według środowiska Platformy obywatele Rosji powinni swobodnie jeździć po Europie...

Obecnie ważne zezwolenia na pobyt w Polsce ma 14,5 tys. obywateli Rosji. Większość dysponuje zezwoleniami na pobyt czasowy – 7,9 tys. osób oraz stały – 5 tys. osób. Najwięcej Rosjan posiadających dokumenty pobytowe zamieszkuje w województwie mazowieckim (4,7 tys. oraz małopolskim (2,1 tys.).

Te dane nie uwzględniają jednak osób przebywających w Polsce na podstawie wiz.

Czas na ruch Komisji Europejskiej

Choć przedstawiciele rządów wielu państw w stanowczy sposób wypowiedzieli się w kwestii wiz turystycznych dla obywateli Rosji, to ciągle brakuje jednoznacznego stanowiska szefów unijnych instytucji. Dlatego grupa europosłów skierowała list do przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen i szefa Rady Europejskiej Charlesa Michela.

„Zdecydowanie popieramy inicjatywę kilku państw członkowskich UE, w szczególności Finlandii i państw bałtyckich, zawieszenia wydawania wiz turystycznych obywatelom Rosji, obywatelom państwa, które rozpoczęło nielegalną i niesprowokowaną wojnę agresywną przeciwko Ukrainie" – podkreślono w liście. Zaznaczając, że „zakaz wiz turystycznych nie powinien w żaden sposób dotyczyć obywateli rosyjskich, którym przysługują wizy humanitarne".

Apel podpisało kilkudziesięciu polityków z różnych państw wspólnoty. Także europosłowie z Niemiec, choć kanclerz Olaf Scholz wyraźnie dał do zrozumienia, że nie jest zwolennikiem takiego rozwiązania.

Sygnatariuszami listu są także polscy europosłowie. – Trudno w obecnej sytuacji, aby z Rosją, która jest państwem wrogim, prowadzona była wymiana turystyczna – tłumaczy „GP" europoseł Kosma Złotowski, który nie ma żadnych wątpliwości, że Rosjanie nie powinni otrzymywać wiz turystycznych. – Teraz czas na decyzję Komisji Europejskiej – dodaje.

Odniósł się również do słów Sikorskiego: – Jeżeli ktoś jest przeciwnikiem polityki Władimira Putina, zawsze może poprosić o azyl polityczny i z całą pewnością taki zostanie udzielony w Unii Europejskiej, choćby w Polsce – podkreślił Złotowski. **GP**

eprasa.pl ec2f42cf57

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

RZECZPOSPOLITA PRZYGŁUPÓW

W lipcu minęło 10 lat od momentu, gdy zacząłem pracę w mediach. Wydaje się, że to był ciekawy czas. Internet przełamał monopol telewizji. Na rynku gazet papierowych pełen pluralizm, a prawica nawet w pewnym momencie mogła się pochwalić lepszymi wynikami niż lewica. Te wyniki nie zmieniają jednak faktu, że druk zdycha. Mam wrażenie, że wraz z tym bardziej płytka staje się polska debata. Tak jakby nikt już nie potrzebował argumentów, a jedynie narracji. Podam przykład z ostatnich tygodni. Otóż od lat zajmuję się tematem certyfikatów FSC. Ten znak jakości jest dziś nic nieznaczącym PR-owym wymysłem, który jest kosztowny, nietransparentny, a który w niedalekiej perspektywie – o ile nic z tym nie zrobimy – może być szkodliwy dla polskiej gospodarki. Napisałem o tym kilka tekstów, które można bez problemu znaleźć w internecie. Czytałem jakieś skomplikowane informacje. Rozmawiałem z ludźmi. Śledziłem opinie wielu stron tego konfliktu. I co? I w sumie nic. W momencie, gdy dyrektor regionalny Lasów Państwowych w Gdańsku Bartłomiej Obajtek podjął decyzję o wyjściu z FSC, dyskusja odbywa się na poziomie: brat szefa Orlenu chce wyciąć wszystkie lasy na Pomorzu. To tak absurdalne stwierdzenie, jakby z informacji o tym, że Grzegorz Schetyna jechał 124 km/h, wyciągać wniosek, że chciał rozjechać Jarosława Kaczyńskiego. Tak jest w każdej sprawie. Ostatnio przekonał się o tym prof. Wojciech Roszkowski, któremu w związku z napisaniem podręcznika do Historii i Teraźniejszości przypisywane są jak najgorsze intencje. Nie wiem, czy to znak naszych czasów, czy może zawsze tak było, ale mam wrażenie, że stadnie głupiejemy.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

PANI PREMIER WALCZY

„You gotta fight for your right (to party)" – śpiewał amerykański zespół Beastie Boys. W tym roku mija 35 lat, odkąd przebój podbił dyskoteki i stacje muzyczne. Z trójki muzyków jeden nie żyje, a pozostali pokłócili się o nazwę, jednak teledysk i sam numer dalej cieszą, a czasem przypominają się w dość zaskakującym kontekście. O tytułowe prawo do imprezowania kiedyś walczyły dzieciaki, dziś wydaje się, że ciężar tego boju wzięli na siebie politycy. Gdy świat spowiła pandemia i trzeba było zamykać się w domach, o swoje prawo do imprezowania walczyli oboje – konserwatywny premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson i liberalna, postępowa premier („premierka", jak piszą jej fani i wirtualni adoratorzy) Finlandii, Sanna Marin. Johnson, jak wiemy, w walce tej poległ, trochę zapewne przez własną arogancję i kolejne skandal. Marin, od początku rozkochująca w sobie fanów wizerunkiem rockowej, wyluzowanej dziewczyny w kocich uszkach, ma w tym starciu większe szanse. Lewica wybaczy jej, bo kocha ją miłością zakompleksioną i ślepą, a i konserwatyści złego słowa nie powiedzą, bo trzeźwiej niż w obiektywy telefonów przyjaciół, fińska premier patrzy na Rosję i kwestie bezpieczeństwa. To przecież ona wprowadza swój kraj do NATO i tu akurat trudno jej coś zarzucić, niech więc się zabawi, należy jej się. Zabawne jest jednak, że nasi rodzimi biali rycerze odzianej w czarną skórę premier z przyzwyczajenia rzucili się w jej obronie, choć nikt jej nie atakował. „Prawica nie pozwala się bawić" – krzyknęli jedni, choć prawica martwiła się raczej, czy to nie ruskie przecieki w celu osłabienia proatlantyckiej polityk, a Marin bronił nawet Mateusz Morawiecki. „Chłopa by się nie czepiali" – dodali inni, o Johnsonie zapomniawszy. Czytając to wszystko, można się bawić nie gorzej od samej bohaterki dętego skandalu i nie trzeba nawet poddawać się, jak ona, testom na obecność narkotyków.

eprasa.pl ec2f42cf57

PSL NA SONDAŻOWYM DNIE
Schizofrenia Kosiniaka-Kamysza się nie sprzedaje

PO WYBORACH PÓJDZIEMY Z OBLEŚNYMI!

Po tzw. marszu równości Władysław Kosiniak-Kamysz ogłasza, że liderzy PO firmujący go popełnili błąd, gdyż „ubranie sobie durszlaka na głowę i profanowanie jednej z najważniejszych modlitw chrześcijańskich, katolickich, jest nie do przyjęcia. Jest obleśne". A już z lewicą PSL do wyborów na pewno nie pójdzie! Chwilę później ten sam lider PSL ogłasza, że za to po wyborach jego ugrupowanie chce rządzić w ramach „formacji demokratycznej", czyli z tą samą lewicą i PO, sprawcami „obleśnych" działań. Wiele ugrupowań po wyborach oszukuje swoich sympatyków, ale chwalenie się, że zamierza się ich zdradzić jeszcze przed wyborami, to autorski pomysł PSL.

Dwa procent – tyle Polaków głosować chce na PSL według ostatniego sondażu CBOS. Wyniki wcześniejszych badań były nieco korzystniejsze, ale też coraz częściej pod 5-procentowym progiem. Wydaje się, że partia pod przywództwem Władysława Kosiniaka-Kamysza przedawkowała kłamstwa serwowane wyborcom i próbując pozyskać ludzi o skrajnie przeciwnych poglądach, nie trafia już do niemal nikogo. Uzyskuje poparcie w granicach statystycznego błędu.

eprasa.pl ec2f42cf57

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Bluzgać na PiS jak Tusk

Obserwując lidera PSL, można dojść do wniosku, że największym jego problemem jest to, iż tak przyzwyczaił się do swoich kłamstw i manipulacji, że ich już nie zauważa. I myśli, że nie dostrzegają ich zwykli ludzie, a to nie koniecznie musi być prawda.

Oto jednego dnia Kosiniak-Kamysz zapowiada, że będzie pozyskiwać wyborców PiS, którzy trochę się tą partią rozczarowali: „Jako że nie ma wśród nas drugiej formacji centroprawicowej, właśnie my możemy powalczyć o głosy wyborców odchodzących od PiS (…) propozycję chcemy złożyć 2 mln wyborców, którzy w 2015 r. i 2019 r. głosowali na PiS, ale nie są zagorzałymi zwolennikami tej partii".

Tymczasem kolejnego dnia lider PSL wyzywa PiS w stylu pełnych nienawiści tyrad Donalda Tuska, opowiadając o szkodnikach, zdrajcach, głupcach i gangrenie. „Wrogiem, tak naprawdę szkodnikiem na polskiej wsi jest PiS. Wyzyskał, oszukał i odrzucił polską wieś" – peroruje. I czuje wielką ulgę. Ale im dowaliłem, prawie jak Tusk, a może i lepiej, jestem gwiazdą! Nie ma wątpliwości, że akurat w tych wypowiedziach jest on szczery.

Tyle że trudno nazwać to zestawienie przemyślaną strategią pozyskiwania wyborców. Oto pierwszą wypowiedzią Kosiniak-Kamysz miał zamiar pozyskać tych dotychczasowych zwolenników PiS, którzy wahają się, czy na tę partię głosować, bo choć w wielu sprawach jest im bliska, to jednak jakieś działania jej i rządu im się nie podobają. I już chcieliby oni na PSL zagłosować, ale z następnej wypowiedzi lidera tej partii dowiadują się, że uważa ich za idiotów. No bo skoro głosowali dotąd nie na partię popełniającą błędy, może zużywającą się trakcie rządzenia, ale na szkodników, zdrajców oraz gangrenę, to sami musieli być wyjątkowo tępi, skoro tego nie dostrzegali.

SYN APARATCZYKA
Wydaje się, że największym problemem PSL jest osoba jej lidera, kompletnie niepasującego do roli, jaką mu przypisano. Kosiniak-Kamysz jest postkomunistą do szpiku gości.

Największy wróg PSL? Podręcznik do HiT

Takich sytuacji jest więcej. Gdy w ubiegłą sobotę zbłąkany wyborca wszedł na stronę internetową PSL, cały ekran jego komputera zajmował wielki czerwony prostokąt z następującym apelem: „Podręcznik HiT do kosza! Wspólnie wyrzućmy podręcznik HiT ze szkoły! Podpisz!".

Niejeden zdziwił się tym mocno. Donald Tusk ogłosił, że w podręczniku, w którym nie pada zwrot „in vitro", są skandaliczne słowa o „in vitro". Niech by i nawet, ale dlaczego nagle jest to temat numer jeden dla partii, której lokalni liderzy zabiegają o wspólne zdjęcia z proboszczem? Po co, nawet ze względów czysto taktycznych, taka demonstracja poglądów niezgodnych z nauczaniem Kościoła przez partię, która chce warto chce go bronić?

Myślę, że znam odpowiedź na to pytanie: działaczom byłego ZSL nie chodzi, przynajmniej w pierwszym rzędzie, o in vitro, ale o antykomunizm prof. Wojciecha Roszkowskiego. O rozdziały przywracające dobre imię Żołnierzy Wyklętych, pokazujące zdradę komunistycznych elit, zaprzeczające „wyzwoleniu" Polski, chwalące tradycje solidarnościowe i krytykujące „dorobek" PZPR i partii satelickich. – PSL w sprawach historycznych zawsze pozostanie wierny przewodniej sile, PZPR i ZSL. Nigdy nie będzie centroprawicą – mówi Wieńczysław Nowacki, legenda i znawca ruchu ludowego, więzień komuny, działacz postsolidarnościowej Ojcowizny.

Ale o tym z punktu widzenia Kosiniaka-Kamysza lepiej głośno nie mówić, bo plan pozyskania części zawiedzionych wyborców PiS, którzy nie mają cienia sympatii do postkomunistów, może znowu się nie udać.

Przypomnijmy, że w przeszłości Kosiniakowi-Kamyszowi zdarzało się widowiskowo zapomnieć, że ma bronić Kościoła. W 2021 roku klaskał po przemówieniu Leszka Jażdżewskiego, redaktora naczelnego pisma „Liberté!", który występując jako support Donalda Tuska, mówił, że Kościół „opętany walką o pieniądze i o wpływy, stracił moralny mandat do tego, żeby sprawować funkcję sumienia narodu". A także „zaparł się Ewangelii i zaparł się Chrystusa i gdyby dzisiaj Chrystus był ponownie ukrzyżowany, to prawdopodobnie przez tych, którzy używają krzyża jako pałki do tego, żeby zaganiać pokorne owieczki do zagrody". Pojawiło się też w tym przemówieniu zwierzę gospodarskie, gdy Jażdżewski stwierdził, że „rywalizacja

eprasa.pl ec2f42cf57

na inwektywy i negatywne emocje z nimi nie ma sensu, dlatego że po kilku godzinach zapasów ze świnią w błocie orientujesz się w końcu, że świnia to lubi". Ale trudno podejrzewać, by to z tego powodu klaskał lider PSL.

Partia dla nikogo

I tak PSL staje się partią dla nikogo. W bluzganiu na PiS lepszy jest Tusk. W zachwalaniu „in vitro" i obronie postkomunistów – Lewica. W obronie wartości chrześcijańskich – PiS.

Z kolei na Twitterze PSL wita nas grafika „Solidarni z Ukrainą". Pięknie, tylko jak ma się to do postawy PSL, od 1989 roku najbardziej konsekwentnie prorosyjskiej partii? Do tego, że to lider PSL, wicepremier Waldemar Pawlak podpisywał w 2010 roku z rosyjskim wicepremierem Igorem Sieczinem porozumienie w sprawie zwiększenia dostaw rosyjskiego gazu do Polski? Przypomnijmy, że padały wówczas kosmiczne terminy obowiązywania kontraktu – na dostawę gazu do 2037 roku oraz na przesył gazu do 2045 roku. I że Waldemar Pawlak jeszcze w tym, 2022 roku twierdził, że gazociąg Baltic Pipe nie jest Polsce potrzebny, i stawiał na gazociąg jamalski, czyli współpracę z Gazpromem.

I znów PSL jest partią dla nikogo. Nie tylko PiS, ale chyba nawet PO i Lewica wyglądają lepiej w roli obrońców Ukrainy niż PSL. A z kolei w zarezerwowanej wcześniej dla PSL roli obrońcy relacji z Rosją lepiej wypada Konfederacja.

Agrounia kopiuje PSL

Co ciekawe, błąd PSL powiela Agrounia, znana z wylewania gnojowicy na rondzie Żołnierzy Wyklętych czy współpracy ze Strajkiem Kobiet. Napisała ona niedawno na Facebooku: „Wyborcy PiS nie zagłosują przecież na PO, nie zmienią zdania, że jednak popierają Lewicę. Oni są za daleko. Agrounia jest blisko". Czyli wyraźne mruganie do anty-PiS, że to my możemy lepiej zbajerować pisowski elektorat.

Nie jest tajemnicą, że PSL i Agrounia mogłyby blisko współpracować, jednak ich elektoraty nie dodawałyby się: u boku PSL Agrounia traciłaby całą swoją rewolucyjną energię. Dlatego współpraca nie zawsze jest jawna. – Podczas manifestacji Agrounii podsyłani na nie są działacze PSL, oczywiście nie ci najbardziej znani czy posłowie. I potem w mediach to się nazywa, że to był „protest Agrounii" – mówi Wieńczysław Nowacki.

Problem numer jeden: lider

Wydaje się, że największym problemem PSL jest osoba jej lidera, kompletnie niepasującego do roli, jaką mu przypisano. Kosiniak-Kamysz jest postkomunistą do szpiku gości, jak ocenia cytowany Wieńczysław Nowacki, najbardziej czerwonym prezesem tej partii po 1989 roku. Ze swoim rodowodem musi on nienawidzić PiS i mentalnie nie pałać sympatią do elektoratu tej partii. To mniej więcej tak, jakby Tuskowi czy Palikotowi kazać się przymilać do wyborców PiS.

Lider PSL wyzywa PiS w stylu pełnych nienawiści tyrad Donalda Tuska, opowiadając o szkodnikach, zdrajcach, głupcach i gangrenie. I czuje wielką ulgę. „Ale im dowaliłem, prawie jak Tusk".

To są więzy najsilniejsze z możliwych, bo wielopokoleniowe. Ojciec lidera PSL Andrzej Kosiniak-Kamysz był działaczem ZSL od 1968 roku, wiceministrem zdrowia w komunistycznym rządzie Mieczysława Rakowskiego. Jego stryj Zenon Kosiniak-Kamysz w stanie wojennym trafił do jednej z centrali handlu zagranicznego, w 1986 roku został wicedyrektorem oddziału Polskiej Izby Handlu Zagranicznego w Krakowie. To w tych instytucjach, mocno nasyconych bezpieką, formował się oligarchiczny postkomunizm. Na początku transformacji Zenon Kosiniak-Kamysz trafił do dyplomacji, a za rządów postkomunistów pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych oraz Ministerstwie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą, gdzie był dyrektorem departamentu.

Przed zamachem w Smoleńsku pracował w MON. 9 września 2009 roku jako podsekretarz stanu w MON Zenon Kosiniak-Kamysz informował szefa tego resortu Bogdana Klicha, że remont samolotów Tu-154M jest „nadzorowany przez II Departament Federalnej Służby ds. Współpracy Wojskowo-Technicznej z Zagranicą Federacji Rosyjskiej (FSWTS), który wyraził zgodę na dokonanie remontu samolotów w OAO Aviacor Samara". Szefem FSWTS, która kontrolowała przetarg i remont polskich Tu-154, był gen. Michaił Dmitriew, wieloletni funkcjonariusz KGB i rosyjskiego wywiadu SWR. Po katastrofie smoleńskiej gen. Dmitriew został doradcą ministra Siergieja Szojgu, koordynującego 10 kwietnia 2010 roku akcję „zabezpieczenia" wraku tupolewa.

Z Kulczykiem świetnie, z elektoratem PiS gorzej

O tym, że Władysław Kosiniak-Kamysz sprawdza się świetnie w roli reprezentanta interesów oligarchii postkomunistycznej, mówili na nagraniu śp. Jan Kulczyk z Pawłem Grasiem. Nieżyjący oligarcha mówił: „Ten Kamysz, ci powiem, fajny chłopak, nie? Ale jeszcze chyba za młody, nie? (…) Kulturalny, na poziomie, fajny chłopak, nie?". Graś odpowiadał: „Jak praktycznie, kurczę, na to popatrzysz na spokojnie, to gościu przeprowadził dwie najgorsze historie w wolnej Polsce, po Buzku – reformę 67 i OFE. To na nim wisiało wszystko, podniesienie wieku emerytalnego, to wisiało na jego resorcie". I Kulczyk zachwalał: „Trochę tam pogadali… ale później… na to, co zrobił, to prawie bez niczego".

Do działania przeciwko interesom zwykłych Polaków lider PSL nadawał się znakomicie, w roli ich rzecznika wypada słabo. Jak mówią jego współpracownicy, Kosiniak-Kamysz dawno chętnie pozbyłby się balastu bycia ludowcem, ale okoliczności mu na to nie pozwalają. W tym sensie pozostaje więc niemal postacią tragiczną. **GP**

eprasa.pl ec2f42cf57

Wspólnie dla wolności

Choć patrzymy w przyszłość, to pamiętamy o przeszłości.

Czujemy się szczególnie związani z dziejami Pomorza – regionu, z którego się wywodzimy. Dlatego dziś wspominamy wydarzenia z sierpnia 1980 r., które zmieniły bieg historii Polski.

To cenna lekcja patriotyzmu, odwagi i poświęcenia. Dla wolności nas wszystkich.

Energa
GRUPA ORLEN

eprasa.pl ec2f42cf57

W ROSYJSKIM REALU 24

KONIEC PROKREMLOWSKIEJ PROPAGANDY

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Polska jest „za mała, żeby fikać Putinowi", pomoc Ukraińcom to „utylizacja narodu polskiego", napaść Rosji na Ukrainę to „napaść" w cudzysłowie, wspieranie Ukrainy przez Polskę to „działania zbrodnicze" – takie treści niedługo przed i już po rosyjskiej inwazji na naszego wschodniego sąsiada prezentowane były w telewizji Wrealu24.pl. Wyrzucenie jej najpierw z polskiego internetu, a ostatnio z YouTube, to nie cenzura, lecz kontynuacja eliminacji propagandy prokremlowskiej z polskiego życia publicznego.

PILNE! YouTube skasował wszystkie kanały Telewizji wRealu24, system ewidentnie jest wściekły na nas za MARSZ POLSKOŚCI i to, że zgromadziliśmy 15 sierpnia w Warszawie tysiące polskich patriotów. Nie będę udawał, że nie jestem zaskoczony i czekamy na kolejne sztuczne ataki" – pisał 20 sierpnia Marcin Rola, redaktor naczelny wrealu24.tv.

Na zwołanej wkrótce konferencji prasowej w Sejmie w obronie medium wystąpiła Konfederacja, m.in. Grzegorz Braun, Robert Winnicki i Jacek Wilk. „Wiosłujemy pod prąd na tej samej tratwie, na tej samej łódce. [...] Wielki Brat kasuje naszą formację niestety w zmowie z państwem polskim, dziś tak niegodnie reprezentowanym przez zjednoczoną łże-prawicę. [...] Państwo polskie jest stróżem nocnym, wynajętym przez Wielkiego Brata, służącym wielkim korporacjom" – rozprawiał Braun. „Chciałem oświadczyć jako prezes fundacji Inicjatywa Przeciw Cenzurze, że zamykanie ust wolnym mediom w Polsce to jest faszyzm, to jest esencja faszyzmu" – grzmiał na tej samej konferencji Piotr Korczarowski.

Rosyjski Krym, amerykański zamach stanu

Tenże Korczarowski 30 maja 2022 roku prowadził w telewizji emisja.tv rozmowę z Jackiem Izydorczykiem, byłym ambasadorem RP w Japonii. Wywiad opublikowany został na platformie Banbye.com – serwisie stworzonym przez Marcina Rolę i obecnie jedynym miejscu, w którym można oglądać treści z Wrealu24.

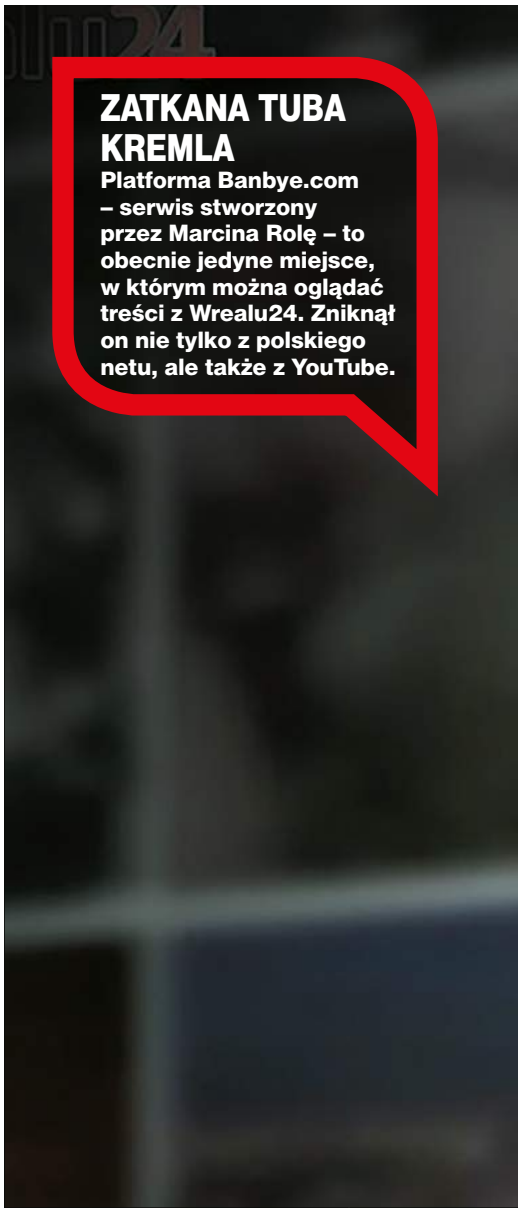

ZATKANA TUBA KREMLA
Platforma Banbye.com – serwis stworzony przez Marcina Rolę – to obecnie jedyne miejsce, w którym można oglądać treści z Wrealu24. Zniknął on nie tylko z polskiego netu, ale także z YouTube.

„Ale oto dzisiaj politycy ukraińscy złożyli taką deklarację, że słabnąca Rosja jest w pewnych obszarach w odwrocie, np. w okolicach Charkowa Rosjanie się wycofują, Ukraina zamierza przejść do kontrofensywy. I usłyszeliśmy zdanie, że nie tylko odzyskają Donbas, ale i Krym, który jest już terytorium rosyjskim, został zaanektowany" – opowiadał z przejęciem Korczarowski.

Po czym kontynuował: „Oczywiście część państw uznała, inne nie, ale na mapach współczesnych Krym już figuruje jako terytorium Rosji. A Ukraina mówi: zaata-

eprasa.pl ec2f42cf57

kujemy, odbijemy. A więc […] jesteśmy w stanie współpracować z państwem, które jest gotowe na atak [na Rosję]".

Aby było jasne: na „mapach współczesnych" Krym jest nadal częścią Ukrainy, a rzekomą przynależność półwyspu do Federacji Rosyjskiej poparło zaledwie 15 ze 193 państw-członków ONZ, w tym Białoruś, Burundi, Kambodża, Kuba, Laos, Korea Północna, Syria, Wenezuela i Zimbabwe.

Oczywiście podkreślanie rosyjskości Krymu – poza wpisywaniem się w cele politycznej propagandy Kremla – posłużyło uczestnikom rozmowy do straszenia „wciąganiem Polski w wojnę", w której atakowane będzie rzekome terytorium Rosji. Jacek Izydorczyk odpowiedział bowiem Korczarowskiemu: „Przede wszystkim ta propaganda, że Ukraina wygrywa, jest po to, by Polacy się zgodzili na wejście Polski do wojny. Natomiast – powiedzmy sobie szczerze – Ukraina przegrała tę wojnę w dniu ataku Rosji. Ukraina nie ma szans wygrania tej wojny. To jest wojna zastępcza prowadzona przez Stany Zjednoczone przeciwko Rosji. Po prostu na terytorium Ukrainy rękami Ukraińców. No i niestety chyba Amerykanom zależy na tym, żeby rękami również Polaków. […] Teraz chyba przeważa ta koncepcja, no niech Polacy pokażą, jak chcą sobie zajmować Kaliningrad. A jak to się skończy? No, skończy się jak zwykle. Prędzej czy później Anglosasi się dogadają z Rosją, natomiast my tutaj zostaniemy z setkami tysięcy, jeżeli nie milionami zabitych, i zrujnowanym krajem. Polska się nie odrodzi po tym".

Korczarowski to dobry znajomy Marcina Roli. W październiku 2021 roku w rozmowie z Rolą – oczywiście we wRealu24.tv – straszył: „Ci żołnierze amerykańscy,

FOT. FACEBOOK (2)

eprasa.pl ec2f42cf57

którzy są na terenie Polski, to nie jest siła, która nas obroni przed Rosją. Oni i przed Białorusią nie daliby rady. Ale to jest siła, która może zrobić jakiś zamach stanu".

13 czerwca 2022 roku dziennikarz Wojciech Sumliński oceniał w rozmowie z wRealu24.tv: „To nie jest tak, że Ukraina wygrywa tę wojnę. Ukraina płaci krwią za amerykańską ustawkę i podpuszczenie Putina, który wszedł w tę wojnę, bo chciał tej wojny, ale Amerykanie też chcieli tej wojny. [...] ta brutalność i nienawiść jest po obu stronach".

Polacy utylizowani, a Ameryka ciśnie

W marcu 2022 roku prowadzący audycję w telewizji wRealu24.tv Piotr Szlachtowicz uskarżał się na zbyt dobre – jego zdaniem – traktowanie przez władze Polski uchodźców z Ukrainy: „Przez ostatnie dwa lata nie mogliśmy się dostać do lekarza. 200 tysięcy nadmiarowych zgonów. A teraz przybysze mają wszystko za darmo i poza kolejką". Słuchacz, który niedługo potem połączył się telefonicznie z redaktorem, komentował: „Czyli jak to wygląda... No powiedział pan, jak to wygląda. To jest utylizacja narodu polskiego". Inny mówił, że szykowana jest w Polsce „podmianka ludności", a kolejny, iż celem pomocy uchodźcom z Ukrainy jest „wprowadzenie tutaj stanu wojennego bądź domowej wojny", co „łączy się ściśle ze sprowadzaniem najemników amerykańskich".

Na początku lipca 2022 roku goszczący w telewizji Marcina Roli bloger-narodowiec Marek Majcher perorował: „Czy faktycznie napaść – »napaść« w cudzysłowie – Rosji na Ukrainę jest skutkiem, czy jest – nie wiem – przeciwdziałaniem temu [ukraińskim aspiracjom wstąpienia do UE i NATO], no i w tej polityce niestety polskie władze wiodły prym, ponieważ to one namawiały w głównej mierze Ukraińców do tego, żeby jednak przyłączać się do Unii Europejskiej i do NATO". Potem dodawał, że „akcja goszczenia uchodźców ociera się o akcję przesiedleńczą", by zakończyć deklaracją, iż nie jest po żadnej ze skonfliktowanych stron i stoi z boku, co powinni zrobić także ludzie rządzący Polską.

Kilka dni wcześniej Piotr Szlachtowicz dywagował na antenie: „Czy nie chodzi właśnie o to, że z jakiegoś powodu, teraz troszeczkę popłynę, [Ukraińcy] mają coś na naszych polityków, szczególnie w partii rządzącej, takie chodzą różne teorie po sieci, że potrafią tymi hakami zmusić Polskę do takich rzeczy, żeby Polska przystąpiła do tej wojny. Tu wchodzi jeszcze wątek amerykański, bez wątpliwości Ameryka ciśnie Polaków bardzo mocno".

Straszenie, że pomoc, jaką kieruje Polska wobec Ukrainy, to wciąganie naszego kraju w wojnę z Rosją – która w domyśle zostanie przegrana (bo Rosja to potęga, a Zachód nas zdradzi) – to motyw stale przewijający się przez rozmowy w studiu wRealu24.tv. Niedługo po rozpoczęciu inwazji na Ukrainę sam Marcin Rola straszył: „Pomagać należy humanitarnie i tylko humanitarnie. My jesteśmy za małymi, żeby fikać Putinowi, któremu nie wiadomo co się stało. Bierzmy najgorszy scenariusz (pod uwagę), że faktycznie mu odwaliło i zwariował. Więc jaki dla niego będzie problem wziąć atomową walizeczkę i pierdyknąć z rakiety jakieś miasteczko 30-tysięczne w Polsce".

Straszenie, że pomoc, jaką kieruje Polska wobec Ukrainy, to wciąganie naszego kraju w wojnę z Rosją – która w domyśle zostanie przegrana (bo Rosja to potęga, a Zachód nas zdradzi) – to motyw stale przewijający się przez rozmowy w studiu Wrealu24.tv.

„Moim zdaniem polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, te wszystkie ośrodki, które zajmują się polityką międzynarodową Polski, są bardzo głęboko spenetrowane przez środowiska, dla których interesy anglosaskie są ważniejsze od interesów Polski" – przekonywał w lipcu gość wRealu24.tv Andrzej Zapałowski. Parę minut później prowadzący rozmowę Szlachtowicz podkreślał: „No bo Rosjanie wygrywają tę wojnę, nie ma co mówić, oczywiście mainstream chciałby inaczej".

Wspieranie Ukrainy to zbrodnia

Równie interesujące były wypowiedzi dziennikarzy i ekspertów wRealu24 z okresu tuż przed inwazją Rosji na Ukrainę.

W przededniu wybuchu wojny Marcin Rola wykrzykiwał: „Zobaczcie, czym się teraz zajmują. Pierdołami! Wojna na Ukrainie... Banda tłumoków! Jaka wojna na Ukrainie. Ograł was Putin jak małe dzieciaczki w piaskownicy. To jest geopolityka, dzieci w przykrótkich spodenkach. Żadnej wojny na Ukrainie nie będzie. Nie będzie! To ściema dla frajerów i chyba tylko ci nasi dali się w to wrobić". I zaznaczał: „Ukrainiec nigdy nie będzie naszym bratem. Nigdy. Bo w większości nienawidzi Polski. W większości". I wieszczył: „Jeszcze jedno. To, że na Ukrainie żadnej wojny z Rosją nie będzie, to już od początku mówiliśmy. Ale jest drugie niebezpieczeństwo. Ukraina dostała miliony sztuk, praktycznie za darmo, broni. Nie chcę straszyć, jako «typowy ruski agent», ale żeby cholera to nie skończyło się tak, że lufy tych karabinów będą odwrócone w polską stronę".

17 lutego – tydzień przed wybuchem wojny – przedstawiany jako ekspert od geopolityki Leszek Sykulski zapewniał, że żadnej pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę w dającej się przewidzieć przeszłości nie będzie. „Rosja nie ma w tym interesu" – oceniał. I piętnował doniesienia medialne o zbliżającej się napaści jako... służące propagandzie rosyjskiej. Najistotniejsze słowa padły jednak później. „Jeżeli ktoś dzisiaj wzywa, nawołuje do wojny z Rosją, jeżeli ktoś chce, żeby Polska prowadziła twardą politykę i opowiadała się mocno za Ukrainą i w sposób bardzo dogłębny wspierała Ukrainę, to powinien sobie odpowiedzieć na pytanie, czy tego typu działania nie są działaniami zbrodniczymi" – mówił Sykulski. **GP**

eprasa.pl ec2f42cf57

Nagrody Wartości i Wrażliwości

REPUBLIKA

Mamy zaszczyt zaprosić

na wieczór wręczenia wyróżnień wyjątkowych postaw, osób i idei „Wartości i Wrażliwości" oraz Nagród Telewizji Republika.

02.09.2022

19:00

Transmisja na żywo w Telewizji Republika

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną w województwie śląskim i okolicach. Dostępna jest również dla odbiorców korzystających z nadajnika MUX w Katowicach i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Partnerzy główni:

PGNiG | PZU | Bank Pekao | BGK Bank Gospodarstwa Krajowego | PKP Polskie Koleje Państwowe Spółka Akcyjna

Partnerzy:

PGE Polska Grupa Energetyczna | TAURON Dystrybucja | Fundacja Tauron | KGHM Polska Miedź | Poczta Polska | fundacja arp | Totalizator Sportowy

Patronat honorowy:

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej | Honorowy patronat Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego | Minister Rodziny i Polityki Społecznej | Ministerstwo Aktywów Państwowych

Złoty Patron Medialny:

Gazeta Polska

Patroni medialni:

Gazeta Polska | Gość Niedzielny | Polskie Radio 24 | niezależna.pl

eprasa.pl ec2f42cf57

CO KRYJĄ AKTA SPRAWY ZNANEGO BIZNESMENA

MILION ZŁOTYCH – ŁAPÓWKA CZY DAROWIZNA

Od ponad roku nie może ruszyć proces Przemysława Krycha, twórcy funduszu zarządzającego wartymi miliardy nieruchomościami, oskarżonego o korumpowanie nieżyjącego już senatora PiS. „Gazeta Polska" pierwsza dotarła do materiałów tej sprawy.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

To jeden z wpływowych polskich biznesmenów. Przemysław Krych, były menedżer Banku Handlowego, niedoszły prezes PEKAO SA, to twórca Griffin Real Estate (obecnie Griffin Capital Partners), zarządzającego nieruchomościami wartymi miliardy złotych. W marcu 2015 roku podmiot ten nabył pakiet kontrolny należącej do miliardera Michała Sołowowa spółki Echo Investment. Transakcja opiewała na ponad 1,1 mld zł i była największą na rynku nieruchomości w Europie w 2015 roku. Ponad dwa i pół roku później – 19 grudnia 2017 roku – Krych został zatrzymany przez agentów Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA). W Prokuraturze Regionalnej w Katowicach usłyszał zarzut korupcji. Według śledczych łapówką miały być wpłaty dokonywane przez spółki związane z Echo Investment na konto Fundacji Pomocy Osobom Niepełnosprawnym nieżyjącego już Stanisława Koguta, wieloletniego senatora PiS. Przelewy opiewały na okrągły milion złotych. W zamian polityk miał wspierać interesy spółek związanych z biznesmenem. Krych pół roku spędził w areszcie. Od początku przekonuje, że jest niewinny. „Zarzut jest całkowicie bezpodstawny i konsekwentnie nie przyznaję się do popełnienia jakiegokolwiek przestępstwa" – podkreśla w piśmie do „GP". Akt oskarżenia przeciwko niemu i dwunastu innym osobom trafił do sądu 1 kwietnia 2021 roku. Proces do dziś się jednak nie rozpoczął. Co kryją materiały sprawy?

Pałacyk Gawrońskich i negatywna opinia KPRM

Z aktu oskarżenia przeciwko m.in. Krychowi wynika, że w okresie od 17 sierpnia 2016 roku do grudnia 2017 roku spółki Echo Investment oraz Echo Polska Proporties (obydwie związane z Griffin Real Estate) przekazały na związaną z Kogutem Fundację Pomocy Osobom Niepełnosprawnych, prowadzącą m.in. hospicjum, darowizny

eprasa.pl ec2f42cf57

FOT. ADOBESTOCK

WSPARCIE NA KAMPANIĘ I NA ŚLEDZTWA DZIENNIKARSKIE

Nazwisko Przemysława Krycha można odnaleźć wśród osób, które wpłacały na Komitet Wyborczy Szymona Hołowni, kandydata na prezydenta RP w wyborach w 2020 roku. Z dokumentów z Państwowej Komisji Wyborczej wynika, że biznesmen wraz z żoną wpłacili po 39 tys. zł. Rodzina Krychów jest też sponsorem Fundacji „Gazety Wyborczej", która z przekazanych środków finansuje m.in. śledztwa dziennikarskie. Sam Krych pytany o wsparcie dla Fundacji i KW Hołowni odpowiedział krótko: „Nie widzę powodu, żeby tłumaczyć się z legalnego wspierania finansowego komitetu wyborczego jednego z kandydatów w wyborach na urząd Prezydenta RP, czy też wspierania legalnie działającej fundacji zajmującej się wolnością i niezależnością mediów (notabene, Pańskie pytanie jest dość paradoksalne w kontekście postawionego mi przez prokuraturę zarzutu dotyczącego wspierania innej legalnie działającej fundacji)".

w wysokości w sumie miliona złotych. Według śledczych miała to być faktycznie łapówka dla nieżyjącego senatora za pomoc w uzyskaniu pozytywnych decyzji urzędniczych dla podmiotów związanych z Griffin Real Estate. Z aktu oskarżenia wynika, że chodzi o trzy sprawy. Pierwsza z nich dotyczy trzykondygnacyjnego Pałacyku Gawrońskich przy alei Szucha 6 w Warszawie. To właśnie tam swoją siedzibę miał nie tylko Griffin Real Estate, którym do grudnia 2017 roku kierował Krych, ale także podmioty powiązane. Według śledczych jednym z nich była spółka Kensington Place, będąca właścicielem pałacyku przy Szucha. Podmiot ten planował rozbudować nieruchomość. Przez lata inwestycję – jako strona postępowania w sprawie wydania decyzji o pozwoleniu na budowę – blokowała Kancelaria Prezesa Rady Ministrów (KPRM). Powodem były negatywne opinie w tej sprawie Biura Ochrony Rządu (obecnie Służba Ochrony Państwa) i Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW). Zdaniem służb, inwestycja mogłaby stanowić potencjalne zagrożenie dla bezpieczeństwa KPRM oraz zatrudnionych tam urzędników. „(…) Krych wiedząc o posiadanych wpływach i szerokich znajomościach senatora Stanisława Koguta zobowiązał go do pośrednictwa w załatwieniu sprawy polegającej na uzyskaniu pozytywnej opinii KPRM dotyczącej możliwości realizacji inwestycji przy al. Szucha 6 przez spółkę Kensington Place" – czytamy w uzasadnieniu aktu oskarżenia. Polityk miał w tym celu organizować spotkania oraz osobiście interweniować w sprawie, obiecując jej załatwienie. Ostatecznie dwa lata po postawieniu zarzutów w tej sprawie Kensington Place (zmieniła nazwę na Szucha sp. z o.o.) sprzedała nieruchomość. Kancelaria SSW Pragmatic Solutions na swojej stronie internetowej 9 października 2019 roku – dwa lata po wybuchu skandalu – pochwaliła się, że doradzała funduszowi CC83 „przy nabyciu nieruchomości przy alei Szucha 6 od grupy Griffin Real Estate". Sam Krych w odpowiedzi na pytania „GP" zaprzecza, aby podejmował jakiekolwiek działania dotyczące uzyskania pozytywnej opinii KPRM w sprawie Pałacyku Gawrońskich i dodaje, że „(…) nieruchomość przy al. Szucha 6 nie była kontrolowana przez Griffin". Jak wyglądała więc faktycznie struktura właścicielska Kensington Place (obecnie „Szucha")? Z KRS wynika, że w latach 2011–2019 właścicielem spółki była zarejestrowana na Cyprze firma Mantaroz Ltd. Z kolei na czele byłego już właściciela Pałacyku Gawrońskich stał Paweł Wołkanowicz. Ten sam, który w grudniu 2017 roku po odejściu Krycha z fotela prezesa Griffin Real Estate wszedł tam do zarządu.

„Zakopianka" i dawny hotel Cracovia

Z aktu oskarżenia wynika, że Krych miał przekazać pieniądze Fundacji polityka także za doprowadzenie do umorzenia przez Małopolskiego Konserwatora Zabytków w Krakowie postępowania w sprawie wpisania na listę zabytków zespołu budowlanego dawnego hotelu Cracovia i kina Kijów w Krakowie. Właścicielem

eprasa.pl ec2f42cf57

nieruchomości była spółka zależna od Echo Investment. Przygotowano kilka koncepcji, które zakładały wyburzenie obiektu i wybudowanie tam galerii handlowej lub dwóch biurowców wraz z częścią mieszkalną. Wpisanie budynku na listę zabytków uniemożliwiało jakąkolwiek inwestycję. Śledczy zwrócili uwagę w akcie oskarżenia, że w czasie gdy konserwator zabytków prowadził postępowanie o dokonanie wpisu, w Radzie Nadzorczej Echo Investment zasiadał Krych. Z kolei dyrektorem zarządzającym ds. Inwestycji w spółce był Mikołaj M. (również zasiada na ławie oskarżonych). To oni – jak twierdzą śledczy – mieli zwrócić się do senatora Koguta o pomoc w umorzeniu prowadzonego postępowania administracyjnego. Z akt wynika, że polityk wraz z synem interweniował w tej sprawie, spotykając się z wojewodą małopolskim i prezydentem Krakowa. Bez skutku. Małopolski Konserwator Zabytków wpisał budynek dawnego hotelu Cracovia i kina Kijów na listę zabytków. „Wskutek tej decyzji Echo Investment S.A. wstrzymało wypłatę II raty [darowizny] w wysokości 250 000 złotych na rzecz Fundacji – w toku przeszukania Echo Investment S.A. ujawniono dokumentację, w tym umowę darowizny z dnia 6 września 2016 roku z odręcznym zapiskiem: „Poblokować płatność, skompensować tylko 250 000 zł (I rata)" – czytamy w akcie oskarżenia. Według śledczych dopiero naciski Koguta oraz „jego deklaracje o podjęciu się kolejnych działań na rzecz podmiotów związanych z Przemysławem Krychem spowodowały, że w styczniu 2017 roku przelano tę ratę". W tym czasie hotel Cracovia należał już jednak do... Ministerstwa Kultury. Resort nabył budynek od Echo Investment w grudniu 2016 roku. To według Krycha jeden z dowodów na jego niewinność.

Trzecia sprawa objęta aktem oskarżenia dotyczy Centrum Handlowego Zakopianka w Krakowie, które planowała nabyć jedna ze spółek Echo Investment. Krych – jak twierdzą śledczy – miał zwrócić się do Koguta o pomoc w doprowadzeniu do przedłużenia umowy dzierżawy gruntu z jego właścicielem – Małopolską Agencją Rozwoju Regionalnego w Krakowie.

FOT. ?????

Śledztwo dotyczy między innymi sprawy trzykondygnacyjnego Pałacyku Gawrońskich przy alei Szucha 6 w Warszawie.

Z zeznań biznesmena wynika, że on sam, jak i powiązane z nim podmioty od kilkunastu lat wspierały fundację nieżyjącego senatora, a wątpliwe zdaniem śledczych wpłaty były tylko ich kontynuacją.

Oskarżenia i brak zawiadomienia

Z aktu oskarżenia wynika, że kluczowe dowody przeciwko założycielowi Griffin Real Estate to materiały niejawne. Wraz z jawną częścią akt 1 kwietnia 2021 roku zostały wysłane do Sądu Rejonowego w Nowym Sączu. Ten jednak odesłał je do Sądu Rejonowego Katowice-Wschód, który wyłączył do odrębnego postępowania wątek jednego z oskarżonych, Antoniego P., skazując go bez rozprawy na rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata. Sam proces się jednak nie rozpoczął, bo akta przekazano do Sądu Rejonowego dla Krakowa Śródmieście. Ten 1 czerwca br. skazał Grzegorza K., syna nieżyjącego senatora, który przyznał się wcześniej do zarzucanych mu czynów. „Pozostali oskarżeni zostali wyłączeni do odrębnego rozpoznania" – poinformowało biuro prasowe krakowskiego Sądu Okręgowego. Nie został jeszcze wyznaczony termin rozprawy. „Ze spokojem oczekuję na rozpoczęcie przewodu sądowego, w trakcie którego zamierzam wykazać bezzasadność postawionego mi zarzutu" – komentuje sprawę Krych. Z jego zeznań – jak ustaliła „GP" – wynika, że on sam, jak i powiązane z nim podmioty od kilkunastu lat wspierały Fundację nieżyjącego senatora, a wątpliwe zdaniem śledczych wpłaty były tylko ich kontynuacją. Biznesmen kilkakrotnie odniósł się już zresztą do ciążącego na nim zarzutu. W wywiadzie dla portalu Onet.pl twierdził, że przed zatrzymaniem i tuż po aresztowaniu miał dostać ofertę korupcyjną – 1,5 mln euro w zamian za korzystne załatwienie sprawy przeciwko niemu w organach ścigania. W wywiadzie wymienił też nazwisko osoby, która miała się do niego zgłosić. Według biznesmena osoba ta miała rzekomo działać w imieniu przedstawicieli organów ścigania. Formalnie nie złożył jednak w tej sprawie zawiadomienia do prokuratury.

Ani Griffin Capital Partners, ani Echo Investment nie skomentowało prokuratorskich zarzutów. **GP**

Przemysław Krych nie wyraził zgody na publikację swojego wizerunku.

eprasa.pl ec2f42cf57

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

GEJE I LESBIJKI SĄ FUJ!

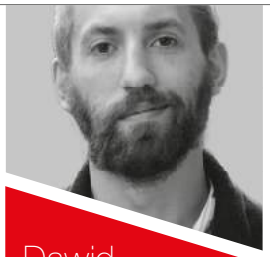

Dawid **Wildstein**

Okazuje się, że dla postępowej lewicy homoseksualiści okazali się wrogami. Do tego stopnia, że kilka dni temu grupa lesbijek została wyrzucona z „parady równości" w Wielkiej Brytanii. Przyczyna? Ich konflikt z transseksualistami. Nic zresztą dziwnego, że w tym dziwnym świecie ten konflikt musiał zaistnieć. Trudno jest bowiem jednocześnie reprezentować „interesy" gejów oraz lesbijek i uważać, że płeć nie istnieje, zaś orientacja seksualna może się zmieniać z dnia na dzień. Ciężko mówić, że chroni się kobiety, jednocześnie stojąc na stanowisku, że każdy może być kobietą, jeśli tylko akurat mu się zachce. Po raz kolejny okazuje się, że dla lewicy „naród wybrany" to funkcja rotacyjna, uzależniona tylko od przydatności, w realizacji jej celów, w określaniu dystynkcji między tym, co złe i wsteczne, a tym, co wspaniałe. Raz będą to geje, raz delfiny, czasem Palestyńczycy. Każdy może znaleźć się na sztandarach, póki może służyć za narzędzie destrukcji trwałych tożsamości, być paliwem do ich ataków na religię czy tradycję, stać się odpowiednio emocjonalnym „zapalnikiem", za pomocą którego będą usprawiedliwiać swoje biurokratyczne pomysły, rościć sobie prawo do pełnej dominacji i wykluczania tych, którzy nie są po ich stronie. Dziś lewica to nie światopogląd, to trwała dyspozycja ciągłej zmiany własnych idei i przyjmowania tego, co akurat zostanie wylansowane przez odpowiednie autorytety. Najbardziej stadna, owcza mentalność z możliwych. Gdy więc tylko na horyzoncie pojawi się coś „ciekawszego", ci, którzy jeszcze wczoraj byli dla lewicy ofiarami, stają się katami. Spotkało to wcześniej Żydów, którzy nagle stali się obrazem syjonistycznych, krwiożerczych kolonialistów, być może, jak widać na przytoczonym przykładzie z Anglii, spotka to homoseksualistów. Przy okazji okazuje się, że nigdy nie interesowało naszych akolitów postępu to, kim naprawdę są ludzie, których obrońcami samowolnie się namaścili.

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

FELIETON

ANEGDOTY ANTYROSYJSKIE

Ryszard **Czarnecki**

Car Mikołaj I wizytował jedną z polskich szkół. Przedstawiono mu najlepszego ucznia. Rosyjski car na to: „Nie potrzebuję uczonych, cenię jedynie posłusznych". W tej krótkiej anegdocie z XIX wieku jest więcej prawdy o Rosji niż w sążnistych referatach czy opasłych tomach. Przy czym dotyczy to zarówno białej Rosji, czyli państwa carów, jak i Rosji czerwonej, czyli Sowietów, czy postkomunistycznej Rosji Putina. Gdy Związek Sowiecki świętował pierwszy lot człowieka w kosmos – Jurija Gagarina – wówczas warszawski satyryk Antoni Marianowicz komentował w kabarecie Lidii Wysockiej: „Do tej pory w Związku Radzieckim praktykowano inny sposób wystrzeliwania bohaterów"... Jeden z najbardziej później znanych przywódców komunistycznych w pierwszej fazie istnienia ZSRS, Mikołaj Bucharin, bliski współpracownik Lwa Trockiego, przez robotę rewolucyjną wpadł w depresję. Było to w czasie, gdy obaj z Trockim mieszkali w Wiedniu i nikomu się nie śniło, że komunizm wygra. Bucharinowi w wyjściu z depresji pomógł austriacki lekarz Alfred Adler. Polecił mu zamiast lekarstw… towarzystwo kobiet. Po jakimś czasie Austriak zapytał Rosjanina o efekt owej kuracji. Bucharin w świetnym humorze odparł: „Jest wspaniała! Całymi nocami dyskutowaliśmy o kapitalistycznej teorii Róży Luksemburg". Zacząłem od polskiego wątku – na polskim wątku skończę. Gdy w Odessie Mickiewicz spotkał Puszkina, ten krzyknął: „Stój dwójko! As idzie!", na co wieszcz Adam bez chwili namysłu: „Atutowa dwójka bije nawet asa". Cóż, dożyliśmy czasów, w których anegdota, dowcip, kpina na Rosjan już nie wystarczą.

eprasa.pl ec2f42cf57

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

POŚMIERTNA RACJA

PROF. JAN SZYSZKO (1944–2019)

Przed nami trudna polityczna jesień. Polacy szykują się, by przetrwać zimę, ale ekologiczne paliwo, do którego przekonywano ich przez ostatnią dekadę, jest rekordowo drogie. Rząd na szybko tworzy ustawę mającą ulżyć obywatelom. To jednak tylko pudrowanie rzeczywistości, bo z drugiej strony Komisja Europejska dociska nas polityką klimatyczną. Jednocześnie już zupełnie wprost nami gardzi, wstrzymując wypłatę środków z KPO. Dokładnie przed takim scenariuszem już w 2017 roku ostrzegał prof. Jan Szyszko. Nie słuchano go.

Prof. Jan Szyszko twardo stąpał po ziemi, ale odwołanie go ze stanowiska w styczniu 2018 roku ewidentnie brał do siebie. Obawiał się wtedy głównie, że Ministerstwo Środowiska zostanie zlikwidowane, a jego kompetencje podzielone pomiędzy poszczególne resorty w Polsce. Był przeciwny temu rozwiązaniu, bo uważał, że Ministerstwo Środowiska to przede wszystkim resort odpowiedzialny za gospodarkę. Krótkowzroczna polityka pomijająca kwestie środowiska jego zdaniem mogła się na nas wszystkich zemścić. Trudno dzisiaj – zaledwie cztery lata później – nie przyznać profesorowi racji.

Puszcza poligonem

Głównym – medialnym – powodem odwołana prof. Jana Szyszko z funkcji ministra była kwestia Puszczy Białowieskiej. Rzeczywiście w 2017 roku przez kraj przetoczył się wielki spór o przyszłość tego cennego przyrodniczo obszaru. Lasy Państwowe i Ministerstwo Środowiska stały na stanowisku, że w związku z gradacją kornika drukarza trzeba działać i skorzystać z wszystkich metod znanych ludziom, aby uchronić dziedzictwo przyrodnicze.

To podejście spotkało się ze wściekłym atakiem środowisk liberalno-lewicowych, które zaczęły krzyczeć o „wycince" Puszczy Białowieskiej. W efekcie odbył się kuriozalny proces przed Trybunałem Sprawiedliwości UE. Argumenty były bezsprzecznie po stronie Polski, ale proces miał charakter kuriozalny.

„Według nas sędzia, który prowadził pierwszą sprawę, zamienił się rolami z Komisją Europejską. Antonio Tizzano stał się prokuratorem i pouczał KE, jak skonstruować wniosek, aby ukarać Polskę. Złożyliśmy wniosek, aby wyłączyć go z postępowania. Tak się jednak nie stało" – opowiadał „GP" prof. Szyszko.

Nikt nie chciał nawet zapoznać się z argumentami naszego kraju. Nie zważano na to, że Puszczę Białowieską postano-

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl ec2f42cf57

wiono gruntownie zinwentaryzować. Nie zważano na bezpieczeństwo turystów chodzących po lesie. Na to, że miejscowi będą mieli problem z opałem na zimę. Na bezpieczeństwo pożarowe. Liczyło się tylko, by brutalną siłą narzucić Polsce swoje koncepcje.

To właśnie wtedy po raz pierwszy za rządów Zjednoczonej Prawicy zaczęto mówić o karach nałożonych na Polskę i widmie płacenia 100 tys. euro dziennie za brak zaniechania działań. To była wysoka cena, ale dziś wydaje się niewielka, biorąc pod uwagę skalę blokady środków dla Polski czy chociażby sprawę Turowa. Jaki był cel? „To ingerencja w wewnętrzne sprawy Polski. Podważa nasz model leśnictwa, który opiera się również na świadczeniu usług dla społeczeństwa" – mówił prof. Szyszko w 2017 roku.

Ustąpiliśmy wtedy. Zmieniono premiera, a później ministra środowiska. Po tych latach efekty polityki są takie, że nad Polską wisi widmo dyrektywy leśnej i strategii na rzecz bioróżnorodności, która może doprowadzić do faktycznego upadku branży drzewnej i leśnej, wypracowującej 2 proc. polskiego PKB.

CO_2 i klimat

Prof. Jan Szyszko podkreślał często, że Ministerstwo Środowiska to klucz do gospodarki. Tak też patrzył na sprawy polityki klimatycznej, która również z butami wchodziła do Polski. Obserwował to już od lat 90. i był bodajże najbardziej doświadczonym polskim politykiem zajmującym się klimatem. „Problem z europejskim węglem jest taki, że leży w Polsce" – mawiał często z przekąsem.

Według niego cały mechanizm UE został zaprzęgnięty do tego, aby z przewagi konkurencyjnej krajów europejskich, jaką jest posiadanie własnych złóż, zrobić obciążenie. Dlatego też starał się wkładać kij w szprychy pomysłów europejskich. Był jednym z polityków, którzy wprost sprzeciwiali się polityce klimatycznej UE. Już w 2016 roku. Pomysł jego autorstwa był prosty. Wspierać politykę klimatyczną ONZ – która nie mówiła o dekarbonizacji gospodarki, ale o zeroemisyjności – a wetować i umniejszać znaczenie polityki Unii Europejskiej.

Szansą na podbicie agendy i umocnienie tzw. porozumienia paryskiego miał być szczyt klimatyczny w Katowicach. Odbywał się on w grudniu 2018 roku, a wtedy prof. Szyszko pojawił się na nim jedynie w roli gościa. Spotkaniu przewodniczył późniejszy minister klimatu i środowiska Michał Kurtyka.

NAJKOMPETENTNIEJSZY

Prof. Jan Szyszko był trzykrotnie ministrem od środowiska: w latach 1997–1999, 2005–2007 i 2015–2018. Był profesorem nauk leśnych, cenionym wykładowcą SGGW w Warszawie.

Rząd przez kilka lat meandrował w sprawie polityki klimatycznej UE. Ostatecznie w 2020 roku przyjęliśmy cele redukcyjne na poziomie 55 proc. w 2030 roku. Fit for 55 faktycznie ma już zgodę polskiego rządu, a naszym jedynym sukcesem jest przesunięte zamknięcie kopalń do 2049 roku.

Jak może się skończyć walka z węglem, to możemy zobaczyć już przy pierwszym kryzysie. Wielką niewiadomą jest, jak będzie wyglądać najbliższy sezon zimowy. Wiadomo jednak, że już dziś jest drogo i niestabilnie, a na naszym kraju mszczą się polityki antysmogowe, na które szły ogromne pieniądze.

Ponadto należy zwrócić uwagę na to, że gdy wszyscy walczą z inflacją, UE utrzymuje system ETS, który faktycznie jest podatkiem narzucanym na emisje CO_2 w niektórych gałęziach gospodarki. Przyciskane tym podatkiem oraz cenami surowców firmy wstrzymują produkcję.

Na ironię zakrawa fakt, że Polska zacznie mieć problem z dostępnością… dwutlenku węgla, który jest potrzebny rolnictwu i przemysłowi spożywczemu. Okazuje się, że może zabraknąć gazowanych napojów, w tym piwa. Koncerny spożywcze boją się kolejnej paniki zakupowej. Jakże gorzko brzmi przypomnienie, że za twierdzenie „CO_2 jest gazem życia" prof. Szyszko otrzymał nagrodę „Klimatyczna bzdura roku". Tymczasem brak CO_2 może uderzyć poważnie w gospodarkę.

Agencja i woda

Tematem, który skłonił mnie do napisania tego tekstu, była jednak kwestia czystości wód. To również był element wewnętrznej polityki PiS, przed którym ostrzegał prof. Jan Szyszko. To w jego resorcie powstał pomysł utworzenia Państwowego Gospodarstwa Wodnego „Wody Polskie". Miało ono, na wzór Lasów Państwowych zajmujących się gospodarką leśną, zarządzać gospodarką wodną.

Moment przetasowań na przełomie 2017 i 2018 roku wykorzystano jednak do tego, aby wyjąć ten element z resortu środowiska. Nie słuchano protestów i argumentów. Ostatecznie przeniesiono kompetencje do resortu gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej, a później do resortu infrastruktury. Z jakim skutkiem, to mogliśmy widzieć podczas kryzysu na Odrze, gdzie poza wszystkim zaszwankował również przepływ informacji między resortami i agencjami.

Twarzą kryzysu stała się Anna Moskwa, chociaż faktycznie powinien być nią Andrzej Adamczyk, który przecież nadzoruje Wody Polskie, odpowiedzialne również za politykę ściekową i kanalizacyjną.

Za czasów ministra Szyszki przygotowano też ustawę o Agencji Środowiskowej, która miała tropić przestępców szkodzących środowisku. Ostatecznie pomysł przepadł po artykułach w „Gazecie Wyborczej", która żołądkowała się, że prof. Szyszko chce stworzyć „zieloną policję" do tego, aby strzelać do ekologów. Największą kontrowersją miało być to, że służba miała… używać dronów i mogła robić niezapowiedziane kontrole. Pomysł upadł.

Odszedł również prof. Jan Szyszko. Jest nienawidzony nawet po śmierci. Niedawno w Jarocinie ktoś oblał jego pomnik czerwoną farbą. **GP**

eprasa.pl ec2f42cf57

REFUNDACJA NAJDROŻSZEGO LEKU ŚWIATA RUSZA

TERAPIA GENOWA DLA PACJENTÓW OD 1 WRZEŚNIA

Po kilku latach negocjacji Zolgensma wreszcie trafi na listę leków refundowanych. To przełom, bo terapia genowa dla dzieci cierpiących na rdzeniowy zanik mięśni jest niezwykle droga. Chorzy na SMA będą mogli też skorzystać z refundowanego leku doustnego risdiplamu. Od 2019 roku Polska finansuje tównież dostęp do skutecznego nusinersenu. – To sukces i przełom dla pacjentów, choć jak w każdej róży są też kolce – mówi Kacper Ruciński, współzałożyciel Fundacji SMA. Jednym z nich jest ograniczona dostępność terapii genowej dla dzieci do 6 miesiąca życia. Mimo pewnych niedociągnięć, Fundusz Medyczny wreszcie spełnia swoją rolę, a do Polski trafi jeden z najdroższych i najnowocześniejszych leków na świecie.

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

eprasa.pl ec2f42cf57

Doszło do porozumienia między producentem leku a Ministerstwem Zdrowia na warunkach, które prawdopodobnie odpowiadały obu stronom. Co istotne, rząd uznał potrzebę wprowadzenia tej przełomowej terapii w Polsce i korzyści z jej zastosowania. Sukces jest owocem wspólnych starań środowiska medycznego – głównie Polskiego Towarzystwa Neurologów Dziecięcych – oraz środowiska pacjentów skupionego wokół Fundacji SMA. Od dawna przekonywaliśmy do ogromnych zalet z zastosowania Zolgensmy i się udało – nie ukrywa satysfakcji z zakończonych negocjacji Kacper Ruciński, współzałożyciel Fundacji SMA. Jedna dawka leku wystarczy na całe życie – koszt to około 9 mln złotych, stąd nazywany jest najdroższym na świecie.

Aż trzy leki dostępne na SMA w Polsce

Zrozpaczonych rodziców śmiertelną chorobą dzieci nie stać na taki wydatek, dlatego zakładają zbiórki. Przynajmniej w jakiejś części będzie ich od września mniej. SMA to rzadka choroba genetyczna, spowodowana mutacją w genie SMN1 i prowadząca do niedoboru białka SMN. Białko to wpływa na rozwój neuronów ruchowych. SMA skutkuje stopniowym zanikiem mięśni, a oprócz tego niewydolnością oddechową. W najgorszej odmianie – SMA 1 – nieleczone noworodki umierały z powodu niewykrycia schorzenia. Od marca 2022 roku we wszystkich województwach rozpoczęto badania przesiewowe w kierunku rdzeniowego zaniku mięśni u najmłodszych pacjentów. To był kolejny ważny krok w walce z SMA, bo pierwszym znaczącym była refundacja nusinersenu w 2019 roku. Do dyspozycji starszych pacjentów od 1 września będzie też risdiplam w formie syropu, który podaje się w warunkach domowych. Jesteśmy w gronie zaledwie czterech państw Europy, oferujących badania przesiewowe i jednocześnie zapewniających pełną ofertę lekową dla potrzebujących – oprócz Polski, tak szeroki wachlarz pomocy mają Niemcy, Austriacy i Czesi. Rocznie w Polsce rodzi się około 50 dzieci z SMA, które teraz będą mogły skorzystać – pod pewnymi warunkami – z drogiej terapii genowej. Ogółem, wśród nas żyje co najmniej 1000 pacjentów z tą chorobą. Od 2019 roku, gdy wprowadzono w kraju refundowany nusinersen, dostęp do leku uzyskało 810 osób, a wyniki badań są w ich przypadkach znakomite. Istnieje szansa, że problem z SMA w ogóle zniknie, a dotknięte schorzeniem dzieci będą się rozwijać tak, jak zdrowi rówieśnicy.

Kontrowersyjne regulacje w dostępie do terapii genowej

– Refundacja jest wydarzeniem przełomowym w SMA, bo obejmuje nie tylko terapię genową Zolgensma, ale też lek doustny Evrysdi (risdiplam). Mieliśmy w kraju co najmniej kilkanaście procent chorych, którzy z różnych powodów dotychczas nie mogli przyjmować refundowanego leku Spinraza. Teraz się cieszą, że będą mogli otrzymać lek Evrysdi. Z kolei lek Zolgensma jest pierwszą terapią genową wdrożoną w Polsce. W którymś momencie nasze państwo i tak musiałoby wprowadzić ten typ terapii, toteż cieszymy się, że to właśnie nastąpiło i że pierwszą terapią genową zrefundowaną w Polsce jest terapia na SMA. W perspektywie kilku lat terapia genowa sprawi, że problem z długotrwałym leczeniem dzieci na SMA po prostu zniknie. Znakomita większość dzieci będzie się kwalifikować do leczenia jednorazowego, a dzięki niemu będą rozwijać się praktycznie jak zdrowe – zauważa Ruciński. Szeroki dostęp do terapii genowej będzie kosztować budżet państwa blisko 300 mln złotych rocznie. To o 100 mln złotych więcej, niż wynosi refundacja nusinersenu, podawanego przez całe życie pacjenta. Przełom nie byłby możliwy, gdyby nie Fundusz Medyczny, powołany z inicjatywy prezydenta Andrzeja Dudy w trakcie drugiej kadencji urzędowania. – Obawy wokół Funduszu Medycznego, również moje, nie do końca się zmaterializowały albo planowane zmiany w ustawie wyszły im naprzeciw. W każdym razie wygląda na to, że Fundusz nareszcie zaczął działać. Oczywiście, problemem nadal pozostaje przejście leku z Funduszu do stałej refundacji i mam nadzieję, że planowane zmiany ustawy pójdą w kierunku poprawy tej procedury. Mam też swoje wątpliwości, na ile dobrym rozwiązaniem jest pozostawienie zarządzania funduszem poza jego dysponentem, czyli poza resortem zdrowia, ale o tym niech lepiej wypowiedzą się bezpośrednio zainteresowani – tłumaczy Ruciński. Do zastosowania terapii genowej będą kwalifikować się dzieci z SMA, które nie były leczone innymi lekami.

Krytykowany również na łamach „Gazety Polskiej" Fundusz Medyczny, który do tej pory pozostawał niewykorzystywany, wreszcie spełni swoją rolę. Resort zdrowia nakreślił kryteria, które obowiązują w trakcie refundacji. To zdecydowanie największa bolączka, mimo wyraźnie poczynionego kroku. Po pierwsze – ograniczenie wiekowe: z drogiego leku skorzystają chore dzieci, ale do 6 miesiąca życia i po badaniach przesiewowych w Polsce. Według Rucińskiego, resort zdrowia zbyt radykalnie zawęził dostęp do Zolgensmy. – Ministerstwu Zdrowia chodziło o to, by zmniejszyć obciążenie dla budżetu państwa, ale terapia genowa została tak naprawdę zrefundowana dla chorych, którzy się jeszcze nie narodzili. Mówiąc wprost: pacjentów nie ma jeszcze na świecie. I dlatego rodzice dzieci z SMA, które czekają na terapię genową i które w innych krajach, gdzie Zolgensma jest dostępna, normalnie otrzymałyby ją w ramach standardowego leczenia, mogą czuć się rozgoryczeni. Kryteria kliniczne dotyczące refundacji leku w Polsce, ustalone w 2021 roku, zostały przepisane z kryteriów kwalifikacji do jednego z badań klinicznych z 2018 roku – tylko w nim pojawił się limit wieku 6 miesięcy i brak leczenia innymi lekami. W ostatecznych warunkach refundacji jeszcze zawężono warunki, dodając zapis, że dziecko musi zostać zbadane w polskim programie przesiewowym. Taki zapis wyklucza tysiące polskich dzieci rodzących się za granicą, na przykład w rodzinach dyplomatów czy pracowników instytucji międzynarodowych, diagnozowanych w zagranicznych ośrodkach – wyjaśnia Ruciński. Po drugie, noworodki chore na SMA skorzystają z refundowanej Zolgensmy, jeśli nie stosowano w ich przypadku nusinersenu, co akurat ma sens ze względu na zerową skuteczność w efektach przy łączeniu

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl ec2f42cf57

medykamentów. – Stosowanie obu leków równocześnie nie spowoduje ostrej reakcji organizmu, ale podwójna terapia nie przynosi korzyści. To tak, jakby ktoś zażywał jednocześnie paracetamol i ibuprofen. Pytanie, kiedy terapia genowa przestaje dawać korzyści w porównaniu z zastosowaniem tańszych medykamentów? Zolgensma jest najskuteczniejsza szczególnie w początkowym etapie choroby SMA, u dzieci ze specyficznym genotypem. Nie ma danych naukowych, które wskazywałyby na przewagę terapii genowej nad nusinersenem. Od pewnego momentu u chorych wszystkie leki działają tak samo na przebieg SMA. Natomiast na samym początku u dzieci ze słabszym fenotypem, Zolgensma okazuje się często skuteczniejsza – opisuje współzałożyciel fundacji, pomagającej dzieciom chorym na rdzeniowy zasięg mięśni. Część lekarzy wskazuje m.in. na ewentualne skutki uboczne oraz ryzyko uszkodzenia wątroby przy zastosowaniu terapii genowej u większych dzieci. Zolgensma jest dopuszczona w USA do wieku 2 lat, w Czechach – do blisko 3, natomiast w Wielkiej Brytanii limitem jest 18 kg u dziecka. W Niemczech stosuje się ją nawet do 5. roku życia. – Powikłania występują, ale zależą od wagi ciała i z pewnością można je medycznie kontrolować. Nie wprowadza się już ograniczenia do 6 miesiąca życia chorego – za wyjątkiem Włoch, które jednak wycofały się z tego pomysłu, i Egiptu. W świetle danych naukowych, dostępnych 2020 roku, wąskie podejście do populacji być może miałoby jakieś usprawiedliwienie, ale dziś wiemy o tej terapii nieporównanie więcej – ocenia Ruciński.

Opozycja recenzuje i stawia żądania, a ma swoje na sumieniu

Ministra zdrowia za to ograniczenie najmocniej krytykował sposób Władysław Kosiniak-Kamysz. Lider PSL był ministrem pracy i polityki społecznej w rządzie Donalda Tuska, ponadto jest lekarzem. I nie zrobił nic, aby pomóc pacjentom z SMA, a mimo to rozlicza konkurenta politycznego i woła go na „dywanik" do Sejmu, po to, by Niedzielski tłumaczył się rodzicom chorych z „dyskryminacji". Kosiniak-Kamysz żąda rozszerzenia programu refundacyjnego na starsze dzieci, bo – jak krzyczał w parlamencie – znajdą się na ten cel pieniądze w budżecie. „Otrzymujemy wiadomości od zrozpaczonych rodziców. Pytają, czemu resort dzieli dzieci na przesiewowe i nieprzesiewowe. Dlaczego jedne dzieci dostaną refundowaną terapię, a drugie nie? Dlaczego dzielicie dzieci?" – zwracał się lider PSL do rządu. „Z przykrością patrzę, jak pan Kosiniak-Kamysz robi politykę na chorych dzieciach. Może warto przypomnieć jak za czasów, gdy pan poseł był w rządzie wyglądało refundowanie nowych terapii: 144 terapie w tym tylko 39 w chorobach rzadkich. Ostatnie 4 lata: 244/89. Chodzi o dzieci, czy politykę?" – ripostował w mediach społecznościowych Niedzielski. „Sytuacja osób chorych na choroby rzadkie i niepełnosprawnych w państwie rządzonym przez PO–PSL była znacznie gorsza, niż obecnie. Władysław Kosiniak-Kamysz nie zajmował się problemami cierpiących na SMA w przeciwieństwie np. do poseł Hanny Gill-Piątek z Polski 2050, z którą jesteśmy w kontakcie. Krytyka poczynań resortu zdrowia jest wskazana, ale tylko merytoryczna" – podsumował występy szefa PSL Ruciński. **GP**

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Niemcy jacy są, na Albicli każdy widzi!

W ostatnim tygodniu na portalu Albicla sporo pisało się o Niemcach: w kwestii sportu, KPO i pomocy Ukrainie. Pojawiło się też świadectwo, które w wolnej Polsce powinno być powtarzane często: bo przypomina, że terror komunistyczny istniał naprawdę.

Pisarz i działacz Solidarności Mieczysław Ślesicki na Albicli podzielił się swoimi wspomnieniami z kręcenia spotu dla biblioteki w Pile, która zbiera pamiątki, dokumenty i wspomnienia z czasów stanu wojennego. „Z własnej, sporej kolekcji wybrałem kilka świadectw, które dowodzą, że terror komunistyczny istniał naprawdę, a jego orędownikami byli lewicowi działacze – karierowicze, m.in. Leszek Miller czy Aleksander Kwaśniewski – obecnie demokraci i Europejczycy pierwszej klasy. Pokazałem zatem Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Pile z 28 grudnia 1981 roku – jeden z pierwszych w Polsce z dekretu o stanie wojennym. Odnotowały to niektóre reżimowe gazety w PRL. Wtedy, niestety, żaden komunistyczny, obecnie farbowany lis nie stanął w mojej obronie" – napisał Ślesicki.

Na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa sporo również jest o wydarzeniach sportowych. Są one szeroko komentowane. Gdy Barcelona trafiła na Bayern Monachium w Lidze Mistrzów, na Albicli zawrzało, a użytkownicy zwracali uwagę, że właśnie tego… chciał uniknąć Robert Lewandowski. Cóż, teraz będzie musiał strzelić Niemcom!

Zmieniamy dyscyplinę. Polskie siatkarki pokonały Niemki 3:2 w meczu sparingowym rozegranym w podberlińskim ośrodku sportowym Kienbaum. „No to po czymś takim szanse na otrzymanie KPO znowu poszły w dół" – skomentował Wiesław Górecki na Albicli.

„Niemcy jacy są, każdy widzi" – pisze inny z albiclowiczów, Adam Dubyna. „Trzeba być Niemcem, aby mówić, mówić, mówić, tylko z tych wypowiedzi, obiecanek cacanek, niewiele wynika. (...) Ten bardzo bogaty kraj dostarczył Ukrainie do dnia dzisiejszego znacznie mniej broni, niż dostarczyła Polska. Warto pokusić się o dokładne dane, co Niemcy dostarczyły za broń Ukrainie przez pierwsze pół roku i co to był za sprzęt" – napisał na Albicli, dodając, że czuje, iż „to był wielki geszeft". To uczucie towarzyszy nie tylko jemu.

Chcesz być na bieżąco? Komentować najważniejsze wydarzenia polityczne, sportowe, społeczne? Dołącz do serwisu Albicla, medium społecznościowego Strefy Wolnego Słowa. Skorzystaj z darmowej rejestracji na www.albicla.com i ciesz się wolnością słowa.

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl ec2f42cf57

{ WALKA O DUSZE }

FELIETON

JAK PUTIN ZNISZCZYŁ ROSYJSKIE PRAWOSŁAWIE

Tomasz P. **Terlikowski**

Łotwa była ostatnim w tym roku kierunkiem wakacyjnym, w który się udałem. Piękny, spokojny, cichy kraj, piaszczyste i wolne od zgiełku plaże pomagały w stawianiu pytań i szukaniu odpowiedzi. Tak było, gdy stałem na falochronie (obecnie bardziej zniszczonym molo) w dzielnicy Lipawy Karoście, która do 1994 roku była sowiecką bazą wojskową, a wcześniej rosyjskim i łotewskim portem. W centrum dzielnicy stał i stoi sobór morski zbudowany za Mikołaja II, działający w czasie pierwszej łotewskiej niepodległości, a za czasów komunizmu przerobiony na klub dla marynarzy. W 1991 roku Cerkiew odzyskała go i ponownie zaczęto sprawować w nim liturgię. Z molo wśród nadmorskiej zieleni świetnie widać cebulaste, złote kopuły. Uroczy to widok, szczególnie dla kogoś, kto od czasów studenckich czytał i tłumaczył rosyjskich myślicieli prawosławnych, dla kogo istotnym elementem formacyjnym były teksty Fiodora Dostojewskiego czy teologia Sergiusza Bułgakowa, Mikołaja Bierdiajewa, Pawła Floreńskiego i Jerzego Fłorowskiego czy Paula Evdokimova. Oni uczyli mnie wiary, ale też zachwytu dla pięknej kultury prawosławia. Teraz zaś Putin i jego propagandyści sprawili, że złote, cebulaste kopuły, które powinny przypominać bogactwo prawosławnej ruskiej i nie tylko ruskiej kultury, które w młodości pozwalały wracać choćby do pięknej teologii Florowskiego, Evdokimova, Schmemanna czy (to oczywiście tradycja grecka, ale przepiękna) zmarłego kilka dni temu Kallistosa (Ware'a) stały się symbolem wpływów „ruskiego świata". Te cebulaste kopuły teraz stają się symbolem czegoś innego. I choć wiem, że kobiety sprzątające ten kościół, zagadujący po rosyjsku żebrak, któremu wcisnęliśmy kilka euro, mogą nie mieć nic z tym wspólnego, to patriarchat moskiewski, którego częścią jest Łotewska Cerkiew Prawosławna, jest także za to odpowiedzialny. Piękne chrześcijańskie wyznanie kojarzy się z paskudną, zbrodniczą polityczną ideologią.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

eprasa.pl ec2f42cf57

ZBROJNE RAMIĘ TUSKA

W ZNP najwyraźniej otrzeźwieli już nieco po aferze z inwestowaniem w whisky, która to inwestycja skończyła się klapą i prawdopodobnym przepadkiem środków związkowych. Jednak niczym niezrażony prezes Broniarz Sławomir, wypocząwszy w wakacje, zapowiedział na 1 września strajk. Niektórzy zadają pytania, dlaczego ZNP nie walczył tak dzielnie o los nauczycieli w czasach rządów PO, kiedy podwyżki wynosiły całe zero złotych. Można też zadać pytanie, dlaczego ZNP nie nawoływał do protestów w lipcu albo sierpniu, wszak wtedy nie ucierpieliby na tym uczniowie. No, ale bądźmy realistami – kiedy Donald wydał rozkaz chwiania łajbą – wszystko inne się nie liczy. Wykonać, panie Broniarz!

ZŁOTE myśli

#StrajkZNP

Kluska21
@Kluska212
Nauczyciele!! nie dajcie się wykorzystywać @Broniarz ponieważ jesteście traktowani jak paliwo polityczne do ataków na rząd. Nie dziwi was fakt, że przez wszystkie lata rządów PO–PSL nie dostaliście ani grosza podwyżki?

Jupiter
@Jupiter300571
Broniarz we wrześniu chce zrobić strajk nauczycieli, za PiS nauczyciele dostali średnio 35% podwyżki, minister Czarnek właśnie zaproponował im dodatkowo 9% podwyżki, ale nie, oni chcą burdy, za PO przez 7 lat nie dostali złotówki i siedzieli cicho, teraz im mało...

Kazimierz Leszczyński
@KazimierzLeszc3
Pytają prezesa ZNP @Broniarz do kiedy będzie trwała akcja protestacyjna? – Aż się whisky skończy.

Piotr Wasilewski
@PiotrWasilews16
Panie Broniarz, od kilku lat ucieka Pan od pytania, dlaczego nie protestował Pan, kiedy podwyżki dla nauczycieli wynosiły: – 0 zł w 2012, – 0 zł w 2013, – 0 zł w 2014, – 0 zł w 2015. Dlaczego Pan milczy i nie potrafi odpowiedzieć, a protestuje Pan teraz, kiedy płace są podwyższane?

eprasa.pl ec2f42cf57

LEPIEJ BYŁO MILCZEĆ

Opinia publiczna, w tym także komentatorzy internetowi, przecierają oczy ze zdumienia po każdej kolejnej wypowiedzi Franciszka na temat wojny na Ukrainie. Zaczęło się od „szczekania NATO", potem „wszyscy jesteśmy winni", a teraz… Papież odniósł się do zamachu bombowego na kremlowskiego fanatyka i propagandystę Aleksandra Dugina, w którym zginęła jego córka Daria. Franciszek wyznał, że myśli o tej „biednej dziewczynie", po czym dodał, że za szaleństwo wojny płacą niewinni (w domyśle biedna córka Dugina). Chciałoby się wierzyć, że jeszcze nie jest za późno, że jeszcze ktoś może podsunąć Franciszkowi inne media niż RIA Novosti, którą najwyraźniej śledzi. Ale w tej kwestii trzeba być naprawdę człowiekiem mocnej wiary…

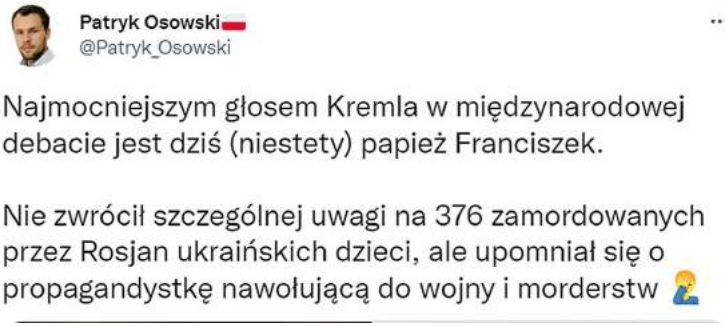

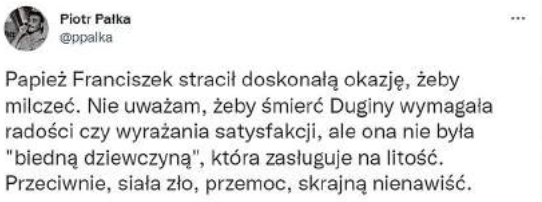

RUSKIE WRZUTKI

Młoda i ambitna premier Finlandii Sanna Marin na własnej skórze odczuła, co znaczy boleśnie nadepnąć na odcisk ruskiemu niedźwiedziowi. Krótko po tym, kiedy stało się jasne, że wstąpienie Finlandii i Szwecji do NATO zaraz stanie się faktem, w sieci pojawiły się filmy z imprezującą premier Marin. Oczywista, sterowana wrzutka miała na celu doprowadzenie do kolejnego kryzysu rządowego w państwie stanowczo odpowiadającym na rosyjskie zbrodnie. Na nieszczęście Putina w nagraniach z udziałem premier Finlandii nie ma niczego zdrożnego, stąd oszczercza kampania wymierzona w jej osobę częściowo odwróciła się na korzyść szefowej rządu. Sanna Marin otrzymała z całego świata wiele wyrazów wsparcia i solidarności. Warto jednak zachować czujność, bo ranny i wyczerpany niedźwiedź z czerwoną gwiazdą jeszcze nie powiedział ostatniego słowa.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl ec2f42cf57

Krzysztof
Wołodźko

ZMĘCZONY POLSKĄ. TUSK WCZORAJ, JUTRO I DZIŚ

Rtęciowa ofensywa Donalda Tuska skończyła się tragikomicznym żartem lidera Platformy Obywatelskiej z samego siebie. Były premier, były przewodniczący Rady Europejskiej przypomniał milionom Polaków, dlaczego przez lata tak nisko oceniali jego polityczną aktywność. „Upiorna myśl" Tuska o powrocie do Sejmu, czyli na ulicę Wiejską w Warszawie, przypomniała o polityku, który jako szef rządu się nie przemęczał i najlepiej się czuł, haratając w gałę.

PUBLICYSTYKA

Pod koniec sierpnia „Super Express" opublikował sondaż Instytutu Badań Pollster, w którym zapytano Polki i Polaków, czy Donald Tusk powinien kandydować do Sejmu. Badanie to pokłosie głośnej, pechowej dla lidera Platformy Obywatelskiej wypowiedzi w TVN24. Tusk, przekonany, że widzowie go nie widzą i nie słyszą, zwierzył się szczerze dziennikarce, że demotywuje go wizja kandydowania do Sejmu: „To jest tak upiorna myśl, że ja będę tam z powrotem siedział... na tej Wiejskiej". Było to tuż po agresywnej, rtęciowej ofensywie Tuska, która szybko okazała się propagandą opartą na najgorszych fake newsach, częściowo inspirowanych przez lokalnych niemieckich polityków.

Tusk jak małpa z brzytwą

Donald Tusk, rozochocony własnym jadowitym krasomówstwem, zachował się jak małpa z brzytwą: najpierw przegrzał mocno w sprawie Odry, nieco później, w chwili fatalnej szczerości, przebił w TVN24 własny wizerunkowy balonik. I niewiele pomogły solenne zapewnienia, że to przecież chodziło o wizję wspólnego grzania ław z politykami Prawa i Sprawiedliwości – wszak Tusk mówił o przyszłym Sejmie, w którym wedle jego własnych zapewnień to lewicowo-liberalne partie będą miały większość.

Nic też dziwnego, że sondaż dla „SE" przyniósł jednoznaczne wyniki. Aż 52 proc. ankietowanych odpowiedziało, że nie chce Donalda Tuska w Sejmie. 37 proc. uważa, że powinien on kandydować, zaś 11 proc. nie ma zdania w tej sprawie. Nawet jeśli jesteśmy sceptyczni wobec tego rodzaju sondaży i traktujemy je jako część infotainmentu, medialno-politycznej rozrywki, to są one jednak symptomatyczne. Donald Tusk, politycy Platformy i żelazny elektorat tej partii chętnie bowiem przekonuje, że PiS nie ma za sobą większości Polaków. O wiele bardziej jest to jednak pewne w przypadku lidera PO i jego formacji.

Lider PO znów da dyla?

Platforma może tylko pomarzyć o takich notowaniach jak PiS – a w razie ewentualnego przejęcia władzy jej realna siła i społeczne poparcie będą zdecydowanie niższe niż to, którymi nawet dziś dysponuje partia Jarosława Kaczyńskiego. Zapewne niemała część wyborców intuicyjnie czuje, że w takiej sytuacji Donald Tusk znów zacznie tracić polityczną kontrolę nad sytuacją. I będzie o wiele bardziej skłonny „dać dyla" z polityki.

Tusk jako premier chciał, żeby Polacy pracowali jak najciężej i jak najdłużej. Platforma nie tylko chciała jak najwyższego wieku emerytalnego dla Polek i Polaków. To za rządów Tuska upowszechniło się śmieciowe zatrudnienie, a głodowe stawki wymuszały nawet na starszych i schorowanych ludziach pracę ponad siły i ponad miarę. On sam nie lubił się przemęczać. „Bardzo często przyjeżdżał do pracy w poniedziałek, często po południu, a wyjeżdżał już w czwartek" – tak pracę Tuska jako premiera komentował niedawno Mateusz

eprasa.pl ec2f42cf57

FOT. MARCIN PEGZ/GAZETA POLSKA

Niechęć Tuska do pracy na rzecz Polski na stanowisku premiera świadczy o nim jeszcze gorzej niż słabość do haratania w gałę, czyli gry w piłkę nożną w ramach „premierowskich obowiązków".

Morawiecki, powołując się na byłych bliskich współpracowników lidera PO.

Nie cytowałbym tej wypowiedzi politycznego konkurenta przewodniczącego Platformy, gdyby nie drobny szczegół: on tej wypowiedzi nie sprostował, nie zaprzeczył, że było inaczej. I to mówi o nim jako o byłym premierze więcej niż słabość do haratania w gałę, czyli gry w piłkę nożną w ramach „premierowskich obowiązków". Tak zresztą wyglądał nadwiślański realny liberalizm: cienie i ciernie kapitalizmu dla mas, a socjalizm dla bogatych, czyli dla kompradorskich elit rządzących przez lata III RP.

To był początek końca PO

O tym, że Tusk męczy się od lat w polskiej polityce, świadczy jego decyzja z września 2014 roku, gdy zrezygnował z funkcji premiera polskiego rządu. Nieco wcześniej, podczas spotkania Rady Europejskiej, został zatwierdzony na stanowisku przewodniczącego tego gremium na dwuipółletnią kadencję. Dla zachwyconych nim liberalnych elit był to powód do triumfu i wielkiej dumy. W rzeczywistości był to początek końca rządów Platformy. Znaczna część elektoratu poczuła się zdradzona: mimo ówczesnej propagandy sukcesu w polskich domach narastało poczucie, że władza dba tylko o siebie, a znakomita większość mediów głównego nurtu suflowała platformerską narrację. Na marginesie: medialny mainstream mówił wtedy niemal jednym głosem, gdyż media publiczne usłużnie realizowały wówczas platformerską agendę, o czym dziś chętnie zapominają przeciwnicy TVP. Dokładnie ci sami ludzie w mediach publicznych, w TVN i Tok FM, opowiadali nam, jak wspaniale żyje się pod władzą Platformy i jak mądrym politykiem jest Donald Tusk. A gdy wyjechał z Warszawy do Brukseli, chór publicystycznych, lewicowo-liberalnych wujów wołał jednym głosem: „Nic się nie stało, Polacy, nic się nie stało". Społeczeństwo odbierało to jednak zupełnie inaczej. Tylko że w tamtych czasach liberałowie byli święcie przekonani, że będą rządzić zawsze.

Realny kontekst jest jeden

Donald Tusk w ostatnich tygodniach mimowolnie przypomniał nam, kim jest. Na tym polega paradoks jego politycznej gry: motywuje go i napędza prywatna niechęć do Jarosława Kaczyńskiego. Ale poza tym polityka, taka jak ona jest na co dzień, z jej nużącymi często obowiązkami i pracą daleko od oka kamer, męczy go już niesłychanie.

Wbrew próbom uładzenia jego wypowiedzi, doszukiwania się rzekomego kontekstu jego słów („zły PiS"), realny kontekst jest tylko jeden: Tusk jest zmęczony polską polityką. Być może to dla niego drażniąca nienormalność; być może brak w niej profitów, które już sobie wysłużył na brukselskim stołku. Być może, nauczony traktować politykę jako nieustanną intrygę, jest już zmęczony truciznami, którymi sam zatruł nasze życie publiczne. Stąd też jego frustracja, której mimowolnie dał upust w studio TVN.

Nie miejmy jednak wątpliwości. Tusk najpewniej porzuci polską politykę chwilę po kolejnych wyborach parlamentarnych (lub nieco później – po wyborach prezydenckich). Ale do tego czasu, sfrustrowany i zły, będzie toczył swoją grę, która wrzucić ma Polskę w stare koleiny, tak korzystne dla brukselskich i berlińskich elit. **GP**

eprasa.pl ec2f42cf57

KWESTIA NIEMIECKA

Wojna na Ukrainie nagle skruszyła dobrze opracowane przez niemieckich sztabowców plany, a najbliższy sojusznik – Rosja – podciął im nogi tuż, tuż przed polską bramką. Fit for 55 już „zrobił orła" w mazucie, a Polska wyrosła nie tylko na „moralną potęgę", z którą po prostu „nie wypada" się bić, ale też stanęła tak blisko u boku USA i Wielkiej Brytanii, że nawet nie za bardzo można z nią walczyć.

Jan **Stalony-Dobrzański**

Umiłowani, nie wymierzajcie
sami sobie sprawiedliwości,
lecz pozostawcie to pomście Bożej.
Napisano bowiem:
Do Mnie należy pomsta,
*Ja wymierzę zapłatę – mówi Pa*n.
(List do Rzymian 12,19)

Niemcy – nikt nie wymierzył im sprawiedliwości za ich zbrodnie, nawet casus ziem utraconych czy los Niemców w dawnej NRD i Prusach Wschodnich to niewielka zapłata. Powojenna odbudowa Niemiec dzięki Planowi Marshalla jest wielką ściemą. To był plan sfinansowany ze zrabowanych przez III Rzeszę skarbów, odnalezionych przez armię Pattona w opuszczonej kopalni soli Kaiseroda w Merkers w Turyngii. Prawdziwy Sezam, w którym Hitler i zgraja jego rozbójników zgromadziła skarb o wartości ówczesnych 315 mln dolarów, w tym m.in. 70 tys. worków z pieczęciami Reichsbanku, a w nich ponad 250 ton złota zrabowanego w całej Europie. W tym sensie to my, Polska, i inne ograbione kraje sfinansowaliśmy powojenną odbudowę Niemiec. I właśnie dzisiaj, te utuczone na naszym złocie, jakoby „demokratyczne" Niemcy ważą się ogłosić budowę IV Rzeszy pod nazwą sfederalizowanej Unii Europejskiej. A kamieniem węgielnym nowej Federacji są dwa rurociągi: Nord Stream 1 i Nord Stream 2, za które znów zapłacić ma Polska, oddając 15 proc. swego gazu zachodnim „mocodawcom". Jako wisienka na torcie mamy zrzec się polskiego wymiaru sprawiedliwości, by nagimi stanąć wobec niemieckiego prawa i jego sądownictwa, jak w Generalnym Gubernatorstwie!

W tym kontekście zapowiedź ogłoszenia 1 września br. naszych pretensji za ogrom zbrodni i zniszczeń II wojny światowej pozostaje tylko gestem. Oczywiście warto „podsumować" przyjaźń polsko-niemiecką, ale i tym razem bez nadziei realnego rozliczenia. Niemiec nie będzie płacił nikomu, to nie jest w jego naturze, chyba że znów zaprowadzony zostanie na pola Grunwaldu. Rozliczenie jednak nastanie, gdyż historia to nic innego jak tablica boskich szachów, na której rozstawia On pionki ludzi, narodów i cywilizacji. I to do Niego należą ostateczne słowa – szach i mat!

Szach i mat – dzisiaj już usłyszeliśmy ten wyrok w odniesieniu do Rosji. My, tu na ziemi, z pozycji człowieka, wciąż żyliśmy złudnym wyobrażeniem o potędze niezwyciężonej i niezmierzonej Rosji. On tam, na wysokości, dobrze znał skalę samodewastacji tego najobszerniejszego na świecie imperium i jego „niezwyciężonej" armii i pozwolił Putinowi na „drobną chwilę szaleństwa". Nie wstrzymał dłoni, która nacisnęła, jak na razie, na guzik konwencjonalnej wojny – i mleko się rozlało. Przed naszymi zdumionymi oczami maluje się bojowa niemoc rosyjskiej armii, a zarazem moralna katastrofa rosyjskiego narodu, które ramię w ramię idą już na zagładę. A rosyjska propaganda, podobnie jak orkiestra na tonącym Titanicu, gra im krzepiące marsze w drodze na samo dno.

Podobny los stanie się niebawem udziałem Niemiec, kara wymierzona tę samą Bożą Prawicą. I bynajmniej nie będzie to kara za grzechy, za podobne do rosyjskich niezmierzone zbrodnie niemieckiego narodu i niemieckiej armii na wszystkich frontach II wojny światowej. Bo Miłosierdzie Boże wybaczy każdy grzech, ale kara nastąpi z uwagi na brak skruchy, bo tego nie obejmuje objawienie Miłosierdzia.

Niemcy po raz nie wiadomo który wracają na swe głęboko wyrzeźbione koleiny pychy. Nic nie nauczyły ich doświadczenia I i II wojny światowej. „Deutschland, Deutschland über alles", ale te „über alles" teraz już nie przejdzie – do trzech razy sztuka. Bo po raz trzeci Niemcy budują swą dominacją w Europie nie po to, by swą potęgą wspomóc inne europejskie narody, ale by nadal obgryzać je do kości. A przecież w średniowieczu to właśnie Niemcy podarowali wschodnim sąsiadom znakomite założenie urbanistyczne „Prawa Magdeburskiego" i równie dobre technologie budowlane i rzemieślnicze. Okazuje się, że można było się niegdyś dzielić z korzyścią dla obu stron, gdy bogata Rzeczpospolita stała się przyczyną bogactwa niemieckich miast, jak choćby Gdańska, który żył z handlu zbożem i innymi skarbami swego potężnego sąsiada.

Dzisiaj Niemcy nie wracają do tamtych, pozytywnych wzorów, lecz do imperialnego dziedzictwa Bismarcka i zagarniają wszystko pod siebie, pozostałym zostawiając ochłapy. Tak wysławiane euro stało się sposobem na ekonomiczne zniewolenie południa Europy

eprasa.pl ec2f42cf57

– Grecji, Włoch i Hiszpanii. W Polsce zniszczono rodzimy przemysł, by wprowadzić na nasze ziemie postkolonialny wyzysk w pierwszym rzędzie firm niemieckich. Obecnie Niemcy rozpoczęły kolejne dwie potężne ofensywy – jedną pod nazwą „pozbawić Polskę środków z Krajowego Planu Odbudowy", druga to Fit for 55. Rozpoczęto je od zamykania elektrowni w Turowie i tylko zmiana władzy w czeskiej Pradze na rząd kierujący się narodowymi, a nie niemieckimi interesami złamała pierwsze uderzenie. Ale postawa proniemieckiej Brukseli, nawet w obliczu wojny na Ukrainie, nie osłabła. Himalaje nowych wymagań pną się ku cirrusom – najwyższym chmurom absurdów.

Wojna na Ukrainie nagle skruszyła dobrze opracowane przez niemieckich sztabowców plany, a najbliższy sojusznik – Rosja – podciął im nogi tuż przed polską bramką. Fit for 55 już „zrobił orła" w mazucie, a Polska wyrosła nie tylko na „moralną potęgę", z którą po prostu „nie wypada" się bić, ale też stanęła tak blisko u boku USA i Wielkiej Brytanii, że nawet nie za bardzo można z nią walczyć. W Berlinie nie mogą złapać równowagi, wysyłają co prawda do Warszawy Ursulę von der Leyen (od angielskiego lie – znaczy kłamać) z kolejną straceńczą misją, wylizują totalną opozycję, od lat budowaną przez niemieckich agentów wpływu, ale póki co są w… niech będzie „kropce".

Niemcy muszą więc działać szybko, a nawet bezwzględnie, by nie doprowadzić do ostatecznego załamania swej ofensywy, szczególnie że wybory w Polsce powoli się zbliżają i jest szansa na powrót ich agentury do władzy. Jedyne wyjście to wywołanie w naszym kraju wojny domowej, jakiejś „demokratycznej" rewolucji, po pierwsze narzędziami ekonomicznymi. Powraca hasło „zagłodzić Polskę", nie dopuścić do wypłaty środków z KPO, a jeszcze wydrenować nas przed okresem grzewczym z gazu. Na koniec wbić klin niezgody pomiędzy Polskę a Ukrainę, na przykład w kwestii zalania Polski ukraińskim zbożem. Jednak to za mało, nie wystarczy, więc czekajmy na kolejne uderzenia.

Ale na nie czeka też Pan Zastępów, którego cierpliwość – jak wobec Rosji, tak i najbliższego jej niemieckiego sojusznika – ma się ku końcowi. Przyjrzyjmy się sytuacji Kościoła w Niemczech, który właściwie porzucił Ewangelię. Ostatnia, częściowo wygrana sprawa sądowa przeciw księdzu prof. Dariuszowi Oko, wytoczona w Niemczech przez... innego niemieckiego księdza w obronie lawendowej mafii, to wołanie o pomstę do nieba. Tryumf niemieckiej rewolucji seksualnej z tysiącami dzieci przekazywanych przez... instytucje rządowe w łapy pedofili, a jeszcze dziesiątki świątyń zamienianych w puby, tancbudy, a może coś jeszcze bardziej pikantnego! Komunia rozdawana za „ewangeliczną darmochę", znaczy bez konieczności spowiedzi! Cudowny „liturgiczny wynalazek" dla każdego zatwardziałego grzesznika.

Bądźmy czujni, czekajmy na konkretne uderzenie ze strony nie tylko Moskwy, ale też Berlina, nie karmmy się płonną nadzieją, jak karmili się nasi naiwni ukraińscy sąsiedzi wobec Rosji, ponieważ niemiecki „żołnierz pokoju" zawsze może wkroczyć do Polski w obronie, a jakże, polskiego wymiaru sprawiedliwości i „luminarzy" polskiej demokracji z największym przyjacielem Ursuli von der Leyen na czele. I nie ma tu zastosowania żadna zasada logiki, tak jak nie miała w 1914 i 1939 roku. Pycha zasłania Niemcom jakiekolwiek myślenie, gdy w grę wchodzi choćby chwilowa dominacja nad słowiańskimi „podludźmi" i kilka hektarów lebensraumu. Niech no tylko na chwilę zachwieje się – jak w 2021 roku w Kabulu – światowe czy nawet europejskie przywództwo USA, już mogą pojawić się tu „goście z Zachodu". To już jest wojna światowa, zapowiedziana przez wizjonerów i stygmatyków, w której zarówno Władimir Putin, jak i Olaf Scholz mają rolę do odegrania. Są kukiełkami w rękach Boga i muszą wypełnić misję do końca. Nasi politycy i sztabowcy powinni już kreślić plany obrony zarówno flanki wschodniej, jak i zachodniej – resztek cywilizacji opartej na przykazaniach, o których nasi sąsiedzi nie bardzo chcą pamiętać. Stoimy przed nową Bitwą Warszawską… o wszystko.

A na gruzach ich wciąż po cichu współpracujących państw i narodów wyrośnie nowa-dawna potęga. Niegdyś Rzeczypospolitej, jutro Międzymorza zbudowanego na prawdziwym braterstwie narodów od Bałtyku po Morze Czarne, a nawet dalej. Bowiem narody te, mimo bezsprzecznych własnych przewin, nie poddały się pysze i zasługują na Boże miłosierdzie i ochronę. To nawet nie nasza, ludzka nadzieja, lecz Sąd Boży, który już zaczął wymierzać sprawiedliwość. Dziś za Katyń, za gułag, za ukraiński gołodomor, za augustowską obławę, za Żołnierzy Wyklętych, za Buczę, Irpień i Mariupol. Czas na sąd za Auschwitz, Treblinkę, Sobibór, Warszawę, Pawiak, Palmiry, Babi Jar i Chotyń. Sąd ostateczny! Bo znikąd nie widać skruchy, Niemcy zdecydowali się nie zapłacić za swe zbrodnie, nie rozliczyć się wobec Polski, ale w pierwszym rzędzie nie rozliczyć się wobec boskich przykazań.

PS. Pamiętam jednak pewną skruchę, to gest niemieckiego studenta, który po wyjściu z obozu w Majdanku wyrzucił swój niemiecki paszport i zaczął mówić wyłącznie po angielsku. Takiego mógłbym, jako najcenniejszego gościa, przyjąć w moim polskim domu. **GP**

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

eprasa.pl ec2f42cf57

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

ROSYJSKA KATASTROFA NA UKRAINIE

Gen. Scott Berrier, dyrektor Wojskowej Agencji Wywiadowczej (Defence Intelligent Agency), otwarcie przyznał, że wywiad USA nie docenił zdolności Ukrainy do obrony: „Kwestionowałem ich wolę walki. To była zła ocena z mojej strony, ponieważ walczą odważnie i honorowo, i postępują właściwie". To sami Ukraińcy, swoją postawą na froncie, wpłynęli na radykalną zmianę postawy Białego Domu.

Ukraińcy, pokonując w polu rzekomo drugą armię globu,

Dokładnie 24 sierpnia, gdy minęło pół roku od bandyckiej napaści Rosji na Ukrainę, państwo ukraińskie świętowało też swój Dzień Niepodległości. Bo 31 lat wcześniej to Kijów zadał śmiertelny cios Moskwie, wybierając drogę do wolności. Führer Putin żądał od swojej armii jednego – błyskawicznego zwycięstwa. Ukraina miała zostać pokonana w tydzień i zniknąć z map świata.

A potem miały się zacząć mordy według przygotowanych wcześniej list wrogów Rosji – to miał być ten program „denazyfikacji" – narodowe elity Ukrainy miały być wyeliminowane. Putin miał przejść do historii jako ten wódz, który cofnął czas i wymazał z dziejów upadek imperium. Ta zdumiewająca koincydencja owych dwóch dat unaoczniła światu wyjątkowość tego historycznego momentu – bo to sami Ukraińcy, pokonując w polu rzekomo drugą armię globu, która rzuciła się na Kijów, by go utopić we krwi, wywalczyli sobie prawo do celebrowania tego święta niepodległości na oczach całego świata i czerwonego ze wściekłości kremlowskiego Führera. Po raz kolejny, w spektakularny sposób, upokorzyli Moskwę.

Bo przecież wówczas, 31 lat temu, dzieje Związku Sowieckiego mogły się potoczyć inaczej, gdyby nie postawa Kijowa. Jeszcze w czerwcu 1991 roku, gdy Borys Jelcyn zwyciężył w wyborach na nowy urząd prezydenta Federacji Rosyjskiej, był przekonany, że wymusi na Gorbaczowie nowy traktat związkowy, który w praktyce oznaczać będzie taką przebudowę Związku Sowieckiego, aby Jelcyn skupił w swoich rękach decydującą władzę nad nowo powstałym tworem. Umowa miała wejść w życie 20 sierpnia 1991 roku.

Paradoksalnie pucz Janajewa i kagiebistów, którzy obawiali się utraty swoich wpływów, wysadził w powietrze projekt stworzenia nowego Związku Sowieckiego. Ale nawet wówczas w gronie Jelcyna pojawiła się idea uratowania imperium. Ambitny Jegor Gajdar uważał, iż przywódca Rosji winien tego dokonać. Jak pisał po latach: „Wydawało mi się wtedy, że tylko na tej płaszczyźnie politycznej można jeszcze uratować ZSRS. Gorbaczow natychmiast rezygnuje ze stanowiska na rzecz Jelcyna, prezydenta największej republiki związkowej. Jelcyn legalnie podporządkowuje sobie struktury związkowe i jako niepodważalny przywódca całego narodu rosyjskiego doprowadza do scalenia dwóch ośrodków władzy, których wzajemny konflikt stanowił jedną z głównych przyczyn kryzysu".

Prof. Serhii Plokhy w swoim monumentalnym dziele „Kwestia rosyjska" stwierdza: „Było już jednak za późno. Pozostałe republiki, przede wszystkim Ukraina, obrały inny kierunek, tak samo albo wręcz jeszcze bardziej niż triumfu puczystów obawiając się przejęcia związkowego cen-

eprasa.pl ec2f42cf57

POLSKA CENTRALNYM AKTOREM

Cały Zachód w coraz większym stopniu słucha Polski i dokonuje rewizji mitów, jakie Rosja przez lata budowała wokół siebie – także tego o potędze jej armii.

wywalczyli sobie prawo do celebrowania swojego Dnia Niepodległości 24 sierpnia

FOT. AA/ABACA

trum przez Rosję. 24 sierpnia 1991 roku Ukraina, druga największa republika sowiecka, ogłosiła niezależność". Ten impuls wywołał istną lawinę. Niemal wszystkie republiki związkowe, które dotąd nie ogłosiły niepodległości, w ciągu tygodnia poszły w ślad Kijowa. Plokhy przypomina, iż wówczas „Jelcyn wpadł w panikę, zagroził Ukrainie i Kazachstanowi rewizją granic i rosyjskimi roszczeniami terytorialnymi, jeśli nie zejdą z obranej drogi". Ale Kijów nie dał się wówczas zastraszyć Moskwie. Nie uległ też teraz.

Putin zagrożeniem dla świata

To Putin i jego otoczenie mieli przygotować zasadniczy scenariusz tej wojny. Atak na Kijów z Białorusi miał być błyskiem jego geniuszu. Stał się największą klęską Rosji od zakończenia II wojny światowej. Przerzucone z Dalekiego Wschodu 35. i 36. armia zostały zmasakrowane. Także postrach Zachodu, potężna 1. Gwardyjska Armia Pancerna, która miała opanować Charków, została zdziesiątkowana i rozbita, a jej elitarna 4. Dywizja Kantemirowska straciła jedną trzecią czołgów.

Potem Putin kazał skupić się na Ługańsku i Doniecku, aby zawęzić front. Ściągnięta z innych odcinków toczących się walk ciężka artyleria miała zmiażdżyć obrońców. Rosyjskie wojska, wykorzystując ogromną przewagę ognia, równały ziemię i w końcu ruszyły do przodu. Dotarły do granic okręgu ługańskiego. Ale po przekazaniu przez USA systemów HIMARS Ukraińcy zatrzymali żołdaków Putina na centralnym froncie. A na południu krok po kroku uzyskiwali przewagę sytuacyjną nad Rosją.

Pół roku tej ludobójczej wojny Rosji przeciwko Ukrainie ukazuje wyraziście światu, że trzeba pokonać reżim Putina. Nie ma innej drogi, bo Moskwie nie można ufać. Yevgeniya Gaber, analityk Atlantic Council, zwraca uwagę, że ten reżim wielokrotnie podkreślał swój lekceważący stosunek do prawa międzynarodowego. Stwierdza: „Popełniając zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości na Ukrainie, łamiąc podstawową zasadę wolności żeglugi, wykorzystując jako broń dostawy żywności i uchodźców, angażując się w szantaż energetyczny i nuklearny, reżim Putina stworzył egzystencjalne zagrożenia nie tylko dla przyszłości narodu ukraińskiego, ale także dla porządku światowego".

Gaber, która w ostatnich miesiącach poprzedzających wybuch wojny była doradcą premiera Ukrainy ds. polityki zagranicznej, podkreśla, iż „ustępstwa, dialog i kompromisy z agresorem nigdy nie zadziałały. Rosja eskaluje, gdy wyczuje słabość, i wycofuje się, gdy wyczuje siłę. Jeśli świat chce trwałego pokoju w regionie – zamiast taktycznej przerwy w rosyjskich atakach musi nauczyć się języka siły, który jest jedynym językiem, który rozumie Putin".

eprasa.pl ec2f42cf57

„Ukraina musi wygrać, aby uratować Rosjan”

Tuż przed wybuchem wojny emerytowany gen. Leonid Iwaszow, który niemal całe życie poświęcił sowieckiemu imperium, ostrzegał Putina, że agresja na Ukrainę skończy się gigantyczną klęską dla Rosji i jej izolacją. A rosyjski politolog Igor Greckij już w pierwszych tygodniach agresji stwierdzał, iż ta wojna „to zbrodnia popełniona przez rosyjski rząd”.

Ten młody uczony z Instytutu Stosunków Międzynarodowych Petersburskiego Uniwersytetu złożył w 2022 roku wypowiedzenie w pracy po tym, jak władze jego uczelni poparły agresję na Ukrainę. W wywiadzie, którego udzielił 3 marca, przewidywał klęskę Rosji. Stwierdził wówczas: „Przyczyna niepowodzenia zdobycia Kijowa w ciągu trzech dni, co wieszczyły rosyjskie media, tkwi w bohaterstwie oraz wysokim morale zarówno armii, jak i społeczeństwa ukraińskiego. Oni wiedzą, o co toczy się walka. Wielu żołnierzy rosyjskich wtargnęło do Ukrainy nie z uwagi na wiarę w słuszność celu, ale pod przymusem. Historia pokazuje, że taka armia nigdy nie wygrywa wojen”.

Greckij uważał wówczas, iż wojna pogłębi skalę rozkładu od środka tego systemu, który stworzyli w Rosji ludzie z KGB. Ale nie liczył na społeczny bunt. Jak zauważał: „Niewiele można zmienić w państwie autorytarnym, używając narzędzi demokratycznych. To nie są czasy pieriestrojki. Obecne ustawodawstwo uderza w tych, którzy myślą o jakimkolwiek proteście. Wielu jest prześladowanych za wpisy w mediach społecznościowych. Nie możemy więc za dużo oczekiwać od społeczeństwa żyjącego w warunkach państwa policyjnego”.

A po doznanej klęsce rosyjskie „społeczeństwo musi przejść tę samą drogę, jaką przebyli Niemcy po II wojnie światowej. Musimy nauczyć się nazywać rzeczy po imieniu: zbrodnie – zbrodniami, grzech – grzechem. Chciałbym, by doszło do tego wcześniej niż później”.

Dzień przed ukraińskim Dniem Niepodległości mocno zabrzmiał wywiad udzielony niemieckiemu Deutsche Welle przez Borysa Bondariewa, byłego doradcę Stałego Przedstawicielstwa FR przy ONZ w Genewie. Ten dyplomata, który na znak protestu przeciw wojnie 23 maja podał się do dymisji, deklaruje: „Chcę wnieść swój wkład w walkę ze złem, w które przekształciła się dzisiejsza Rosja”.

Bondariew stwierdza zdecydowanie: „Potrzebujemy silnego wstrząsu, jak to miało miejsce na przykład podczas wojny rosyjsko-japońskiej [w 1905 roku – przyp. aut.]. W tym celu konieczne jest oczywiście zapewnienie Ukrainie wszelkiego niezbędnego wsparcia, przede wszystkim wojskowego”.

Biały Dom uwierzył, że Ukraina pokona Rosję

Sygnał jest jednoznaczny – USA w Dzień Niepodległości Ukrainy ogłosiły, że przeznaczą na wsparcie dla Kijowa kolejne 3 mld dolarów. To największy jak dotąd pakiet pomocy udzielony przez Waszyngton dla Kijowa od początku rosyjskiej agresji. Pentagon poinformował, że ma on pomóc Ukrainie w budowaniu jej wojska w dłuższej perspektywie i usprawnić dziesiątki systemów dostarczonych przez sojuszników od czasu inwazji 24 lutego.

Przed wojną ukraińskie wojsko składało się w dużej mierze z systemów z czasów sowieckich. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy większość broni i amunicji dostarczonej, aby pomóc Ukrainie w obronie, pochodziła z państw Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego. To powoduje, iż w coraz większym stopniu siły ukraińskie upodabniają się do formacji natowskich.

Nie mniej istotne są informacje, które ujawnili Nancy A. Youssef i Gordon Lubold, dziennikarze „The Wall Street Journal”. W artykule, który ukazał się 24 sierpnia na łamach tego pisma, stwierdzili, iż Waszyngton planuje też powołanie stałej misji wojskowej wspierającej Kijów, na której czele ma stanąć trzygwiazdkowy generał. Misja miałaby kierować amerykańskim szkoleniem ukraińskiej armii, koordynować dostawy broni i wspierać jej rozwój, także w okresie po zakończeniu wojny. A to oznacza, iż USA widzą siły zbrojne tego państwa w zintegrowanym systemie bezpieczeństwa.

To wszystko wskazuje, jak głęboka ewolucja nastąpiła w stanowisku USA wobec Ukrainy od początku wojny. Prawdziwym szokiem dla elity amerykańskiej społeczności analitycznej była bezradność rosyjskiej armii wobec sił ukraińskich. A przegrana przez Rosję bitwa o Kijów i Charków wywołała zdumienie w Pentagonie.

Już piętnastego dnia największego konfliktu w Europie od zakończenia II wojny światowej gen. Scott Berrier, dyrektor Wojskowej Agencji Wywiadowczej (Defence Intelligent Agency), otwarcie przyznał, że wywiad USA nie docenił zdolności Ukrainy do obrony. Ten doświadczony agent stwierdził: „Kwestionowałem ich wolę walki. To była zła ocena z mojej strony, ponieważ walczą odważnie i honorowo, i postępują właściwie”.

Gen. Berrier, który kieruje głównym wywiadem Pentagonu, zauważył, że tak jak Putin źle ocenił zdolność swojej armii do podporządkowania znacznie mniejszych sił zbrojnych Ukrainy, to samo zrobiły Stany Zjednoczone. To sami Ukraińcy swoją postawą na froncie wpłynęli na radykalną zmianę postawy Białego Domu. Amerykanie zaczęli dostarczać im coraz bardziej zaawansowaną technologicznie broń, bo ryzyko jej przechwycenia przez Federację Rosyjską zmalało do minimum.

Pojawienie się na wyposażeniu Ukrainy polskich armatohaubic Krab czy zestawów rakietowych HIMARS w krótkim czasie odwróciło przebieg działań na froncie. Ukraina w spektakularny sposób 30 czerwca odbiła z rąk rosyjskich strategiczną Wyspę Węży. Dokonała tego, izolując tamtejszy rosyjski oddział od dostaw sprzętu i amunicji, a także masakrując tamtejsze instalacje obronne. Potem stopniowo siły ukraińskie zepchnęły jednostki Floty Czarnomorskiej do ich baz na Krymie, uniemożliwiając im bezpieczne manewrowanie na akwenie.

A teraz Ukraina w skali makro powtarza strategię zastosowaną wobec Wyspy Węży. Systematycznie niszczy mosty na Dnieprze, odcinając zgrupowanie rosyjskie pod Chersoniem od zaplecza, a także uderza w logistykę rosyjską na Krymie, paraliżuje zdolności obronne Federacji Rosyjskiej na południu i dąży do ich wypchnięcia nie w wyniku wielkiej kontrofensywy, ale przemyślanych, punktowych uderzeń, które mają zmasakrować całą rosyjską logistykę.

Waszyngton: słuchajcie Polski, to ona miała rację

Ale ta wojna w pełni potwierdziła polskie oceny, a także ostrzeżenia kierowane pod

eprasa.pl ec2f42cf57

adresem Berlina, związane z polityką Niemiec wobec Rosji. Co gorsza teraz, zamiast wesprzeć polską politykę wobec Ukrainy, Berlin próbuje destabilizować państwo polskie, jednocześnie sugerując, iż to Warszawa prowadzi wrogą politykę wobec Berlina. Jest to też efekt rosnącej frustracji faktem, iż Polska, w strategicznym sojuszu z Ukrainą, USA, Wielką Brytanią i państwami Trójmorza, staje się główną osią polityki bezpieczeństwa europejskiego. Jak zauważył 15 września Wojciech Szymański na łamach „Die Welt": „Rosyjska wojna w Ukrainie spowodowała, że kraj frontowy, Polska, urósł do rangi centralnego aktora europejskiej polityki. Polska jest silna jak nigdy".

Pół roku tej ludobójczej wojny Rosji przeciwko Ukrainie ukazuje wyraziście światu, że trzeba pokonać reżim Putina. Nie ma innej drogi, bo Moskwie nie można ufać.

Ale też cały Zachód w coraz większym stopniu słucha Polski i dokonuje zasadniczej rewizji wszystkich tych mitów, jakie Rosja przez lata budowała wokół siebie – także tego o potędze jej armii. Oraz o tym, co przez lata było na sztandarach dyplomacji kremlowskiej, że rzekomo Rosja i Zachód wyznają te same wartości, dlatego Europa potrzebuje nowej, paneuropejskiej architektury bezpieczeństwa, która objęłaby też Rosję. Moskwa przekonywała też – a było to wysłuchiwane z uwagą w Berlinie, Paryżu i Brukseli – że ludy Ukrainy, Białorusi i Rosji to jeden naród, że Krym zawsze był rosyjski i że Rosja ma prawo do „swojej" strefy ochronnej. Część amerykańskich analityków żyła fikcją, że należy wbić klin między Rosję a Chiny. Dlatego stosunki z Federacją Rosyjską winny zostać znormalizowane, aby w ten sposób przeciwdziałać wzrostowi znaczenia Chin.

Analogia do Chin i Tajwanu

Teraz analitycy wpływowego Atlantic Council przedstawili 23 zasadnicze lekcje, jakie wynikają dla dyplomacji USA z toczącej się wojny. Melinda Haring udowadnia, że Ukraina potwierdziła swoją postawą, iż jest godna zaufania, dlatego Stany Zjednoczone winny sprawnie realizować zgłaszane przez Kijów potrzeby militarne. Wspomniana Yevgeniya Gaber stwierdza, iż jednoznacznym komunikatem Zachodu winno być pokonanie Rosji, a nie poszukiwanie miękkich rozwiązań. Wiliam F. Wechsler przekonuje, iż Stany Zjednoczone muszą w sposób zdecydowany odejść od wcześniejszej „strategicznej dwuznaczności" (strategic ambiguity) i jasno ukazywać swoje zdecydowane i jednoznaczne zaangażowanie we wsparcie dla Ukrainy. Matthew Kroenig, dyrektor Scowcroft Center for Strategy and Security, uważa, że fundamentem bezpieczeństwa narodowego USA powinno być założenie, iż USA muszą jednocześnie walczyć z Moskwą, Pekinem i Teheranem. A to oznacza, iż ukraiński konflikt jest, w wymiarze globalnym, częścią dylematu dotyczącego zagrożenia ze strony ChRL dla Tajwanu.

Płk John „Buss" Barranco zwraca uwagę, że starcie Rosji z Ukrainą jeszcze raz udowadnia tezę, że sam sprzęt nie wygrywa wojen. Hans Binnendijk zwraca uwagę na ogromną skuteczność, z jaką Ukraina wykorzystuje nowoczesną broń otrzymywaną z Zachodu, co jest ważną lekcją planowania wojskowego, że tego typu uzbrojenie jest w stanie pokonać konwencjonalne armie. Zaznacza także, iż – w ramach skutecznego odstraszania – rozmieszczenie oddziałów wojskowych działa lepiej niż groźby sankcji ekonomicznych. Takie myślenie dominuje obecnie w NATO i jest kluczowym elementem nowo przyjętej przez Sojusz nowej koncepcji strategicznej. Z kolei Josh Lipsky wskazuje, że niezbędne jest wyciągnięcie wniosków w wymiarze globalnej gospodarki, aby zneutralizować nowe narzędzia konfliktu, jakich użyła Rosja, a które mają charakter ekonomiczny. Dlatego Brian O'Toole postuluje, aby nie oddzielać sankcji wobec Moskwy od długoterminowych celów amerykańskiej polityki zagranicznej.

Daniel Fried, były ambasador USA w Polsce, zwraca uwagę, że sankcje działają, ale ich skuteczność wymaga czasu i twardej gry. Jennifer Counter podkreśla ogromne znaczenie komunikacji strategicznej w czasie obecnej wojny – wiąże się to z codziennym wysiłkiem obrony przed rosyjskimi operacjami wpływu na zachodnią opinię publiczną, ale także ze skuteczną kontrodpowiedzią. Arun Iyer skupia się na potrzebie wyciągnięcia szerokich wniosków z realizowanej przez Rosję wojny hybrydowej. Twierdzi, że jej porażki wynikają z tego, iż autorytarny model władzy w FR jest słabo dostosowany do precyzyjnych działań, jakich wymagają techniki wojny hybrydowej. Marc Polymeropoulos obala mity o zdolnościach rosyjskich służb, które w zderzeniu z aktywnością ukraińską okazały się wyjątkowo niewydolne i mało skuteczne.

Christopher Skaluba, dyrektor Inicjatywy Bezpieczeństwa Transatlantyckiego w Scowcroft Center, wskazuje, że wojna ujawniła ogromne znaczenie NATO jako globalnego stabilizatora, ale wymaga to dalszych trwałych inwestycji politycznych i finansowych w Sojusz. A Jörn Fleck i Rachel Rizzo wskazują też na lekcję do odrobienia dla Niemiec i ich sojuszników, która wynika z toczącej się wojny – Berlin powinien dokonać strategicznego zwrotu i podjąć próbę odzyskania wiarygodności, którą utracił głównie wśród państw Europy Środkowej ze względu na forsowaną politykę prorosyjską. Większość owych lekcji wynika wprost lub pośrednio z twardej postawy Kijowa i Warszawy wobec Moskwy. Rosja wypowiedziała bowiem Polsce otwartą wojnę już w kwietniu 2010 roku, doprowadzając do zagłady elity naszego narodu.

Fundamentem bezpieczeństwa narodowego USA powinno być założenie, iż USA muszą jednocześnie walczyć z Moskwą, Pekinem i Teheranem. **GP**

eprasa.pl ec2f42cf57

Witold
Gadowski

Tłusta tratwa antypisu

Jak festiwal Trzaskowskiego ujawnia autorów planu przewrotu w Polsce.

Campus Polska Przyszłości, organizowany przez Rafała Trzaskowskiego, to wydarzenie, które można oczywiście kunsztownie wydrwić, tym razem jednak proponuję spojrzeć na nie analitycznie i wysnuć z tego prognozę co do przyszłego kształtu tzw. opozycji i jej ideowych inspiracji. Wydaje się przy tym, że to właśnie stronnicy Trzaskowskiego będą nadawać główny impet alternatywnej wobec PiS wizji istnienia Polski. Po prostu prezydent Warszawy wydaje się mieć więcej napędu niż rzednący w oczach Donald Tusk. Inna rzecz, że wygląda na to, iż Trzaskowski jest tu tylko rekwizytem, a polityczny wehikuł sporządzany jest przez wytrawnych specjalistów od konstruowania tego typu politycznych pomysłów.

Sam zestaw gości zaproszonych na firmowany przez Trzaskowskiego spęd być może mimowolnie zdradza to, czym obecna opozycja będzie się napełniała przez najbliższe miesiące. Tak więc zwraca uwagę, że na to partyjne – w gruncie rzeczy – wydarzenie zjechał i ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie Mark Brzeziński (co obecnej władzy powinno dać sporo do myślenia), jak i Anne Clunes, ambasador Wielkiej Brytanii w Polsce. Obok nich byli też Anders H. Eide – ambasador Norwegii, Jeanette Sautner – ambasador Kanady, ambasador Szwecji Stefan Gullgren, Mykoła Kniażycki, poseł do Rady Najwyższej Ukrainy, Markus Reichel – przewodniczący CDU w Dreźnie, Olga Richterova zastępca marszałka Izby Deputowanych czeskiego parlamentu i kilku innych polityków z Ukrainy, Czech, Węgier i Słowacji. Oprawę duchową zapewnili tam ksiądz Arkadiusz Nowak (odkurzony po czasach flirtu z kwaśniewszczyzną), ksiądz (ciągle jednak) Kazimierz Sowa wraz z bratem oraz redaktor Tomasz Terlikowski. Do tego koktajl aktorów, aktoreczek oraz tak znanych tuzów intelektu i estrady, jak choćby Klaudia Jachira, Franciszek Sterczewski, Kazimiera Szczuka czy Agnieszka Holland. Był też Piotr Trudnowski, prezes Klubu Jagiellońskiego, reprezentanci Facebooka, znany z nienawiści do Polski Guy Veshofstadt, upiory z Komitetu Obrony Demokracji (tak, tak… jeszcze istnieje), paru pisarzy, w tym Oksana Zabużko – przedstawiana jako najwybitniejsza ukraińska pisarka. Była też oczywiście intelektualna podpora środowisk posługujących się górnolotnym hasłem: „wypier-…ć", czyli Magdalena Środa.

Spory zestaw intelektualnej świty nowej inicjatywy okraszony został takimi postaciami jak: Urszula Chowaniec: (tu dosłowny cytat) „Grubacypantka (…) i okazjonalnie modelka plus size", Barbara „Bella" Felix: „Polska tancerka ludowa (…). Jakby miała określić swój patriotyzm, powiedziałaby, że we krwi jej płynie barszcz i pierogi ruskie", dawny poseł PiS Zbigniew Girzyński, Jacek Jelonek: „Pierwszy polski Prince Charming (…) zatańczy pierwszy raz w polskiej edycji Tańca z gwiazdami w parze jednopłciowej", Julia Sobczyńska i Judyta Mliczek: „(…) Razem tworzą kochającą się parę", jest też „zielony burmistrz Budapesztu, Garri Kasparow, kanoniczny zestaw komuchów z TW „Buyer" Rosatim na czele, domieszka generałów, specjalnie hodowanych ku temu celebrytów typu „Naval" i to wszystko uzupełnione Pawłem Kowalem, „tygryskiem" z PSL Kosiniakiem-Kamyszem oraz Szymonem Hołownią. Jednym słowem, trudny orzech do zgryzienia dla poważnych analityków i łatwy dla doświadczonych obserwatorów, którzy widzą, że szalupa okraszana jest wszelkimi Kurdej Szatanami tak, aby każdy mógł znaleźć dla siebie odpowiedni haczyk. Z tego ma się narodzić koktajl inspirujący i wychowujący młodzież do wyważenia w Polsce drzwi do „nowego wspaniałego świata".

Wspólna inwestycja ośrodków zagranicznych, środowisk LGBT i wszelkiej maści sierot po komunizmie stosowanym zmierza do obudowania Rafała Trzaskowskiego wianuszkiem „autorytetów", znanych twarzy i wszelkiej maści indywiduów wzbudzających zainteresowanie z każdego niemal powodu. Campus ma stworzyć impet do odebrania władzy w Polsce ekipie Jarosława Kaczyńskiego. Całość wygląda na sowicie udzielony kredyt, który trzeba będzie spłacić serwitutami wydzieranymi z polskiego budżetu i gospodarki. „Wierzyciele" ukazali się tu w całej okazałości. Zagranica i krajowa bezpieka (dosłownie: wśród starszego pokolenia zaproszonych gości przecież roi się od tajnych współpracowników SB, którzy wręcz obnoszą się ze swoją hańbą, czyniąc z niej nieomal cnotę) to zestaw reżyserski dla Trzaskowskiego.

Oczywiście objęcie władzy w protegowanym przez zagraniczne wywiady i kręgi medialne obozie antypisu nie obędzie się bez walki. Tusk nie zamierza bezkrwawo oddać swojej palmy pierwszeństwa. Właśnie opublikowany został przecież sondaż wykonany przez biuro Pollster dla „Super Expressu", z którego wynika, że aż 55 proc. wyborców PO życzy sobie, aby to on właśnie był na czele działającej u nas opozycji. Trzaskowskiego poparło w tym badaniu jedynie 27 proc. „Inwestorzy" – zgrzytając zębami – wspierają Trzaskowskiego, bowiem w tym środowisku bardziej „rokującego na przyszłość" polityka można dziś ze świecą szukać. **GP**

eprasa.pl ec2f42cf57

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

MONIKA, CZAS WRESZCIE PRZEPROSIĆ

Monika Olejnik rozpoczęła zabiegi o to, by do jej programów i w ogóle do TVN przyjmowali zaproszenia politycy PiS. Oświadczyła, że najbardziej zależy jej na tych z rządu, i zapewniła: „Naprawdę umiemy rozmawiać uczciwie".

Była to wypowiedź zabawna, urocza nawet w swym dziecinnym tupecie – to „naprawdę umiemy" zabrzmiało jak deklaracja kłamczuszka w przedszkolu: już proszę pani będę grzeczny, umiem taki być! Oczywiście nikt nie bierze i nie może brać poważnie deklaracji pani redaktor ze stacji z ul. Wiertniczej, która należy dziś wprawdzie do amerykańskiego koncernu, ale jest stacją postkomunistyczną. Stworzoną przez propagandystów PRL, niewolną od ludzi służb komunistycznych czy ich dzieci, skupiającą postkomunistyczne elity i kreującą jej nowe wcielenia.

W tle jest oczywiście zależność od niejawnych relacji z Moskwą, które są odziedziczone po związkach z PRL ludzi tworzących stację i dziś rzutujących na to, co i jak ta stacja przedstawia i kreuje. Doskonale było to widać przed i po katastrofie smoleńskiej. Przemysł pogardy wobec śp. Lecha Kaczyńskiego właśnie tu miał najsilniej działający mechanizm, to w tej stacji bez zająknięcia przekazywano „informacje" z kremlowskich mediów na temat rzekomego przebiegu katastrofy samolotu w Rosji, to tu powielano kłamstwa na temat ofiar i to tu kpiono z żałoby i zrozpaczonych członków rodzin tych, którzy zginęli pod Smoleńskiem. To także w stacji TVN drwiono z ambicji utworzenia silnej polskiej armii, z organizacji Wojsk Obrony Terytorialnej. I to w TVN mogliśmy przez lata usłyszeć zdania o potrzebie współpracy z Rosją – czy to przy okazji kibicowania działaniom wyjątkowo akcentującego swoją prorosyjskość prezydenta Bronisława Komorowskiego, czy to przy promowaniu różnych „autorytetów" namawiających do zapalania zniczy bolszewickim najeźdźcom. To w końcu w tej stacji realizowano założenie propagandy Putina o „faszystowskiej" Polsce i wykreowano „relację" z obchodzenia urodzin Hitlera. Takich przykładów z 25 lat istnienia TVN jest bardzo wiele. Nie, to nie były ani przypadki, ani wypadki przy pracy – to konsekwentna linia tej stacji.

Od kiedy za wschodnią granicą naszego państwa toczy się dramatyczna wojna z kremlowskimi barbarzyńcami, akcentów prorosyjskich jest nieco mniej. Ale wciąż są – rosyjska operacja dezinformacyjna wokół rzekomych mejli Michała Dworczyka właśnie w TVN jest najbardziej konsekwentnie i gorliwie realizowana. Choć stacja pożegnała się z dyrektorem programowym, byłym aparatczykiem komunistycznej partii w reżimowym wówczas radiu Kraków, to przecież niewiele w istocie to zmieniło. Jedyne, co warte odnotowania, to zabiegi o względy ambasadora USA w Polsce czynione przez niektórych redaktorów TVN mogą wskazywać, że wystraszono się na Wiertniczej, iż może dojść do jakichś zmian i co bardziej skompromitowani uprawianą dotąd propagandą szukają nowych patronów.

Nie mam oczywiście żadnej wiedzy, czy deklaracja Olejnik – już „naprawdę" będziemy uczciwi – jest podyktowana takim niepokojem, i przyznam, że wątpię w jakąkolwiek tam zmianę. Nie o prawdę tu przecież chodzi ani o uczciwość, ale o interesy i rzeczywiste wpływy („całą dobę"). Ale coś pani redaktor podpowiem. Jeśli „naprawdę umiecie" działać „uczciwie", to... przeproście. Za wszystkie kłamstwa na temat ofiar w Smoleńsku. Za opluwanie gen. Andrzeja Błasika, za wymyślanie słów pilotów, za przedstawianie rzekomych kłótni czy rzekomą indolencję członków załogi.

Przemysł pogardy wobec śp. Lecha Kaczyńskiego właśnie w TVN miał najsilniej działający mechanizm, to w tej stacji bez zająknięcia przekazywano „informacje" z kremlowskich mediów na temat rzekomego przebiegu katastrofy samolotu w Rosji, to tu kpiono z żałoby i zrozpaczonych członków rodzin tych, którzy zginęli pod Smoleńskiem.

Przeproś, Moniko, Ewę Błasik. Przeproś dotkniętych waszą nieuczciwością innych przedstawicieli rodzin, które do dziś opłakują skrzywdzone waszą propagandą ofiary tej tragedii. Jeśli nie pamiętasz wszystkich przykładów – zajrzyj do filmu „Pogarda", jego tytuł to właśnie określenie tego, co „uczciwie" realizowała wobec nieżyjących członków delegacji prezydenta Lecha Kaczyńskiego i wobec ich bliskich stacja TVN.

Od 12 lat nie przyjmuję zaproszeń do TVN, odmawiam rozmów z dziennikarzami TVN – uznałam, że złamano wtedy nie tylko etykę dziennikarską, ale także zwykłą, najprostszą, ludzką. Trzeba, Moniko – jeśli chce się rozmawiać uczciwie – wreszcie przeprosić. **GP**

eprasa.pl ec2f42cf57

Dawid
Wildstein

JESTEŚMY RASISTAMI

i co nam zrobicie?

Niedawno dziennikarz TOK FM publicznie nazwał Samuela Pereirę „pół-Polakiem". To nie pierwszy przypadek tego typu rasizmu w wydaniu środowiska mieniącego się postępowym. Co gorsza, im dłużej patrzeć na to, co reprezentują sobą dziś salony związane z PO, tym mocniej nasuwa się ponury wniosek. Rasizm i ksenofobia to nie tylko narzędzia, które PO cynicznie wykorzystuje do brutalnej walki politycznej. Te patologie wypływają z samego rdzenia jej „tożsamości".

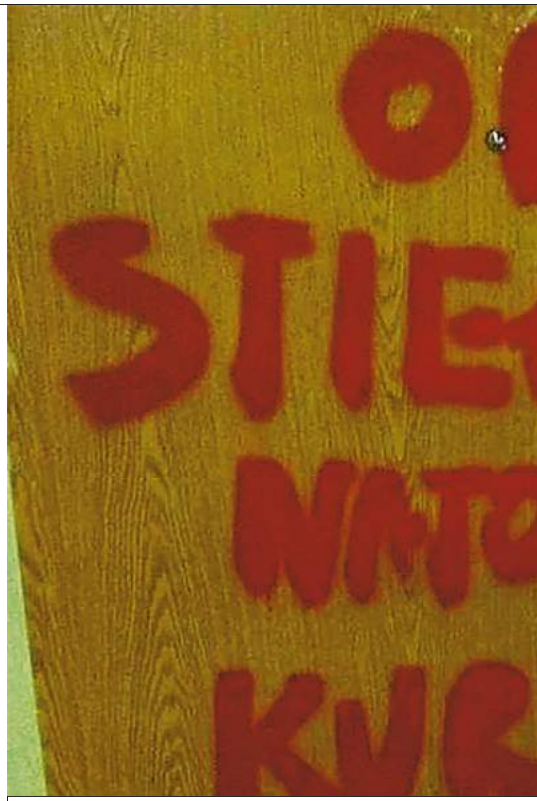

PUBLICYSTYKA

Dziennikarz, który w tak podły sposób zaatakował Pereirę, sam ma ciekawie brzmiące nazwisko: „Maślak". Gdy zwrócono mu uwagę, że polskość to coś wykraczającego poza krew, to kultura, przywiązanie, patriotyzm, zaczął brnąć w analizy pochodzenia prawicowego dziennikarza, puentując, że owa „niepełna polskość" to po prostu fakt.

Nam wolno

Ataki na Pereirę, z racji jego pochodzenia, mają długą „tradycję". Warto przypomnieć Tuska, który, w odpowiedzi na niewygodne pytanie zadane przez tego dziennikarza, zamiast odpowiedzi, zaczął kpić z tego, skąd Pereira pochodzi. To idealny przykład tego, jak w praktyce wyglądają „standardy" środowiska, które lubi określać się jako „postępowi Europejczycy", jak dalekie są one od deklarowanych wzorów. Cokolwiek by bowiem mówić o Zachodzie i jego patologiach, to tego typu „zagranie" ze strony polityka czy dziennikarza byłoby niewyobrażalne i oznaczało, najprawdopodobniej, koniec jego kariery. U nas można w tym samym momencie mówić o tolerancji i puszczać do swojego elektoratu „oczko", wysyłając mu komunikat o treści: on nie jest stąd, nie jest nasz, jest obcy. To tylko kolejny asumpt do stwierdzenia, że Zachód, tworząc u nas swoją „kastę lokajów", wiernych mu polityków, intelektualistów czy dziennikarzy, nie dąży wcale do implementacji standardów, które u niego obowiązują. Przeciwnie, akceptuje, póki w zamian dostaje pełną wierność, skrajnie brutalne zachowania, spotykane raczej w obrębie postkomunistycznej oligarchii ze wschodu. Oczywiście za każdym słowem Tuska (czy nawet Maślaka) postępuje zwarta armia trolli, która natychmiastowo podchwytuje temat, by następnie „grzać" go tygodniami, używając do tego najprymitywniejszych, rasistowskich, ksenofobicznych bądź antysemickich wyzwisk. Co ciekawe, ostatnio wśród funkcjonariuszy „totalnej opozycji" pojawiła się nowa narracja, mająca tę patologię legitymizować, pokazywać elektoratowi, że to właściwa „metoda walki". Kiedyś wspomniani funkcyjni po prostu „nie zauważali" tego problemu. Ewentualnie, jeśli nie dało się już jakiejś sytuacji przemilczeć, próbowali ją marginalizować. Dziś zmienili taktykę. Zaczęli się wprost przyznawać do tego typu narracji. Metoda legitymacji, której używają, żeby się usprawiedliwić, jest wyjątkowo banalna, można ją sprowadzić do stwierdzenia, że „im wolno", bo ich oponenci zachowują się „tak samo". Abstrahując od faktu, że jest to po prostu łgarstwo, trzeba zauważyć, jak niebezpieczna jest to ewolucja światopoglądowa środowisk związanych z „totalną opozycją".

Udają prawicę?

Przyjrzyjmy się, jak usiłował tłumaczyć swoje rasistowskie wypociny sam Maślak z TokFM. Wpierw starał się zasłonić faktem, że atakując Pereirę, stosował „jego logikę". Mamy więc do czynienia z prostą sztuczką erystyczną, gdy stwierdzamy, że to, co zostanie powiedziane, to nie „nasz język", czy też nie „nasz sposób działania", żeby następnie dokładnie tego języka i tych metod używać. Ta prymitywna manipulacja ma dodatkowo na celu obciążyć oponenta odpowiedzialnością za to, co sami robimy. Okazuje się, że to nie Maślak jest rasistą, on tylko wchodzi na chwilę w „skórę" prawicy, czego efektem jest ta „czasowa" ksenofobia. Oczywiście tego typu narracja jest absurdalna i nie do utrzymania na długą metę. Ktoś, kto zachowuje się jak rasista, tym rasistą po prostu jest, niezależnie od tego, kogo akurat udaje. Dlatego, przyparty do muru, Maślak uznał, że stwierdzenie, iż Pereira to pół-Polak, to po prostu „fakt", tym samym przyznając, że, z jego perspektywy,

eprasa.pl ec2f42cf57

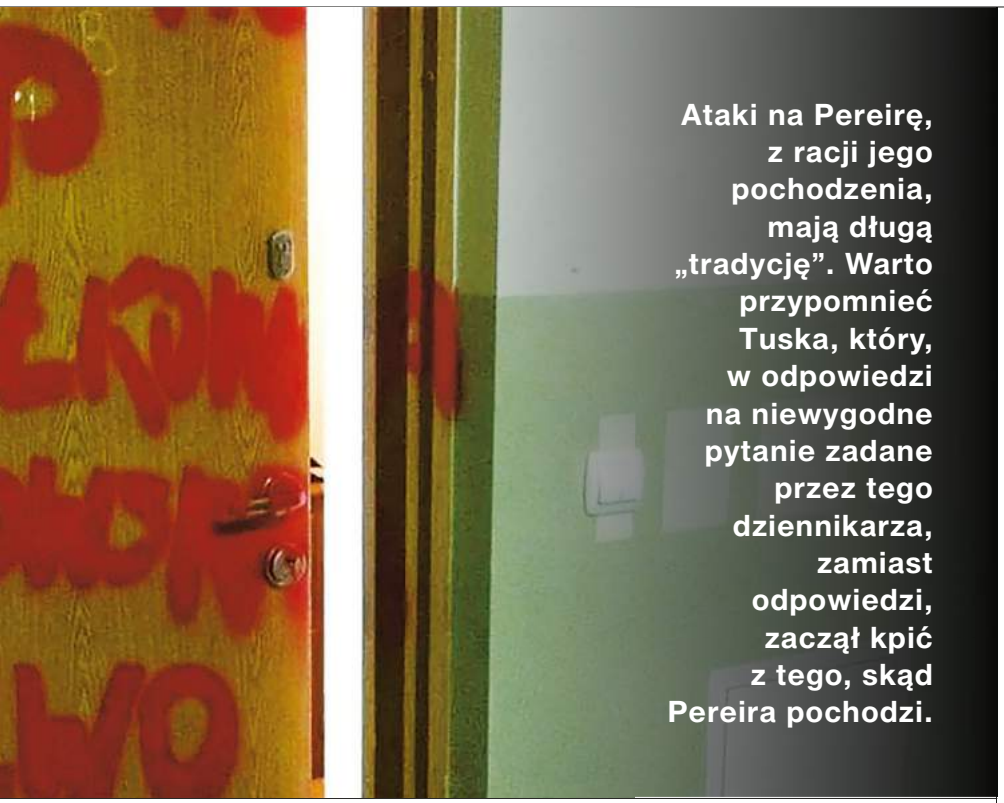

Ataki na Pereirę, z racji jego pochodzenia, mają długą „tradycję". Warto przypomnieć Tuska, który, w odpowiedzi na niewygodne pytanie zadane przez tego dziennikarza, zamiast odpowiedzi, zaczął kpić z tego, skąd Pereira pochodzi.

RYS. ARCH

jest to istotny element (skoro go poruszył) oceny działalności publicystycznej tego dziennikarza. „Fakt" na tyle ważny, że powinien być elementem debaty publicznej. W wypadku Maślaka, niezależnie od toporności jego tłumaczeń, można było jeszcze odnieść wrażenie, że funkcjonariusz TokFM czuje, iż przesadził, próbuje więc nieudolnie się z tej sytuacji wycofać, „rozmyć" ją. Tymczasem jego obrońcy poszli już krok dalej. Nizinkiewicz z „Rzeczpospolitej" wprost poparł dziennikarza TokFM, uznając jego zachowanie za właściwe. Pozwolił sobie, poza inwektywami wobec Pereiry, na kpiny, że oto „prawica" oburzona, bo ktoś zachowuje się tak samo. Więcej, że słowa Maślaka to właściwa taktyka. Tym samym Nizinkiewicz wprost przyznał, że „jego strona" stosuje te same metody, co jej „straszni" oponenci, ale że są one w ich wypadku dopuszczalne, ponieważ cel jest inny. Warto przy okazji zauważyć, że wśród funkcjonariuszy medialnych PO, którzy najbardziej zachwycali się wypowiedziami Maślaka i Nizinkiewicza, był niejaki Bartosz Wieliński z „Wyborczej". Jest to jedna z ważniejszych w tym momencie osób w stajni Michnika. Człowiek, który potrafił, polemizując z Żydem ocalonym cudem z Zagłady, kazać mu „posypać głowę popiołem". Wyborny dowcip w kontekście Szoa, czyż nie? Oczywiście nie spotkały go za te słowa żadne konsekwencje. Tak dziś wygląda u nas aktualnie środowisko „postępowych" i „tolerancyjnych liberałów".

Dobry rasizm

Warto zwrócić uwagę na konsekwencje moralne, używając określenia Maślaka, „logiki" Nizinkiewicza i Wielińskiego. Okazuje się, że ocena prawicy czy lewicy nie jest uzależniona już od ich metod działania. Rasizm czy ksenofobia (oczywiście, zamiast tych patologii można w ich miejsce wstawić dowolne inne) przestają być obiektywnie złe. Ich szkodliwość jest warunkowa. Są tylko narzędziami, które, same w sobie, nie podlegają moralnej ocenie. To, czy są złe czy dobre, jest zależne od tego, kto ich używa i w jakim celu. W ten sposób okazuje się, że rasistowskie odzywki i chamskie, ksenofobiczne ataki są jak najbardziej moralnie słuszne, jeśli ich konsekwencją jest zranienie odpowiedniego wroga. Nizinkiewicz, w swej uczciwości (zapewne wywołanej faktem, że jest to jeden z najmniej „lotnych" reprezentantów tego środowiska), pokazuje, w jaki sposób następuje legitymizacja najbardziej podłych, agresywnych działań Platformy Obywatelskiej. Przecież ten funkcjonariusz medialny PO wprost stwierdza: tak, jesteśmy rasistami, tylko nam wolno, bo działamy w słusznym celu i po właściwej stronie. Widać wyraźnie, że najważniejszym celem tej skrajnie agresywnej i absurdalnej retoryki PO i jej funkcjonariuszy, w której oskarża się prawicę o całe zło świata, robi z niej nowe SS etc., nie jest zohydzenie konkurenta politycznego w oczach społeczeństwa. Dużo ważniejsze okazuje się usprawiedliwienie własnego zła, stworzenie legitymacji dla własnej podłości, przekraczania każdej granicy, używania narzędzi propagandowych, które nie powinny być dopuszczalne w obrębie demokratycznej debaty publicznej i są dla niej destrukcyjne. Co innego zresztą pozostaje PO i jej funkcjonariuszom? Absolutna rezygnacja z pozytywnego programu, zastąpienie rozmowy wrzaskiem i histerią. Odmawianie prawa swoim oponentom do uczestniczenia w debacie publicznej powoduje, że, nawet gdyby chcieli, nie byliby w stanie podjąć realnej dyskusji z Pereirą. Zostają im więc tylko inwektywy, im agresywniejsze, tym lepsze. Tworząc (co skądinąd typowe dla partii populistycznych i antydemokratycznych) poczucie fałszywego, skrajnego kryzysu, usprawiedliwia się dokładnie te działania, które prowadzą do jak najbardziej realnego kryzysu demokracji i państwa. Rasizm i ksenofobia wprost wypływają z przyjętego przez PO sposobu widzenia rzeczywistości, tego infantylnego manicheizmu, podziału świata na obiektywne dobro i ostateczne zło, z tego, że zamiast grać w warunkach demokracji, tworzy ona quasi religijny, sekciarski modus zachowania, a także z jej opisu rzeczywistości, w której ten zły, obcy moher, wyborca PiS, niszczy świetlaną Europę Platformy (warto zauważyć, jak ta konstrukcja, sama w sobie, ma już schemat czysto ksenofobiczny). W obliczu tej ostatecznej, apokaliptycznej batalii z PiS każdy sojusz okazuje się właściwy (czego flirty z Giertychem czy narodowcami bądź oficjalne wsparcie neofaszystowskiego, węgierskiego Jobbiku najlepszym przykładem), każdy sposób walki akceptowalny. Partia ta, argumentując to koniecznością walki ze złem absolutnym, posunie się do każdego świństwa. Im bliżej wyborów, tym będzie gorzej. Już dziś możemy śmiało założyć, że rasistowskie zaczepki względem Pereiry to tylko niewielki przedsmak szamba, który Platforma wyleje na swoich konkurentów w przyszłym roku. **GP**

eprasa.pl ec2f42cf57

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

NA DRODZE DO MILITARNEJ POTĘGI

JAKIE UZBROJENIE OTRZYMAMY W TYM ROKU?

Wyrzutnie Patriot, czołgi Abrams oraz K2, armatohaubice K9, jednostka ogniowa systemu rakietowego Narew, drony Bayraktar i amunicja krążąca Warmate, które potwierdziły swoje zdolności w czasie wojny na Ukrainie – jeszcze w tym roku rozpoczną się dostawy potężnego uzbrojenia dla Polski, które przyczyni się do skokowego wzrostu zdolności naszej armii.

Naszą odpowiedzialnością dzisiaj jest zapewnić jak najlepsze i najnowocześniejsze wyposażenie polskiej armii, nie szczędząc sił i środków. Tak, abyśmy byli w stanie nie tylko obronić się sami, ale też byśmy nie musieli się bronić – powiedział prezydent RP Andrzej Duda, przemawiając z okazji Święta Wojska Polskiego. – Agresja Rosji potwierdziła, że Polska wybrała właściwy kierunek rozwoju polskich sił zbrojnych – dodał wicepremier, minister obrony Mariusz Błaszczak. Dzięki wielu umowom i porozumieniom Polska już wkrótce stanie się wiodącą siłą militarną w Europie i jednym z głównych graczy w NATO. Jeszcze w tym roku planowane są dostawy uzbrojenia, które znacząco wzmocni możliwości polskiej armii.

Wzmocnienie na lądzie

Niewątpliwie jednymi z najważniejszych umów nie tylko kończącego się lata, lecz także całego 2022 roku są te dotyczące pozyskania potężnego pakietu uzbrojenia z Korei Południowej. Składają się na niego czołgi K2, armatohaubice K9 i samoloty FA-50. W ramach pierwszego etapu, którego realizacja rozpocznie się jeszcze w tym roku, Polska pozyska 180 czołgów K2. Również w tym roku rozpoczną się dostawy 48 armatohaubic K9. Docelowo nasz kraj zamówił blisko 1000 czołgów oraz ponad 600 armatohaubic. Porozumienie z Seulem dotyczy też pozyskania 48 szkolno-bojowych samolotów FA-50. W tym przypadku dostawy ruszą w 2023 roku.

eprasa.pl ec2f42cf57

NIE TYLKO BROŃ

Drugim z priorytetów w rozwoju armii, obok zakupu nowoczesnego uzbrojenia, jest zwiększenie liczebności SZ RP do 300 tys. żołnierzy.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI / GAZETA POLSKA

Wracając do sił pancernych, obecnie trwa etap przerzutu do Polski amerykańskich czołgów Abrams SEPv2, które zostaną wykorzystane do szkolenia polskich żołnierzy. W ramach porozumienia, USA zobowiązały się do przekazania 28 czołgów w celach szkoleniowych. Jak informowaliśmy na łamach „GP", szkolenie załóg i obsługi czołgów Abrams rozpoczęło się w sierpniu w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu. Do końca bieżącego roku, w ramach tzw. Akademii Abrams, przeszkolonych zostanie około 150 żołnierzy. Do 2026 roku nasza armia będzie dysponowała w sumie 366 czołgami Abrams – 116 w starszej wersji oraz 250 w najnowocześniejszej – SEPv3.

Rakietowy parasol

Również w tym roku do Polski trafią dwie baterie systemu rakietowego Patriot PAC 3 wraz z systemem dowodzenia i kierowania walką IBCS. Daje to w sumie 16 wyrzutni. Celem systemu jest zwalczanie taktycznych rakiet balistycznych krótkiego zasięgu (w tym manewrujących), rakiet samosterujących oraz pilotowanych środków napadu powietrznego. Pozyskanie dwóch baterii systemu Patriot wpisuje się w realizację pierwszej fazy programu „Wisła". W ramach drugiej fazy Polska pozyska sześć kolejnych baterii uzbrojenia.

– We wrześniu bieżącego roku, na wyposażenie polskiego wojska trafi pierwsza jednostka ogniowa systemu Narew, a druga – na przełomie roku – zapowiedział w kwietniu br. szef MON Mariusz Błaszczak, podpisując kontrakt na przyspieszoną realizację programu pozyskania elementów systemu obrony przeciwlotniczej krótkiego zasięgu. Konfiguracja sprzętowa jednej jednostki obejmuje m.in. stację radiolokacyjną SOŁA, urządzenia kierowania uzbrojeniem polskiej produkcji, pojazdy transportowo-załadowcze, trzy wyrzutnie iLauncher oraz odpowiednią liczbę pocisków CAMM o zasięgu do 25 km.

Podniebni killerzy

Do końca bieżącego roku do polskich żołnierzy trafi pierwszy z czterech zamówionych zestawów bezzałogowych tureckich systemów powietrznych Bayraktar TB2. W skład każdego z nich wchodzi sześć uzbrojonych dronów, wykorzystujących naprowadzane laserowo kierowane pociski typu MAM-L i MAM–C. Bayraktary wielokrotnie dowiodły swojej skuteczności podczas trwającej wojny na Ukrainie. Przekazane ukraińskiej armii sieją spustoszenie w szeregach rosyjskiego wroga, niszcząc sprzęt i uzbrojenie oraz likwidując oddziały żołnierzy.

Znakomita realizacja wyznaczonych zadań to także domena amunicji krążącej Warmate polskiej produkcji. Tego typu uzbrojenie również wykorzystywane jest przez ukraińską armię. System przeznaczony jest do likwidowania uzbrojenia pancernego. Pojedynczy dron jest w stanie realizować swoje zadania w powietrzu przez ponad godzinę. Obecnie w polskiej armii wykorzystywanych jest ponad 100 tego typu zestawów. **GP**

SZYBKOŚĆ DOSTAW KLUCZOWA

Skokowy wzrost jakości uzbrojenia naszej armii nie jest, moim zdaniem, niczym nadzwyczajnym. To po prostu przymus: nie tylko w danej sytuacji wojennej, lecz także międzynarodowej. Oczywiście taka normalność raczej nie byłaby możliwa, gdyby w Polsce rządził ktoś inny. Dzisiejsza totalna opozycja – koalicja PO-PSL, nawet w 2014 roku, gdy stało się jasne, jakie są zamiary Rosji, i doszło do pierwszego ataku na naszych sąsiadów, nie zmieniła swoich planów. Wciąż kontynuowano demontaż polskich sił zbrojnych i jakoś nikt z ówcześnie rządzących polityków nie wspominał o konieczności powrotu polskiego wojska na naszą wschodnią granicę. Nie mówiąc już o jakiejkolwiek znaczącej modernizacji uzbrojenia. Nieszczęsne caracale, najprawdopodobniej obarczone poważnym błędem konstrukcyjnym, były tylko listkiem figowym, mającym przykryć tę militarno-geopolityczną biedę „made by PO-PSL".

Teraz nadrabiamy piętrowe zaległości. Pozyskana broń, o której szeroko pisaliśmy obok, to towar z najwyższej półki, a co ważniejsze – koreański superkontrakt zapewnia nam dostawy frontowych game-changerów bardzo szybko. A dziś czas, gdy wróg u bram, ma największe znaczenie. Jeszcze gdybyśmy mogli szybko zwiększyć liczebność armii i zorganizować ze dwie dywizje na wzór „Żelaznej" oraz przyspieszyć dostawy kolejnych patriotów i HIMARS-ów o jakieś 18 miesięcy, byłoby super. O ile super, w wojennych warunkach, to dobre określenie.

Igor Szczęsnowicz

albicla.com/IgorSzczesnowicz

eprasa.pl ec2f42cf57

ROSYJSKIE GŁOSY NA ZACHODZIE

JAK ROSJA SIEJE PROPAGANDĘ W UNII EUROPEJSKIEJ

Sankcje nie szkodzą Rosji, ale zagrażają europejskim biznesom, a kraje unijne są rusofobiczne. Z kolei walka Ukraińców odbywa się kosztem życia zwykłych ludzi. Takimi przekazami Rosja próbuje manipulować zachodnimi społeczeństwami, żeby skłonić władze ich państw do uległej polityki. Dodatkowo Kremlowi zależy na wywołaniu konfliktów społecznych.

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

Według analityków think tanku DebunkEU.org w pierwszym kwartale tego roku trzykrotnie wzrosły wydatki rządu rosyjskiego na media w porównaniu z tym okresem rok wcześniej. W ciągu ostatnich 11 lat nakłady na media masowe w Rosji zwiększyły się o 30 proc. Tylko w ubiegłym roku Kreml przeznaczył 1,5 mld dolarów, czyli 115 mld rubli na masową propagandę. Co istotne, z tego największą część stanowią wydatki na RT (w przeszłości Russia Today). Dla Rosji bardzo istotne jest bowiem promowanie swojej narracji na świecie. Choć nadawanie RT zostało zakazane w wielu państwach, to wciąż telewizja dociera do różnych części świata.

Prorosyjski zwrot Węgrów

Rosyjską propagandę powielają świadomie i celowo władze i związane z nimi media na Węgrzech, co wynika m.in. z chęci prowadzenia interesów z Rosją. Badania opublikowane niedawno przez węgierski portal 24.hu pokazują, że tylko 3 proc. zwolenników Fideszu wskazuje Kreml jako winnego rozpoczęcia wojny na Ukrainie. Za to 49 proc. uznaje, że winę ponoszą NATO i USA. Z kolei 12 proc. uważa, że sama Ukraina ponosi odpowiedzialność za wojnę, a 32 proc. nie ma zdania. Na początku agresji przeprowadzone zostały podobne badania. Wówczas aż 45 proc. wyborców Fideszu oceniało, że za wojnę odpowiada Rosja. Zmiana nastawienia sporej części Węgrów niewątpliwie wynika w dużej mierze z rosyjskiej propagandy, która jest promowana przez tamtejsze media. Bywa, że w negatywnym świetle przedstawiani są prezydent Zełenski oraz prezydent Joe Biden. Z prezentowanego przekazu wynika, że wszelkie problemy w regionie są spowodowane polityką Zachodu. Od początku wojny media rządowe unikały pokazywania wprost rosyjskich ataków na ukraińskie miasta. Często ograniczano się do komunikatów o sytuacji na froncie. W części popularnych mediów podważano prawo Ukraińców do posiadania własnego państwa. Jednocześnie Węgrzy mocno podkreślali, że organizują pomoc humanitarną i przyjmują uchodźców. Władze Węgier

eprasa.pl ec2f42cf57

FOT. ADOBE STOCK

twierdzą, że dostarczanie broni Ukrainie przedłuża wojnę i zagraża bezpieczeństwu Węgrów. Nie wysyłają więc broni na Ukrainę i nie godzą się na jej przewóz przez swoje terytorium.

Chcą wycofania sankcji

Wielu światowych ekspertów podkreśla, że nakładane sankcje uderzają w rosyjską gospodarkę, a ich rozwijanie w dalszej perspektywie mogłoby doprowadzić do poważnego kryzysu w Rosji. Niewątpliwie sankcje ograniczyły również możliwości finansowania wojny i odnoszenia sukcesów na froncie przez Rosjan. Jednak m.in. premier Orbán uważa, że należałoby z nich zrezygnować. „W Brukseli musi przyjść moment prawdy, gdy liderzy przyznają, że popełnili błąd w obliczeniach, że polityka sankcyjna była oparta na fałszywych założeniach i musi zostać zmieniona" – mówił w połowie lipca cytowany przez agencję Reutera węgierski premier. Nie przedstawił jednak konstruktywnego wyjścia z obecnej sytuacji. Władze Węgier uważają, że Zachód powinien dążyć do zawarcia pokoju między Rosją a Ukrainą, a nie do osłabienia agresora. Oceniają, że Kremlowi zależy na własnym bezpieczeństwie, więc nie ma zagrożenia atakiem rosyjskim na kolejne państwa zachodnie. Oskarżają również Ukrainę o agresywne działania wobec Rosji. Węgierska postawa działa więc zdecydowanie na korzyść Kremla.

Po pierwsze biznes

Argument o korzyściach biznesowych, które mają wyniknąć z prowadzenia interesów z Rosją, jest bardzo często stosowany przez rosyjską propagandę wobec społeczeństw różnych państw, głównie zachodniej części UE. W ostatnim czasie w mediach społecznościowych tych krajów często pojawiają się przekazy mające przekonywać, że wprowadzenie zakazu wydawania wiz turystycznych Rosjanom doprowadzi do upadku branży turystycznej.

Duże kontrowersje w UE wzbudziły słowa kanclerza Niemiec Olafa Scholza, który sprzeciwił się propozycji wprowadzenia zakazu wiz dla rosyjskich turystów. „To nie jest wojna narodu rosyjskiego, to jest wojna Putina" – powiedział, sugerując, że Rosjanie nie odpowiadają za agresję przeciw Ukrainie. Przeczy temu zachowanie samych Rosjan mieszkających w Niemczech. W niemieckich miastach odbyły się przecież ich zgromadzenia, których celem miał być sprzeciw wobec rusofobii i rzekomej dyskryminacji Rosjan, ale w rzeczywistości chodziło o wyrażenie poparcia dla Władimira Putina. Organizowano kawalkady, w ramach których ulicami przejeżdżały samochody ozdobione rosyjskimi i sowieckimi flagami. Jak informowały niemieckie media, duża część rosyjskojęzycznych mieszkańców Niemiec wciąż korzysta z rosyjskich mediów, w tym różnych propagandowych kanałów na komunikatorze Telegram.

W ugrupowaniach centrowych na Zachodzie Rosja stawia na przekonywanie o potrzebie stworzenia równowagi w Europie, która rzekomo nie zaistnieje bez silnej Rosji.

Polityczne gry i broń migracyjna

Rosyjska propaganda oddziałuje na wszystkie możliwe ugrupowania polityczne. Wobec wszystkich stosuje się argument dotyczący humanitaryzmu i potrzeby ochrony ludności cywilnej, ale przekaz ten jest skierowany przeciwko Ukrainie, która rzekomo walczy o przegraną sprawę kosztem własnych ludzi. Wśród partii lewicowych na Zachodzie Rosja próbuje wzmacniać nastroje antyamerykańskie, ponieważ USA jest krajem kapitalistycznym, więc jego wpływy mają być wbrew interesom najbiedniejszej części społeczeństw europejskich. W ugrupowaniach centrowych stawia się na przekonywanie o potrzebie stworzenia równowagi w Europie, która rzekomo nie zaistnieje bez silnej Rosji. W partiach prawicowych promowany jest pogląd, że Putin stoi na straży tradycyjnych wartości.

Rosji zależy także na wykorzystaniu presji migracyjnej i związanych z nią sporów w krajach europejskich, gdzie docierają migranci. Dotyczy to m.in. Finlandii oraz państw śródziemnomorskich. Ostatnio w mediach społecznościowych i na forach przekonywano, że m.in. hiszpańskie służby są wyjątkowo brutalne wobec nielegalnych migrantów z Afryki. Wzmacnianie na ogół budzących emocje dyskusji na temat nielegalnej migracji dodatkowo może bowiem powodować kryzysy polityczne, które później mogą być wykorzystywane przez Kreml. Prawdopodobnie stosowanie takich metod jest wynikiem rosyjskich obserwacji sytuacji politycznej w Polsce w czasie największego natężenia nielegalnej migracji na polsko-białoruskim pograniczu, kiedy opozycja atakowała polskie służby. **GP**

eprasa.pl ec2f42cf57

Zamach na córkę Dugina

NADCIĄGA ROSYJSKA NOC DŁUGICH NOŻY?

Celem nie był Aleksandr Dugin. Zamachowcy z premedytacją zlikwidowali jego córkę. I nie była to agentka ukraińska, jak chce FSB. Operację przeprowadziła jedna z podporządkowanych Kremlowi służb specjalnych. Atak jest zaś ważnym elementem coraz brutalniejszej wojny frakcji tworzących reżim Putina.

Antoni **Rybczyński**

Podczas pogrzebu córki Aleksandr Dugin nie sprawiał wrażenia zszokowanego człowieka, który przez zbieg okoliczności uniknął śmierci, choć ceną była śmierć córki (do wybuchu doszło 20 sierpnia około godziny 21. Dugin w ostatniej chwili wsiadł do innego auta). Widać na zdjęciach, że się wręcz uśmiecha. Zapewne dlatego, iż wie dobrze, że jego życie ani przez chwilę nie było zagrożone. Że to tylko ostrzeżenie, a to, że zginęła córka… Biorąc pod uwagę i jego, i jej poglądy, żaden dramat. Ot, konieczna ofiara na ołtarzu Wielkiej Rosji. Wszak sama Daria pisała wcześniej, że „czwarta wojna światowa igra ze skalami: podstawową jej charakterystyką są przypadkowość, chaotyczność i arbitralność w określaniu skali wydarzenia (mikronarracja staje się wydarzeniem, makronarracje są ignorowane). Akt terrorystyczny zajmuje niewielki obszar: jeden budynek, jedną salę, kilka pokoi lub balkonów (mikronarracja). Ale jego znaczenie jest równie wielkie jak bitwy pod Stalingradem (makronarracja)”. Zaraz po śmierci Duginy, kanał Telegramu „Niezygar” nazwał to „sakralną ofiarą”, która powinna uruchomić „proces autoimmunologiczny”, czyli totalne czystki zdrajców i „piątej kolumny” wewnątrz Rosji. We wcześniejszym poście, przepisanym zresztą od samego Dugina, można zaś przeczytać, że opór reżimu kijowskiego wymaga od Rosji „prawdzi-

eprasa.pl ec2f42cf57

FOT. MAXIM SHIPENKOV/EPA/PAP

Śmierć córki Dugina jest na rękę zwolennikom eskalacji wojny. Zradykalizuje obóz nacjonalistyczny. Więc może jest tak, że to było jednak zlecenie z samego Kremla.

wych – kardynalnych – wewnętrznych przekształceń". Czyżby sam Dugin uznał, że ofiara z jego córki sprawi, iż Rosja ruszy na totalną wojnę z Ukrainą, a więc i Zachodem?

Jak Ukraina, to musi być Azow!

Właściwie od razu było oczywiste, że wina zostanie zrzucona na Ukrainę, choć pojawiały się też inne wersje. A to porachunki biznesowe, a to akcja „partyzantki antyputinowskiej". Sprawą zajęła się FSB, a nie jest to instytucja, która szybko rozwiązuje sprawy zabójstw politycznych. Wiele z nich, nawet sprzed lat kilkunastu, wciąż do końca nie wyjaśniono. A na przykład w sprawie otrucia Aleksieja Nawalnego w sierpniu 2020 roku nie wszczęto nawet śledztwa. Sprawców zamachu na Duginę znaleziono w niecałe 36 godzin! FSB ogłosiła, że Natalia Wowk, 42-letnia Ukrainka, wjechała do Rosji samochodem z 12-letnią córką blisko miesiąc przed zamachem. Wynajęła mieszkanie w tym samym moskiewskim budynku, w którym mieszkała Dugina; śledziła Duginę przez tygodnie; podłożyła bombę pod autem podczas festiwalu Tradycja, a później tej samej nocy uciekła do Estonii tym samym samochodem, którym przyjechała do Rosji, zmieniając po drodze tablice rejestracyjne.

Wersja FSB rodzi jednak szereg pytań. Jak ukraiński agent (na dodatek rzekomo żołnierz Pułku Azow) mógł z powodzeniem dostać się do Rosji (na dodatek via tzw. Doniecka Republika Ludowa) i z niej wyjechać, skoro straż graniczna podobno dokładnie sprawdza każdego Ukraińca, z przeszukiwaniem jego telefonu włącznie? Jak to się stało, że Wowk zostawiła w Rosji swoją rzekomą legitymację służbową potwierdzającą, że należy do Pułku Azow? Jaki agent w ogóle by zabierał taki dokument ze sobą na teren wroga? Dlaczego ukraiński wywiad miałby obierać za cel Duginów, których wpływ wielu uważa za przesadzony i słabnący, skoro w Rosji są bardziej znani zwolennicy wojny? Niezależne media, także rosyjskie, bez trudu znalazły jeszcze więcej luk w tej historii. Wystarczył porządny research Internetu, który pokazał choćby to, że samochód, którym rzekomo przez blisko miesiąc po Rosji poruszała się rzekoma agentka ukraińska, kilka dni przed zamachem poruszał się po ulicach Kijowa…

Twierdzenia rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa, że rzekoma zabójczyni Darii Duginy wyjechała po dokonaniu zamachu do Estonii, są prowokacją. – Rosja próbuje w ten sposób wywierać presję na Tallin – powiedział szef estońskiego MSZ Urmas Reinsalu. Pułk Azow oświadczył zaś, że rzekoma zamachowczyni nie ma nic wspólnego z formacją. Azow zakwestionował dokument, który służby rosyjskie przedstawiły jako legitymację sprawczyni zamachu. Na konferencji prasowej w Kijowie przedstawiciele pułku Azow zwracali uwagę, że kobieta na zdjęciu w opublikowanej legitymacji ma inny mundur, niż noszą członkowie tej formacji. FSB posłużyła się jakimś dokumentem znalezionym w okupowanym Mariupolu. Zabójstwo Duginy i oskarżenia pod adresem Azowa mają przygotować opinię publiczną w Rosji do procesu więzionych przez Rosjan jeńców, którzy walczyli w zakładach Azowstal w Mariupolu.

Wojna na Kremlu

Jurij Felsztynski uważa, że nie jest możliwe, by atak przeprowadzili Ukraińcy, wykluczył też, by było to dzieło jakiejś opozycyjnej grupy w Rosji. Za zabójstwem córki Dugina może stać rosyjski wywiad wojskowy, działający co najmniej z cichym przyzwoleniem prezydenta Władimira Putina – uważa przebywający od wielu lat na emigracji w USA rosyjski historyk. Jego zdaniem, Dugin jest „zbyt ekstremalny nawet dla Rosji". Udział właśnie GRU nie byłby zaskoczeniem. Wszak Dugin i jemu podobni najmocniej atakują ostatnio właśnie wojsko za porażki na ukraińskim froncie. Felsztynski przypomniał, że ojciec Dugina też był agentem wywiadu wojskowego – a tradycją sowieckich/rosyjskich służb jest, że „same po sobie sprzątają". Jego zdaniem, atak miał prawdopodobnie przyzwolenie samego Putina, ale nie zostało to wyrażone wprost.

Wygląda na to, że w otoczeniu Putina zaostrzyła się walka między „umiarkowanymi", którzy nalegają na deeskalację wojny z Ukrainą i konfrontacji z Zachodem,

eprasa.pl ec2f42cf57

WINNA? UKRAINA
Sprawców zamachu na Duginę znaleziono w niecałe 36 godzin! FSB ogłosiła, że sprawczynią jest Natalia Wowk, 42-letnia Ukrainka...

FOT. WIKIPEDIA

Za zabójstwem córki Dugina może stać rosyjski wywiad wojskowy, działający za cichym przyzwoleniem Putina.

a „jastrzębiami", których głosem jest Dugin. Warto pamiętać, że decyzja Putina o inwazji, podjęta przy udziale zaledwie garstki wtajemniczonych, zszokowała wiele osób w rosyjskiej elicie. Putin nie informował innych i nie konsultował się z nimi, bo wojna miała zakończyć się w parę dni. W miarę jak się przeciąga, a Rosja otrzymuje prestiżowe ciosy, w tym utratę okrętu flagowego Floty Czarnomorskiej czy połowy lotnictwa tejże floty w ataku na krymską bazę Saki, nacjonaliści – którzy uważają Dugina za jednego ze swoich czołowych ideologów – otwarcie narzekają, że Rosja podjęła zbyt mało wysiłków, aby podporządkować sobie Ukrainę, i naciskają na bardziej agresywną taktykę.

Teoria, że za zamachem stoi „partia pokoju", jest jednak nie do obrony. Śmierć córki Dugina jest na rękę zwolennikom eskalacji wojny. Zradykalizuje obóz nacjonalistyczny. Więc może jest tak, że to było jednak zlecenie z samego Kremla. Chodzi o postraszenie środowisk krytykujących zbyt miękką ich zdaniem politykę Rosji i sposób prowadzenia wojny. Jeśli się uciszą – dobrze dla Putina, który nie zamierza eskalować wojny, ogłaszając choćby powszechną mobilizację. Jeśli się nie uciszą teraz – też dobrze. Ujawnią się kolejni radykalni krytycy Kremla i dadzą powody, by służby się z nimi rozprawiły. Jeśli więc, jak pisze Julia Łatynina, śmierć Duginy to coś w rodzaju „zabójstwa Kirowa", to celem prowokacji nie musi być wcale obóz zwolenników pokoju i opozycji spod znaku Nawalnego, lecz obóz wojny totalnej i nacjonaliści, których coraz trudniej kontrolować służbom bezpieczeństwa (zresztą polityka Putina od wielu lat przyczyniła się do rozwoju tych środowisk i wzrostu ich popularności). Dugin nie jest bowiem ani „mózgiem Putina", ani „ideologiem Kremla". Trafnie napisał Aleksandr Wołkow, współpracownik Nawalnego, wyśmiewając szczególnie na Zachodzie popularną opinię o wpływie Dugina na politykę Kremla: „Siła Kremla, tak w ogóle, tkwi nie w ideologii, ale w jej braku". Dugin przez wiele lat pozostawał znanym autorem i ideologiem środowisk skrajnie nacjonalistycznych, idolem antyzapadników, propagatorem idei euroazjatyzmu. Gdy Rosja anektowała Krym i rozpętała wojnę w Donbasie (2014 rok), Kreml użył Dugina jako jednego z narzędzi. Poglądy głoszone przez tego człowieka pasowały do uzasadnienia agresji na Ukrainę i konfrontacji z Zachodem. Ale nie trwało to długo. W lipcu 2014 roku Dugin ostrzegł, że separatyści mogą przegrać wojnę z ukraińskimi siłami rządowymi bez większego wsparcia i powiedział, że wahanie Kremla „jest postrzegane jako znak zdrady przez patriotów". Gdy okazało się, że aneksji Donbasu nie będzie, a zamiast tego tzw. porozumienia mińskie wygasiły gorącą fazę wojny, nacjonaliści przestali być potrzebni. Tacy jak Girkin vel Striełkow, czy choćby Dugin. Dziś znów są niewygodni dla Kremla. Tym razem jednak reżim może posunąć się nawet do siłowej rozprawy z kręgami, które zagrażają mu bardziej niż liberałowie i demokraci. **GP**

eprasa.pl ec2f42cf57

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Miejsc wystarczy! Informacja o tym, że z powodu rosyjskiej „operacji specjalnej" na Ukrainie na cmentarzach w Niżnym Tagile zabrakło miejsc do pochówków, okazała się niezgodna z prawdą – uspokoił swoich czytelników portal lenta.ru. Uff, co za ulga... To znaczy, że rodziny wysyłanych na Ukrainę wyzwolicieli mogą być spokojne. Miejsca wystarczy dla wszystkich.

Innowacje i tradycje Rosyjski koncern AvtoVAZ nie rezygnuje z ambitnych planów i mimo zachodnich sankcji już za dwa lata planuje przystąpić do masowej produkcji samochodów elektrycznych. Łada e-largus będzie oparta na nieprodukowanej już dacii logan – konstrukcji pochodzącej z 2006 roku. I tak powinno być. Innowacyjność innowacyjnością, a sięgać powinno się po sprawdzone rozwiązania. Można było w sumie tylko porzucić kompromisy i zrezygnować nawet z tej elektryczności, wyposażając nową ładę od razu w kocioł parowy – tak jak wymyślił to kiedyś monsieur Cugnot.

Drobna adaptacja Zamiast telewizorów południowokoreańskich Rosjanom zostaną zaoferowane dagestańskie. „Praktycznie mamy do tego wszystko gotowe. To drobna adaptacja, aby przejść od produkcji kineskopów do ekranów ciekłokrystalicznych. Na taką transformację wystarczy miesiąc" – zapewnił Dałgat Mirzabekow, dyrektor zakładów Elektrosygnał z Derbentu. Ruski miesiąc?

Zakazany owoc W Niżnym Tagile członkowie partii Sprawiedliwa Rosja wykupili książki o miłości homoseksualnej, aby je spalić. Ale potem się rozmyślili – informuje portal „It's my city". Po pierwszych informacjach, że demoralizujące pozycje mają trafić do krematorium, szef miejscowej filii Sprawiedliwej Rosji zapewnił, że książek nikt nie zamierzał palić, a jego partyjny kolega, który to wcześniej zapowiadał, dał się ponieść emocjom. Oj, chyba chłopaki się zaczytali...

Godna zamiana Amerykańską Coca-Colę, która zdradziecko opuściła rosyjski rynek, ma tam teraz zastąpić białoruska Biela-Cola. Tak ponoć przewiduje memorandum, które podpisali przedstawiciele kręgów biznesowych z Moskwy i Mińska. Innowacyjne właściwości Biela-Coli sprawdzono już na krajowym rynku, gdzie zaczęto podawać ją cielętom – jako lek na niestrawność. Miała okazać się znacznie lepsza niż stosowana w tym samym celu Coca-Cola. „Cielęta ją piją i są żwawsze" – zapewniał dyrektor kołchozu, który jako pierwszy wdrożył to rozwiązanie. **GP**

ŻMIJA TEŻ CZŁOWIEK

W Nielidowie w obwodzie twerskim zauważono żmiję zmierzającą do sklepu monopolowego – poinformował o niezwykłym wydarzeniu tygodnik „Argumenty i Fakty". Szła wężykiem?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Dziewczyńskie porządki

W Aczyńsku w Kraju Krasnojarskim trzy dziewczynki dla zabawy uruchomiły stojący na ulicy walec drogowy i wjechały nim w pawilon handlowy. Na szczęście sprzedawczyni zdołała uciec. Zbiegły również małoletnie sprawczynie, których poszukuje teraz policja. Pozostaje mieć nadzieję, że z użyciem transporterów opancerzonych i wsparciem lotnictwa... Bo jak dziewczynki zawołają tatę albo starszego brata, to może być naprawdę niewesoło.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl ec2f42cf57

IRAN – PARTNER, KTÓRY ZABIJA

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

ISLAMSKI FANATYZM I POROZUMIENIE NUKLEARNE

W cieniu wojny na Ukrainie i rywalizacji z Pekinem Waszyngton ciągle prze do powrotu do JCPOA – porozumienia nuklearnego z Iranem zawartego podczas prezydentury Obamy. W tym samym czasie ludzie związani z teherańskim reżimem próbują dokonywać zamachów na amerykańskiej ziemi.

W mitologii stworzonej przez dyplomatów i ekspertów od polityki zagranicznej blisko związanych z administracją Baracka Obamy umowa nuklearna z Iranem, podpisana w 2015 roku, stała się najwyższym możliwym osiągnięciem liberalnej dyplomacji. Porozumienie było multilateralne, a jego piewcy zapewniali, że skutecznie zablokuje ścieżkę Teheranu do broni nuklearnej. Powrót do porozumienia, z którego Trump zrezygnował w 2018 roku, stał się jednym z głównych celów dyplomacji Bidena. Jednak pomimo dobrych chęci Waszyngtonu Teheran nie zrezygnował nie tylko z agresywnej retoryki wobec USA, ale też z otwartych gróźb i planów pomszczenia śmierci generała Kasema Sulejmaniego.

Rushdie, republikanie na celowniku

Fatwa na autora szatańskich wersetów została nałożona w 1989 roku. Na ewentualnego zabójcę Rushdiego czekała nagroda w wysokości 3 mln dolarów, wyznaczona przez Ajatollaha Chomeiniego. Przez lata pisarz znajdował się pod ścisłą ochroną. Tłumacz książki na język japoński został zamordowany w Tokio, włoski tłumacz został dźgnięty nożem, a norweski – postrzelony. Atak na samego pisarza był tym bardziej szokujący, że zagrożenie islamskim terroryzmem, jeszcze dekadę temu jeden z głównych tematów dyskusji w amerykańskich mediach, stało się tematem, o którym wielu zapomniało. W ostatnich latach Rushdie coraz częściej pojawiał się publicznie, mniejszą wagę przywiązując do ochrony.

Choć fatwa nigdy oficjalnie nie została zdjęta, niektórzy liderzy Iranu dawali przez lata do zrozumienia, że jej wykonanie nie musi być dla nich priorytetem. Pisarz został zaatakowany, gdy wygłaszał pogadankę w letniskowej miejscowości pod Nowym Jorkiem, miejscu, gdzie niewielu myśli o kontrolach bezpieczeństwa. Wielokrotnie ugodzony nożem,

eprasa.pl ec2f42cf57

FATMA AKTUALNA

Pomimo dobrych chęci Waszyngtonu, Teheran wcale nie zrezygnował z agresywnej retoryki wobec USA. Choć wyparł się odpowiedzialności za zamach na Rushdiego, irańskie media rządowe wychwalały napastnika.

Rushdie na szczęście uszedł z życiem, ale stracił oko i czeka go długi powrót do zdrowia.

Zatrzymany zamachowiec, 24-letni obywatel USA, Hadi Matar, choć mógł nie realizować bezpośrednich rozkazów Teheranu, w mediach społecznościowych często publikował wizerunki Chomeiniego czy Sulejmaniego. Iran wyparł się odpowiedzialności, ale irańskie media rządowe nie ukrywały zadowolenia z zamachu i wychwalały napastnika. Co więcej, Rushdie został zaatakowany tylko kilka dni po tym, jak w USA przedstawiono akt oskarżenia dotyczący mieszkającego w Teheranie członka Gwardii Rewolucyjnej, który miał wynająć płatnego zabójcę, by ten dokonał zamachu na byłego doradcę ds. bezpieczeństwa narodowego Johna Boltona. Spiskowiec miał mieć dostęp do niepublicznych informacji dotyczących planów Boltona. Następnym celem ataku miał być były sekretarz stanu Mike Pompeo. Amerykańskie służby objęły ochroną kilku innych byłych urzędników administracji Trumpa, zagrożeni mogą być też amerykańscy dyplomaci pracujący na całym świecie.

Członkowie administracji Bidena, w tym sekretarz stanu Anthony Blinken, potępili te działania Teheranu, grożąc nieokreślonymi konsekwencjami. Jednocześnie administracja podkreśla, że spiski i atak na Rushdiego nie mają bezpośredniego związku z rozmowami dotyczącymi porozumienia nuklearnego. Jak podkreślał rzecznik Departamentu Stanu Ned Price, największym zagrożeniem jest broń nuklearna w rękach Iranu, a każde inne zagrożenie – „wspieranie grup terrorystycznych, program rakiet balistycznych, wrogie działania w cyberprzestrzeni – wszystkie te zagrożenia byłyby trudniejsze do skonfrontowania, gdyby Iran miał program broni nuklearnej". Republikanie oceniają jednak, że szaleństwem jest zakładać, iż Iran może być wiarygodnym partnerem. „To urojona wiara, że reżim, z którym mamy zawrzeć istotne porozumienie dotyczące kontroli zbrojeń, traktuje negocjacje poważnie, gdy w tym samym czasie planuje zabójstwo wysokich rangą byłych i aktualnych urzędników administracji" – stwierdził John Bolton.

Stawka i pośpiech

Zwolennicy porozumienia argumentują, że jego zawarcie mogłoby być dowodem na to, iż w czasie, gdy światowe potęgi zaczynają działać coraz bardziej agresywnie, w dobie kryzysu wywołanego napaścią Rosji na Ukrainę, ciągle jest miejsce na dyplomację, która może uczynić świat odrobinę bezpieczniejszym. Jednym z problemów jest fakt, że wyraźnie widać, iż dyplomatom Bidena się spieszy. Wygrana republikanów w nadchodzących wyborach śródterminowych mogłaby mocno utrudnić wprowadzanie porozumienia w życie, przedstawiciele partii z Izby Reprezentantów już teraz zapewniają, że zrobią wszystko, by zablokować jakiekolwiek łagodzenie sankcji wymierzonych w Iran, a to jest marchewka, która jest główną atrakcją dla Teheranu. Pośpiech Bidena widzą Irańczycy, którzy grają na czas i podbijają stawkę.

Wśród żądań miało się pojawić między innymi zdjęcie z listy organizacji terrorystycznych Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, czyli Gwardii Rewolucyjnej. Teheran żąda też, by Waszyngton zagwarantował, że przyszli prezydenci będą honorować porozumienie. To wymagałoby jednak ratyfikowania go w Senacie jako traktatu, a na to prezydent ani nie ma szans, ani raczej się nie zdecyduje. Nawet jednak bez spełnienia tych bezprecedensowych wymagań porozumienie jest bardzo korzystne dla Iranu. Teheran uzyska bowiem zwolnienie z większości międzynarodowych sankcji w zamian za zgodę na ograniczenie swojego programu atomowego, które będzie obowiązywało jednak tylko przez dwa lata. Obecny kształt porozumienia zdecydowanie krytykuje Izrael, choć wcześniej premier Jair Lapid powstrzymywał się od bezpośrednich komentarzy. „Izrael nie jest przeciwny jakimkolwiek porozumieniom. Jesteśmy przeciwni temu porozumieniu, bo jest ono złe".

Ci, którzy widzą pożytek w ewentualnym powrocie do JCPOA, argumentują, że pomoże ono ustabilizować Bliski Wschód w czasie, gdy USA koncentrują się na wojnie na Ukrainie i rywalizacji z Chinami. Problem w tym, że, po pierwsze, biorąc pod uwagę reakcję Izraela, którego lotnictwo w ostatnich dniach przeprowadziło demonstrację w irańskiej przestrzeni powietrznej, obietnica stabilizacji może się wcale nie spełnić. Po drugie – cena może być naprawdę wysoka. Tym bardziej że negocjacje z Iranem pozwalają chociażby Rosji dalej uczestniczyć w dyplomatycznej rozgrywce, z której teoretycznie ma być wykluczona. Rosyjski dyplomata Michaił Uljanow, ambasador Rosji kilku ciał międzynarodowych, odgrywał rolę kluczowego brokera w rozmowach w tym samym czasie, gdy media rozpisywały się o całkowitej izolacji Rosji na arenie międzynarodowej. Putin odwiedził Teheran w lipcu, a przedstawiciele reżimu nie za bardzo kryją się z tym, że w wypadku wejścia porozumienia w życie chętnie pomogą ominąć sankcje nałożone na rosyjską ropę. Iran importowałby surowiec na użytek wewnętrzny, a potem sprzedawał ropę, już nie objętą sankcjami, odbiorcom Moskwy. **GP**

FOT. TWITTER @HORATIOGATES3 / REUTERS / FORUM

eprasa.pl ec2f42cf57

REKORD WZROSTU PŁAC ZA NAMI

Jak wynikało z danych GUS, w lipcu padł nie tylko rekord inflacji, ale i wzrostu płac w przedsiębiorstwach. Pozostanie on wysoki, ale zapewne nie tak bardzo jak w lipcu.

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

PRESJA NA PODWYŻKI ZMALEJE

W opinii ekspertów przeważa pogląd, że presja ze strony pracowników na dalszy wzrost płac może nieco osłabnąć. Z jednej strony lipcowy wskaźnik został zaburzony wskutek jednorazowych nadzwyczajnych wypłat nagród i wynegocjowanych podwyżek pensji w górnictwie i energetyce. Z drugiej – GUS nie uwzględnia sytuacji płacowej w milionach mikrofirm zatrudniających mniej niż 10 pracowników, a także płac w sferze budżetowej. Ponadto część ekspertów, wskazując na dane GUS, przewiduje, że w związku ze spowolnieniem w gospodarce w najbliższych miesiącach, może dojść do zwolnień w niektórych branżach, a nawet niewidzianego od lat, choć niewielkiego, wzrostu bezrobocia. Wszystko to razem powinno zmniejszyć presje na podwyżki.

Wzrost płac: 15,8 proc., inflacja: 15,6 proc.

Z informacji GUS wynika, że przeciętne miesięczne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw (a więc firm zatrudniających co najmniej 10 pracowników) w lipcu 2022 roku w porównaniu z lipcem 2021 roku było wyższe o 15,8 proc. i wyniosło 6778,63 zł (brutto). Dla porównania, przed rokiem (lipiec 2021 roku do lipca 2020 roku) odnotowano dynamikę wzrostu przeciętnych płac w wysokości 8,7 proc. Jednocześnie w lipcu bieżącego roku wobec czerwca bieżącego roku przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto wzrosło o 3,4 proc. GUS zastrzega przy tym, że powyższe dane nie obejmują płac m.in. w administracji publicznej, edukacji, opiece zdrowotnej i pomocy społecznej.

Dodajmy, że w tym samym miesiącu inflacja wyniosła 15,6 proc.

W górnictwie zarobki najwyższe

Wzrost przeciętnych płac w lipcu w stosunku do czerwca bieżącego roku, jak wyjaśnia GUS, spowodowany był m.in. wypłatami premii kwartalnych, półrocznych, motywacyjnych, jubileuszowych w rozmaitych branżach. Ponadto na zwiększenie płac w lipcu 2022 roku miały także wpływ podwyżki płac wraz z ich wyrównaniem, wypłaty premii z powodu inflacji, a także dodatkowych nagród jednorazowych, m.in. w branży górniczej i energetycznej. Wzrost przeciętnej miesięcznej płacy brutto odnotowano prawie we wszystkich branżach. M.in. w rolnictwie, leśnictwie, łowiectwie i rybactwie wynagrodzenia wzrosły o 62,6 proc. – do 11 910,56 zł (miesiąc wcześniej było to 7323,11 zł), w branży górnictwo i wydobywanie – o 26,1 proc., do 14 975,43 zł (miesiąc wcześniej 11 877,54 zł) oraz w branży wytwarzania i zaopatrywania w energię elektryczną, gaz, parę wodną i gorącą wodę – o 22,9 proc., do 11 020,26 zł (miesiąc wcześniej 8965,75 zł).

Dodatkowym czynnikiem napędzającym wzrost płac w sektorze przedsiębiorstw w tym roku był wzrost ustawowej minimalnej pensji do 3010 zł, tj. o 7,5 proc. względem 2021 roku, kiedy wynosiła ona 2800 zł.

Spowolnienie gospodarki a dynamika wzrostu płac

Tymczasem obserwowane już spowolnienie w gospodarce potwierdzają statystyki dotyczące dynamiki wzrostu PKB. W II kwartale bieżącego roku PKB wyrównany sezonowo według GUS zmniejszył się realnie o 2,3 proc. w porównaniu z I kwartałem (choć jedno-

eprasa.pl ec2f42cf57

cześnie był wyższy niż w II kwartale ubiegłego roku o 5,3 proc.). O powadze sytuacji może świadczyć fakt, że – porównując dynamikę wzrostu PKB w danym kwartale z poprzednim – po raz pierwszy od dwóch lat okazało się, że zamiast wzrostu odnotowano spadek wielkości tego wskaźnika.

Także polscy przedsiębiorcy oceniają pesymistycznie dalszy rozwój sytuacji. Według Miesięcznego Indeksu Koniunktury (MIK – wskaźnika stworzonego przez Polski Instytut Ekonomiczny i BGK, służącego do badania koniunktury polskich przedsiębiorstw) sytuacja w firmach produkcyjnych w sierpniu w porównaniu z lipcem uległa pogorszeniu. Jak napisał „Tygodnik Gospodarczy" Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE), dla 83 proc. firm produkcyjnych ważną lub bardzo ważną barierę działalności stanowiła niepewność sytuacji gospodarczej. Jest ona związana przede wszystkim z rosnącymi cenami energii (81 proc. wskazań) i kosztami pracowniczymi (67 proc.).

Przy czym firmy produkcyjne postrzegają rosnące koszty pracownicze jako bardziej dotkliwe niż niedostępność pracowników. Presja pracowników na podnoszenie wynagrodzeń powoduje zaś wzrost kosztów produkcji, podczas gdy możliwość zatrudniania uchodźców z Ukrainy częściowo złagodziła niedobory pracowników.

W kontekście presji ze strony pracowników na dalsze podwyżki płac PIE zwraca uwagę, iż możliwe, że pogarszająca się sytuacja finansowa firm produkcyjnych wpłynęła negatywnie na plany dotyczące zatrudnienia. W sierpniu wzrósł udział firm planujących zwolnienia w najbliższych trzech miesiącach (z 8 proc. w lipcu – do 14 proc.). A to może oznaczać podwyższenie poziomu bezrobocia.

Dynamika wzrostu płac będzie mitygowana

W opinii Łukasza Kozłowskiego, głównego ekonomisty Federacji Przedsiębiorców Polskich, jeżeli mamy do czynienia z rekordową dynamiką wzrostu wynagrodzeń, a taką mieliśmy odnotowywaną w ostatnich miesiącach i kwartałach, to oczywiste jest, że po tym okresie nastąpi pewien spadek. – Ta wysoka dynamika wzrostu płac prawdopodobnie w najbliższym okresie się utrzyma – uważa ekspert. – Choć sama matematyka pokazuje, że ta dynamika będzie w pewien sposób mitygowana. Wydaje się, że w najbliższym czasie, w dalszym ciągu wynagrodzenia będą rosły, mimo że prawdopodobnie będziemy się mierzyć ze znacznym spowolnieniem gospodarczym. W tym momencie tego na rynku pracy jeszcze nie dostrzegamy, przedsiębiorcy wciąż szukają rąk do pracy i są gotowi cały czas konkurować o pracowników. A jednocześnie mamy do czynienia z ich rosnącymi oczekiwaniami płacowymi. To, wraz z niezależnie rosnącymi cenami energii, powoduje, że przedsiębiorcy w tej sytuacji naturalnie wkomponowują rosnące koszty produkcji w ceny wytwarzanych produktów, czego skutki obserwujemy na półkach sklepowych i w statystykach GUS na temat inflacji – dodaje.

Jak przypomina w rozmowie z „GP" Jakub Bińkowski, członek zarządu i dyrektor departamentu prawa i legislacji Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, wyniki wzrostu płac za lipiec znalazły się pod wpływem wyników jednorazowych, związanych z wypłatą nadzwyczajnych dodatków do wynagrodzeń w sektorze wydobywczym, energetycznym oraz w dziale rolnictwo i leśnictwo. – Pamiętajmy o tym, że te dane obejmują około 6 mln zatrudnionych spośród 16 mln pracujących ogółem – zaznacza ekspert. – Wykluczone są z tego m.in. mniejsze przedsiębiorstwa czy sektor publiczny, więc ogólna dynamika wzrostu płac prawdopodobnie jest niższa. Dlatego spodziewam się, że w kolejnych miesiącach będziemy obserwować raczej ujemne realne dynamiki płac. Tempo wzrostu wynagrodzeń będzie więc niższe niż poziom inflacji, niż wzrost cen, co wynika z tego, że polski rynek pracy prawdopodobnie będzie słabnąć w kolejnych miesiącach. Skala zahamowania konsumpcji, zamówień w przemyśle, a także zamówień sportowych jest na tyle duża, że wydaje się, iż popyt na pracę wyraźnie osłabnie w końcówce tego roku. W tych warunkach siła przetargowa pracowników i zdolność, by osiągać podwyżki wyższe niż inflacja, raczej nie będzie wystarczająca. Sądzę, że dynamika płac utrzyma się na wysokim nominalnym poziomie, czyli ok. 12–13 proc., a rynek pracy nie będzie czynnikiem, który dodatkowo napędzałby inflację. Gdy podwyżki wynagrodzeń wyprzedzają inflację, w sposób wyraźny mamy do czynienia ze zjawiskiem spirali cenowo-płacowej. Wydaje się, że w obecnej sytuacji to ryzyko się oddala – wyjaśnia Jakub Bińkowski.

> W warunkach niskiego bezrobocia pracownicy mają dosyć dużą siłę i pracodawcy są zmuszeni dostosowywać poziom wynagrodzeń do wzrostu cen.

Podobnie uważa Łukasz Tarnawski, główny ekonomista BOŚ Banku, który w wywiadzie dla filarybiznesu.pl stwierdził m.in., że „w kolejnych miesiącach dynamika średniego wzrostu płac powróci w okolice 13 proc. To będzie wciąż dużo, ale mniej niż poziom inflacji, tym samym realnie płace będą spadały, (...) co będzie ograniczało konsumpcję".

Wzrost płac w przedsiębiorstwach jak poziom inflacji

Większym optymistą jest Seweryn Masalski z MM Prime TFI. Jego zdaniem w kolejnych miesiącach można się spodziewać, że wzrost płac w przedsiębiorstwach będzie podobny jak poziom inflacji. Jak powiedział „GP": – Widać, że w warunkach niskiego bezrobocia pracownicy mają dosyć dużą siłę i pracodawcy są zmuszeni dostosowywać poziom wynagrodzeń do wzrostu cen. Zaburzyć tę prawidłowość mogą takie sytuacje jak np. nagły wzrost lub spadek inflacji, a w dłuższym terminie ewentualne pogorszenie sytuacji na rynku pracy, które zmniejszyłoby presję płacową. Dalszy wzrost płac w tempie inflacji z jednej strony będzie podtrzymywać popyt konsumpcyjny w gospodarce, z drugiej jednak będzie podtrzymywać inflację i utrudniać jej powrót do celu inflacyjnego (maks. do 3,5 proc.). Należy też pamiętać, że płace w sferze budżetowej rosną wolniej od inflacji. W sektorze mikrofirm wynagrodzenia prawdopodobnie też nie nadążają za inflacją. Można więc założyć, że presja płacowa i popyt konsumpcyjny w całej gospodarce nie są jednak tak duże. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl ec2f42cf57

Europa w obliczu nowych wyzwań

W KARPACZU O POLITYCE, GOSPODARCE I HISTORII

Tuż po wakacjach województwo dolnośląskie po raz kolejny gościć będzie najznamienitszych przedstawicieli świata polityki, biznesu, kultury i nauki. 6 września rozpocznie się XXXI edycja Forum Ekonomicznego w Karpaczu, organizowanego przez Instytut Studiów Wschodnich. W ciągu swojej 30-letniej historii wydarzenie ewoluowało w najważniejszą konferencję w Europie Środkowo-Wschodniej i stało się miejscem wielu międzynarodowych spotkań.

Obrady Forum odbędą się w urokliwie położonym Hotelu Gołębiewski i potrwają trzy dni. W tym roku hasłem przewodnim jest „Europa w obliczu nowych wyzwań".

W programie XXXI edycji Forum Ekonomicznego w Karpaczu szczególne miejsce zajmie kolejna już konferencja Europa Karpat. Inicjatorem wydarzenia jest wiceprzewodniczący klubu Prawa i Sprawiedliwości oraz Przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP Marek Kuchciński. W ciągu swojej historii zakres tematyczny konferencji systematycznie ulegał rozszerzeniu. W tym roku jednym z paneli dyskusyjnych będzie debata o współczesnej myśli politycznej. Wezmą w niej udział prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński oraz filozof i poseł do Parlamentu Europejskiego Ryszard Legutko. Dyskusję poprowadzi Zdzisław Krasnodębski, poseł do Parlamentu Europejskiego.

Eurorealizm jako przeciwwaga dla europejskiej dogmatyki

Refleksji poddana zostanie podstawowa cecha wizji PiS, dotycząca polskiej polityki zagranicznej, jaką jest eurorealizm. W przeciwieństwie do eurosceptycyzmu i euroentuzjazmu, eurorealizm zakłada przede wszystkim prymat państwa jako podmiotu w stosunkach międzynarodowych. Co ciekawe, to euroentuzjazm i eurosceptycyzm stały się stanowiskami dogmatycznymi, co z punktu widzenia Prawa i Sprawiedliwości jest niewłaściwe.

Wśród dyskusyjnych debat znajdzie się również panel „Bezpieczeństwo żywnościowe fundamentem porządku europejskiego i globalnego". Rozmowa będzie oscylowała wokół tematu zbliżającego się kryzysu żywnościowego, którego bezpośrednią przyczyną jest atak Rosji na Ukrainę. Wzrastające ceny nawozów i energii oraz pogarszające się warunki makroekonomiczne na całym świecie skutkują możliwością nasilenia problemu głodu. Zaatakowanie ukraińskiej struktury transportowej, blokada portów na Morzu Czarnym, niszczenie upraw oraz magazynów z żywnością i rabunkiem maszyn rolniczych przez rosyjskie wojsko już teraz wpływa na zdolności produkcyjne i eksportowe. W roli moderatorki panelu zo-

eprasa.pl ec2f42cf57

baczymy Teresę Pamułę, posłankę IX kadencji na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, a wśród gości znajdą się komisarz UE ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski, węgierski minister rolnictwa Istvan Nagy oraz posła na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Czesława Siekierskiego.

Odpowiedzialna polityka historyczna

Jednym z najważniejszych tematów poruszanych podczas XXXI edycji Forum Ekonomicznego w Karpaczu będzie polityka międzynarodowa, której częścią jest polityka historyczna. Poszczególne rządy utrwalają w pamięci narodowej wybrane aspekty historii, kształtując w ten sposób określoną tożsamość narodową. Zabieg ten jest niezwykle ważny w kontekście rozumienia teraźniejszości i kształtowania przyszłości danego państwa. Pamięć zbiorowa stanowi nieodłączny aspekt życia społecznego. W obecnej sytuacji międzynarodowej polityka pamięci wykorzystywana jest przez niektóre państwa do mitologizacji swojej przeszłości. Pamięć często staje się także przedmiotem dyskursu w stosunkach między państwami i przekształca się w relację „my i oni".

W jaki sposób można zapewnić obiektywność w polityce pamięci? Czy może ona posłużyć do zbliżenia społeczeństw i państw? Jaką rolę powinno odgrywać państwo w kształtowaniu polityki pamięci? To pytania szczególnie aktualne, zwłaszcza w obliczu wojny na Ukrainie i licznych przykładów fałszowania rzeczywistości przez państwa autorytarne. W panelu wezmą udział: Juraj Buzalka (profesor Uniwersytetu Komeńskiego w Bratysławie), Małgorzata Gosiewska (wicemarszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej), Jakow Szechter (izraelski pisarz), Karol Nawrocki (prezes Instytutu Pamięci Narodowej,) Emanuelis Zingeris (poseł na Sejm Republiki Litewskiej).

Wydarzenia towarzyszące

W tym roku zostanie zorganizowanych ponad 300 debat z udziałem ponad 4 tys. gości z Europy, Azji Centralnej, i USA. Agenda obejmuje m.in. bezpieczeństwo, energetykę, inwestycje, innowacje, czy politykę międzynarodową. Szczególne miejsce w programie dedykowane będzie wojnie w Ukrainie.

Podczas wydarzenia zostanie zaprezentowana V edycja Raportu SGH i Forum Ekonomicznego, stanowiąca naukowe opracowanie o stanie gospodarki Polski i krajów Europy Środkowo-Wschodniej w 2022 roku.

Idąc tropem poprzednich lat, Rada Programowa wręczy również wyróżnienia w kategoriach: Człowiek Roku, Firma Roku i Organizacja Pozarządowa Europy Środkowo-Wschodniej.

Części merytorycznej towarzyszyć będzie szeroka oferta programu kulturalnego i rekreacyjnego, obejmująca spotkania autorskie, koncerty i pokazy filmów. Oprócz tego, uczestnicy Forum będą mieli okazję uczestniczyć w prezentacji atrakcji turystycznych regionu, a także w wyjątkowych atrakcjach kulinarnych. ■

PATRONAT MEDIALNY. FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl ec2f42cf57

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

VII Memoriał dr. Andrzeja Mielęckiego

W 1920 roku dr Andrzej Mielęcki był przewodniczącym koła polskiego w Radzie Miasta Katowice. Został zamordowany przez tłum niemieckich manifestantów, gdy jako lekarz udzielał pomocy osobom rannym w wyniku zamieszek i postrzałów.

Zorganizowany przez katowicki klub „GP” Memoriał był formą uczczenia rocznicy

Katowicki klub „Gazety Polskiej” im. Sławomira Skrzypka, przy wsparciu prezydenta Katowic Marcina Krupy i pod patronatem marszałka województwa Jakuba Chełstowskiego, zorganizował otwarty turniej piłkarski – VII Memoriał im. dr. Andrzeja Mielęckiego. Turniej był formą uczczenia rocznicy zwycięskiej Bitwy Warszawskiej 1920 roku i Powstań Śląskich. Wydarzenia w Katowicach, których skutkiem było zabójstwo dr. Andrzeja Mielęckiego, miały swoje źródło w Bitwie Warszawskiej, a skutkiem było II Powstanie Śląskie. Uczestnicy turnieju otrzymali od organizatorów regulamin zawierający również życiorys dr. Andrzeja Mielęckiego, pierwszego przewodniczącego koła polskiego w Radzie Miasta Katowice. W finale turnieju drużyna Niedzielne Grojki pokonała Radę Jednostki Pomocniczej nr 17 Giszowiec 11:1. Turniej objęły swoim patronatem Polskie Radio Katowice i Telewizja Polska o/Katowice. Przewodniczącym komitetu organizacyjnego turnieju był Piotr Pietrasz, przewodniczący katowickiego klubu „Gazety Polskiej”, radny Katowic i przewodniczący Klubu Radnych PiS.

W 1920 roku dr Andrzej Mielęcki był przewodniczącym koła polskiego w Radzie Miasta Katowice. Został zamordowany przez tłum niemieckich manifestantów, gdy jako lekarz udzielał pomocy osobom rannym w wyniku zamieszek i postrzałów. Żołnierze francuscy ostrzelali bojówkarzy niemieckich plądrujących polskie sklepy. Fragment z kroniki katowickiego szpitala, sporządzonej w pisowni gotyckiej, jest autorstwa zakonnicy – kronikarki Domu Sióstr św. Elżbiety: „W sierpniu tego samego roku na skutek politycznego podburzenia wybuchły zamieszki (Putsch), wtedy to miały miejsce zacięte walki uliczne i wielu zostało rannych, a nawet utraciło życie. Wielce czcigodny dr Mielęcki (gotykiem: Milenski), który zaopiekował się rannymi i ich opatrywał, sam poniósł straszliwą śmierć przez fanatycznych i odczłowieczonych ludzi. Nie dość okrutnego pastwienia się, w którym śmiertelnie go zatratowano (dosłownie: todegetroten), to nadto wleczono konającego dobrodzieja ludzkości do brudnej rzeki Rawy, aby go utopić. Tak oto niemiecka odwaga zemściła się na dobroczyńcy ludzkości, bo on się jako Polak deklarował i tego nie ukrywał. Wszyscy obywatele Katowic, którzy znali szlachetny charakter zmarłego, byli przerażeni takim okrucieństwem i nienawiścią rasową (narodową)”.

Andrzej Mielęcki urodził się w 1864 roku w majątku Hucisko, powiat piotrkowski. Studiował medycynę w Berlinie i Monachium, a dyplom doktora nauk medycznych uzyskał w 1893 roku w Lipsku. Przez 21 lat pracował w Katowicach, utrzymując się z prywatnej praktyki. Był specjalistą w zakresie ginekologii i położnictwa. Na terenie Katowic szybko stał się znanym i szanowanym lekarzem oraz wybitnym polskim działaczem społecznym i narodowym. Był współzałożycielem i członkiem wielu polskich towarzystw. Nazywany przez Niemców „wielkim polskim agitatorem” (lub „wielkopolskim”, co sugerowało obcy najazd), brał udział w życiu oświatowym i gospodarczym miasta. W 1900 roku został członkiem zarządu Towarzystwa dla Szerzenia Elementarzy Polskich na Górnym Śląsku, a w 1908 roku był współzałożycielem (potem przewodniczącym) Towarzystwa Lekarzy Polaków na Górnym Śląsku, broniącego interesów lekarzy polskich. Działał też w komitecie Wykładów Ludowych im. Adama Mickiewicza i Towarzystwie Czytelni Ludowych. Współpracował z polskim ruchem wyborczym w Rzeszy Niemieckiej, brał udział w obradach Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu. Jako przedstawiciel ludności polskiej wchodził w skład Centralnego Komitetu Pomocy dla Dzieci w Katowicach. W dowód wdzięczności władze niemieckie nadały Mielęckiemu, jako zasłużonemu lekarzowi (pierwszemu z Polaków), tytuł „radcy sanitarnego”. W pracy narodowej Mielęckiemu pomagała żona Anna, działaczka Towarzystwa Polek w Katowicach. W 1918 roku dr Andrzej Mielęcki wchodził w skład Powiatowej Rady Ludowej w Katowicach, a w 1919 roku kierował konspiracyjnymi kursami sanitarnymi w Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska i sprowadzał broń z Polski na Górny Śląsk. Rok później został członkiem Polskiego Komitetu Plebiscytowego w Katowicach. 17 sierpnia 1920 roku w Katowicach doszło do

eprasa.pl ec2f42cf57

zwycięskiej Bitwy Warszawskiej 1920 roku i powstań śląskich.

zamieszek wywołanych przez Niemców na wieści z frontu wojny polsko-bolszewickiej i fałszywe informacje niemieckiej prasy o wkroczeniu Sowietów do Warszawy oraz przewidywanego rychłego upadku państwa polskiego. Bojówkarze niemieccy zaatakowali przy ul. Warszawskiej siedzibę powiatowego inspektora Międzysojuszniczej Komisji płk. Blancharda. Żołnierze francuscy użyli broni, zabijając 10 atakujących. Niemcy zdemolowali siedzibę polskiego komitetu plebiscytowego w hotelu Deutsches Haus i pobili dr. Henryka Jarczyka. Na ulicy, przy której mieszkał doktor Mielęcki, do bojówek demolujących polskie sklepy oddali strzały francuscy żołnierze. Kiedy doktor wyszedł z domu, by udzielić pomocy rannym Niemcom, zaatakowali go niemieccy bojówkarze. Potem rannego wyciągnęli jeszcze z ambulansu wiozącego go do szpitala, a następnie skatowane ciało wrzucili do rzeki Rawy. Pogrzeb Andrzeja Mielęckiego odbył się 25 sierpnia 1920 roku w Sosnowcu, obecnych było kilkanaście tysięcy osób. Zwłoki pochowano w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Złotnikach. Tragiczna śmierć doktora była jedną z przyczyn przyspieszenia wybuchu II Powstania Śląskiego. W 1920 roku utworzono fundację jego imienia. Z zebranych pieniędzy nadesłanych z całej Polski otwarto sierociniec jego imienia w Katowicach. W latach międzywojennych w serii zasłużonych na Górnym Śląsku Polaków znalazła się pocztówka z podobizną dr. A. Mielęckiego. Jego imię noszą szpitale w Oleśnie, Katowicach i Chorzowie. Jego imieniem nazwano ulicę, przy której mieszkał, a na froncie domu odsłonięto tablicę pamiątkową.

Członkowie klubu „Gazety Polskiej" w Nowym Targu wzięli udział w pikniku rodzinnym. Wydarzenie zorganizowane w Sromowcach Niżnych przez „Fundację Dunajec – Pomoc Polakom na Kresach" miało na celu wsparcie dzieci z najuboższych polskich rodzin, żyjących na terenie Białorusi i Litwy. O problemach Polaków na Kresach zapomina się głównie za sprawą agresji Rosji na Ukrainę. W sierpniu organizatorzy wydarzenia zaprosili grupę dzieci z najuboższych polskich rodzin, żyjących na terenie Kresów Wschodnich, na letni wypoczynek. Program pikniku składał się z wielu elementów artystycznych, wystąpili m.in. Kapela Góralska z Poronina, Piotr Lubertowicz „Lupi", Marcin Joneczka. Oprócz muzyków dodatkowych wrażeń dostarczyły zespoły z Łucka na Ukrainie – grupa tańca współczesnego Mirage oraz grupa tańca sportowego Róża. Młodzież z Klubu Historycznego „Klinga" zaprezentowała pojedynek na szable. Wszyscy artyści charytatywnie uświetnili wydarzenie. Imprezę uświetnił weteran AK kapitan Jerzy Widejko „Jureczek" z Wileńskiej Brygady Szczerbca wraz z nowotarskim kołem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Odbyła się zbiórka pieniędzy, które są przeznaczone na pomoc najuboższym rodzinom żyjącym na terenie Białorusi i Litwy. Białoruś znalazła się na skraju nędzy. Ludność, zwłaszcza polskiego pochodzenia, pozbawiona jest środków do życia, całymi miesiącami wstrzymuje się wypłaty wynagrodzeń, rent i emerytur. Zwolnienia z pracy, więzienia, przesłuchania nawet dzieci to codzienność. Pobyt w Polsce daje im motywację do nauki, poznawania Polski i naszej pięknej historii. **GP**

FOT. KLUBY „GP"

ZAPROSZENIA klubowe

W dniach 30 września–2 października w Spale odbędzie się VIII Nadzwyczajny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" – Spała 2022 r. Miejscem Zjazdu będzie Centralny Ośrodek Sportu – Ośrodek Przygotowań Olimpijskich w Spale.

Podczas Zjazdu spotkają się przedstawiciele kilkunastu tysięcy patriotów, działających w największym ruchu społecznym w Polsce. Porozmawiamy o ważnych sprawach, na które zabrakło nam czasu na XVII Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej" – Spała 2022. Będzie to ważne spotkanie. O istotnych problemach dotyczących Polski porozmawiamy ze znamienitymi gośćmi, których zaprosimy na zjazd. Wspólnie zastanowimy się, jak będziemy mogli pomóc w zbliżających się wyborach parlamentarnych, bo te wybory zdecydują o losach naszego kraju na wiele lat. Porozmawiamy z ludźmi, którym tak jak nam leży na sercu dobro ojczyzny, którzy marzą – tak jak my – o Polsce suwerennej i bogatej. Porozmawiamy z tymi, którzy decydują o przyszłości następnych pokoleń Polaków. Zastanowimy się, jak wykorzystać historyczną szansę na trwałe wyrwanie Polski z rąk tych, którzy doprowadzili kraj do degradacji gospodarczej i politycznej. Padnie wiele pytań, bo trzeba będzie wiele spraw wyjaśnić, wytłumaczyć, ponieważ akurat nam należy się to w pierwszej kolejności. Dla dobra Polski musimy szczerze rozmawiać o naszych polskich problemach. Bo takie chwile ma w swojej historii każdy kraj, każdy naród. Nie wolno nam tej chwili zmarnować! Wszystkie informacje otrzymali przewodniczący klubów „Gazety Polskiej".

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

eprasa.pl e

OJCZYZNA KONTRA WIĘZY KRWI

KRESOWE WESTERPLATTE

Film „Orlęta. Grodno '39" w reżyserii Krzysztofa Łukaszewicza reklamowany jest jako pierwsza produkcja filmowa o agresji wojsk sowieckich na Polskę we wrześniu 1939 roku, przedstawiająca historię heroicznej walki mieszkańców Grodna z rosyjskim najeźdźcą. Dramat ten jednak bardziej koncentruje się na skomplikowanych w tamtym czasie stosunkach polsko-żydowskich. Szala przechyla się najpierw na jedną, później na drugą stronę. Ale warto wytrwać do mocnego finału.

Anna **Krajkowska**

17 września 1939 roku, na mocy porozumień sowiecko-niemieckich, Armia Czerwona napadła Polskę. Trzy dni później planowano zająć Grodno – miasto, które w tych tragicznych dniach zasłużyło sobie na miano Kresowego Westerplatte. „Obronę miasta przed Sowietami organizowali wiceprezydent Roman Sawicki i szef Wojskowej Komendy Uzupełnień mjr Benedykt Serafin. Na wezwanie pierwszego z nich do kopania okopów i zapór przeciwczołgowych stawiły się tysiące ludzi. Z kolei drugi pozostawił przebywającym w koszarach 81. pułku piechoty żołnierzom wybór: kto chce odejść, niech odejdzie, kto chce walczyć – niech zostanie. Pozostali wszyscy oficerowie z Komendy Miasta i harcerze. Wraz ze zdeterminowanymi cywilami było to około 2 tys. ludzi" – taki opis można przeczytać na stronach IPN. W obronie miasta brały udział także kilkunastoletnie dzieci, a najskuteczniejszą bronią przeciw sowieckim czołgom były butelki z benzyną. „Jesteście nowymi Orlętami. Postaram się, żeby wasze miasto otrzymało Virtuti Militari i tytuł Zawsze Wiernego" – powiedział w grudniu 1941 roku Naczelny Wódz, gen. Władysław Sikorski, będąc pod wrażeniem relacji z obrony Grodna.

Sąsiad przeciw sąsiadowi

Te dramatyczne wydarzenia miały jednak także ciemną stronę. Po przekroczeniu wschodniej granicy Polski przez Armię Czerwoną w Grodnie uaktywnili się sympatyzujący z komunizmem miejscowi Żydzi i Białorusini. Od 17 września przez trzy kolejne dni ostrzeliwali polskie oddziały, a później służyli sowieckim czołgistom za przewodników po mieście. Całą tę niełatwą historię przełożył na język filmu Krzysztof Łukaszewicz, znany z takich produkcji jak „Karbala", „Lincz", „Generał Nil". I jeszcze bardziej niż w swoich poprzednich tytułach, w fabule „Orlęta.

FOT. ARCH

eprasa.pl ec2f42cf57

Grodno '39" sięgnął do głębi bohaterów. Oto przed oczami widza rozgrywa się dramat wojny. Na budynki spadają bomby, giną niewinni, przerażeni cywile, także dzieci. Ale w tym całym piekle zbrojnej napaści Sowietów gorszy jest fakt, że w Grodnie sąsiad staje przeciw sąsiadowi. Żyd-komunista przeciw ochrzczonemu Polakowi. To ten konflikt staje się głównym tematem filmu.

Rycerski wzór

Łukaszewicz idzie daleko w swojej fabule. Analizuje przyczyny, dla których dwie strony konfliktu obstawały przy swoim. Stara się przekazać widzowi pełen obraz sytuacji. Znalazł na to genialny sposób – głównego bohatera. Leoś (w tej roli bardzo zdolny Feliks Matecki) to 12-letni Żyd, półsierota. Ma ambicje, marzenia, plany… Chce być jak Zbyszko z Bogdańca z powieści Sienkiewicza. Ma już nawet wybrankę serca – Ewelinę, córkę polskiego oficera. Chłopiec marzy, aby zostać harcerzem – bo harcerz to taki ówczesny rycerz. Niestety, jest Żydem. Staje się ofiarą antysemityzmu. Doznaje upokorzeń, zawodzą go nawet szkolni profesorowie. Mimo to w jego sercu panuje przekonanie, że powinien postępować po rycersku i w sytuacji zbrojnej napaści Niemców czy Sowietów być gotowym oddać życie za ojczyznę, za Polskę. W chłopcu toczy się wewnętrzny konflikt – musi wybierać między więzami krwi a przynależnością do społeczności Polaków. To trudny wybór dla dorosłego, a co dopiero dla 12-latka?

Obraz pełen symboli

Razem z niewinnym Leosiem widzowie filmu są świadkami wielu dramatycznych sytuacji. I tu mam zarzut do reżysera, bo w moim odczuciu, chcąc wytłumaczyć, z czego wynikało postępowanie sympatyzujących z komunistami Żydów, za dużo epatował antysemityzmem. Dobrze, że pokazał drugą stronę medalu i przykłady okrutnego zachowania Polaków względem Żydów. Jednak tego było tak wiele, że przez większość seansu odnosi się wrażenie, iż to właśnie Polacy są głównymi antybohaterami filmu, a kolejne dowcipy o Żydach wołały o litość. W tym wypadku umiar byłby lepszy. Drugi minus to scena rzucania koktajli Mołotowa. Okrzyki: „o kur…" wydawane przez żołnierza po tym, jak kolejny raz został postrzelony, zakrawały na groteskę.

Ale film „Orlęta. Grodno '39" daje do myślenia, nie jest cukierkową laurką. Łukaszewicz umie posługiwać się symbolami niczym Malczewski. Na przykład scena, gdy Leosiowi śni się martwa dziewczyna, którą utożsamia z Eweliną, a widz może utożsamić ją także z Polonią. Wymowny jest fakt, że chłopak nie ma ojca – nie ma drogowskazu, może sam decydować o przyszłości, i że ma brata stojącego po drugiej stronie barykady. Niesamowita jest scena, gdy zamiast gwiazdy Dawida na sercu Leosia pojawia się krzyż harcerski. Mocny finał zapada w pamięć, podobnie jak liryczna muzyka Michała Lorenca. Krzysztof Łukaszewicz dał nam głębokie kino – obraz, który zostaje z widzem na długo po seansie. Premiera kinowa 9 września. **GP**

Rawa Blues®
THE WORLD'S BIGGEST INDOOR BLUES FESTIVAL
MACY GRAY
ERIC GALES
MIKE ZITO
IREK DUDEK i inni
KATOWICE SPODEK 8.10.2022
bilety już w sprzedaży na www.ticketmaster.pl
KATOWICE dla odmiany
KATOWICE MIASTO MUZYKI UNESCO
www.rawablues.com

eprasa.pl ec2f42cf57

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

ELVIS DLA WSPÓŁCZESNYCH

Różni wykonawcy, ELVIS (ORIGINAL MOTION SOUNDTRACK)
Sony Music

Dla słuchaczy, którzy widzieli najnowszy film Baza Luhrmanna poświęcony życiu i twórczości Elvisa Presleya, spotkanie z soundtrackiem nie będzie wielkim zaskoczeniem. Król rock'n'rolla jest bowiem widziany z perspektywy współczesnej i taka jest też w filmie jego muzyka. Na ścieżce dźwiękowej otrzymujemy więc „Power of my Love" z ciężkim brzmieniem gitar Jacka White'a, „Edge of Reality" w klubowej wersji Tame Impala czy „If I Can" w wykonaniu zespołu Måneskin. Entuzjastów nowych wersji piosenek Presleya i słuchaczy bardziej przywiązanych do oryginałów być może pogodzi zjawiskowa Shonka Dukureh w przeboju „Hound Dog".

★★★★★★

MET DLA UKRAINY

Metropolitan Opera Orchestra, A CONCERT FOR UKRAINE, Decca Classics
Deutsche Grammophon

Wreszcie ukazały się nagrania z „Koncertu dla Ukrainy", który odbył się w nowojorskiej Metropolitan Opera w marcu tego roku. W geście solidarności z narodem ukraińskim, obok chóru i orkiestry pod batutą Yannicka Nézet-Séguina, wystąpili uwielbiani przez publiczność soliści. W otwierającym album Hymnie Ukrainy usłyszymy znakomitego bas-barytona Vladyslava Buialskyi'ego, a w „Vier letzte Lieder" gwiazdę MET, Liesę Davidsen. Na koncercie nie zabrakło także naszego tenora Piotra Beczały, który wystąpił w finale 9. Symfonii Ludwiga van Beethovena. Dochód ze sprzedaży nagrań zasila konta pomocy humanitarnej dla Ukrainy.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

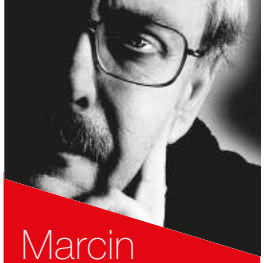

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★★

Więcej wody niż urody

„NIEZNAJOMA Z SEKWANY"
Guillaume Musso
ALBATROS, WARSZWA 2022

Przed dwudziestu laty Guillaume Musso wdarł się przebojem na rynek wydawniczy, a jego powieść „Potem" stała się bestsellerem w dziedzinie literatury popularnej. Powiem szczerze, zaskoczyła mnie nieprzewidywalność zwrotów akcji, cała masa oryginalnych rozwiązań, i to w sytuacjach, kiedy wyglądało, że nie może być żadnego wyjścia. Treść nakazywała czytać jego dzieła jednym tchem i dostarczyła mu rzesze czytelników. Musso stworzył też oryginalny styl, który bez ryzyka można nazwać „kryminałem romantycznym". W bezbłędnych konstrukcjach, łącząc elementy sensacji, niekiedy fantastyki, dorzucił coś, co rzadko się zdarza w literaturze tego typu – miłość. Miłość mężczyzny do zmarłej żony lub partnerki pojawia się prawie we wszystkich wczesnych powieściach tego autora. Z czasem jest jej coraz mniej. Za to więcej jest postaci z defektami psychicznymi.

Oczywiście w „Nieznajomej z Sekwany" znów pojawia się brawurowa konstrukcja, niesztampowe rozwiązania, zaskakujący pomysł.

Z Sekwany zostaje wyłowiona młoda kobieta, żywa, choć mocno oszołomiona, nieświadoma kim jest i skąd się wzięła. W dodatku wkrótce po ocaleniu znika. Problemy zaczynają się piętrzyć, kiedy jej DNA okazuje się tożsame z materiałem genetycznym Mileny Bergman, znakomitej pianistki, która zginęła rok wcześniej w wypadku lotniczym. Czytelnik liczy na kolejny pomysł z pogranicza fantastyki, ale się rozczaruje. Nie porwie go też postać głównej bohaterki – policjantki Roxane, kobiety wypalonej, zesłanej do komórki policji zajmującej się zdarzeniami paranormalnymi, która podejmuje się rozwiązania zagadki. Lektura okazuje się więc ciekawa, ale jeśli idzie o temperaturę emocjonalną – letnia. W sam raz do przeczytania na lato. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

MIX Kulturalny

poznaj

DZIELNYCH ENERGETYKÓW

„Obrońcy stolicy" – książka Michała Wójciuka opowiada o energetykach, którzy 1 sierpnia 1944 roku odbili Elektrownię, dzięki czemu warszawiacy mieli dostarczony prąd. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

obserwuj

ODBUDOWĘ SASKIEGO

Na placu Piłsudskiego w Warszawie ruszyły prace nad planowaną obudową Pałacu Saskiego. Ma to być najsłynniejsza budowa ostatnich lat w Polsce. Kompleks – Pałac Saski, Pałac Brühla i kamienice ma zostać skończony do 2030 roku.

GAZETA POLSKA

★★☆☆☆☆

Kod Caravaggia

„WROBIONY”
Reżyseria: Piotr Śmigasiewcz
Polska 2022

Łukasz **Czarnecki**

W swojej karierze Piotr Adamczyk bywał już papieżem, Chopinem i królem komedii romantycznych, teraz w filmie „Wrobiony” wciela się w polską inkarnację rozwiązującego zagadki kryminalne naukowca w stylu profesora Langdona z powieści Dana Browna. Problem z tym, że jego bohater to Langdon „na miarę naszych możliwości”, a te, sądząc po tym, co zaserwowano widzom, są nikłe.

Wrocławski doktorant historii sztuki Dominik (Adamczyk) prowadzi badania, mające na celu odkrycie tajemnic otaczających ostatni okres życia wielkiego włoskiego malarza – Caravaggia (1571–1610). Otrzymawszy stypendium, naukowiec wyjeżdża w podróż do Toskanii, gdzie przyjdzie mu zmierzyć się z przestępczym światem nielegalnego handlu dziełami sztuki.

Streszczona w ten sposób fabuła wydaje się atrakcyjna, ale nie dajcie się Państwo zwieść! „Wrobiony” to film nudny, o scenariuszu straszącym dziurami logicznymi i żałośnie złymi dialogami. Wydarzenia wloką się w tempie pijanego ślimaka, akcja przyśpiesza tylko w scenie pościgu, który może byłby i emocjonujący, gdyby bohaterowie nie uciekali przed policją... maluchem! Zaś wisienką na szczycie tego niestrawnego filmowego zakalca jest fakt, że z produkcji o poszukiwaniach dzieł Caravaggia o samym artyście nie dowiadujemy się zupełnie nic, poza tym, że „wielkim malarzem był”!

Tak więc trzymajcie się jak najdalej od „Wrobionego”. A za pieniądze zaoszczędzone na kinowych biletach kupcie sobie album z reprodukcjami dzieł sztuki choćby Caravaggia właśnie. Jego lektura sprawi Wam więcej frajdy niż seans produkcji z Adamczykiem. Bo popularny aktor dał się nomen omen – wrobić. W październ. **GP**

Jedyną dobrze napisaną i zagraną postacią we „Wrobionym” jest pani z dziekanatu historii sztuki w wykonaniu Pauliny Holtz. Może gdyby to ona poszukiwała zaginionych skarbów, wszystko wyglądałoby inaczej...

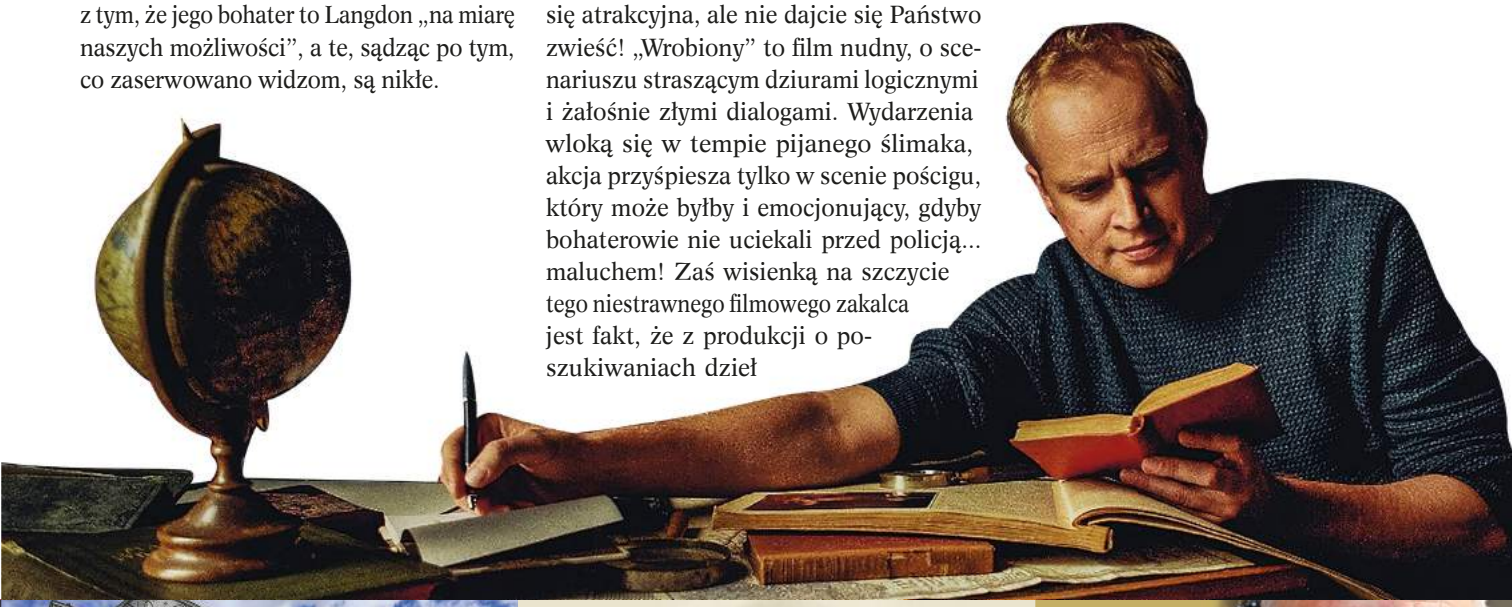

kibicuj

WSCHODNIM SĄSIADOM

Wileńskie Muzeum Narodowe Pałacu Wielkich Książąt Litewskich będzie współpracować z Narodową Galerią Sztuki Borysa Woźnickiego we Lwowie. Celem jest ochrona najcenniejszych dzieł sztuki i kontynuacja badania zabytków.

czytaj

Z PARĄ PREZYDENCKĄ

Para prezydencka już czyta „Ballady i Romanse” Adama Mickiewicza – tomik poezji, który zapoczątkował epokę romantyzmu w literaturze polskiej. Czytajmy w ramach Narodowego Czytania. Romantyzm to sama istota polskości.

daj się zaskoczyć

HOPKINSOWI

Brytyjski aktor Anthony Hopkins zapowiedział swoją kolekcję. Projekt „The Eternal Collection” ma zawierać cyfrowe animacje nawiązujące do dziesięciu postaci, które aktor wykreował w całej swojej karierze. Premiera już w połowie września.

eprasa.pl ec2f42cf57

Naprzeciw dwóm totalitaryzmom

83. ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Wrzesień 1939 roku był jednym z najtragiczniejszych momentów w historii naszej ojczyzny – dwa mocarstwa totalitarne rozerwały Polskę i podzieliły między siebie. Jednak to nie złamało ducha narodu, który mimo ogromnej przewagi wrogów nie poddał się i stanął do nierównej walki z okupantami.

Jan Przemyłski

Nieustępliwa postawa Polski wobec imperialistycznych działań III Rzeszy spowodowała, że 1 września 1939 roku jej wojska bez wypowiedzenia wojny zaatakowały naszą ojczyznę. Dwa dni później, 3 września, Francja i Wielka Brytania (a z nią inne kraje Commonwealthu – Kanada, Australia, Nowa Zelandia i RPA), wypełniając swoje deklaracje sojusznicze dołączyły do konfliktu przeciwko Niemcom.

Naprzeciw ok. 1,6 mln żołnierzy agresora zza zachodniej granicy, wspieranych przez lotnictwo, artylerię oraz broń pancerną, stanęło blisko 950 tys. żołnierzy polskich.

Władze Rzeczypospolitej miały nadzieję, że sojusznicy przeprowadzą uderzenie, które osłabi niemiecką ofensywę na kierunku polskim, jednak takowe nigdy nie nastąpiło, a nasze wojska zostały w walce osamotnione.

17 września cios w plecy zadali nam Sowieci, którzy łamiąc polsko-sowiecki pakt o nieagresji przedarli się przez granice Rzeczypospolitej, zawłaszczając jej wschodnie tereny. Tym samym Moskwa zrealizowała ustalenia zawarte w tajnym protokole paktu Ribbentrop-Mołotow. Niestety, informacja na jego temat nie została przekazana polskim władzom, mimo iż przywódcy alianccy posiadali wiedzę o niemiecko-sowieckim układzie.

Armia Czerwona wkraczając na polskie ziemie dopuszczała się równie bestialskich czynów co Niemcy. Dowodów na to jest wiele, m.in. w Grodnie po zajęciu miasta żołnierze sowieccy wymordowali ponad 300 jego obrońców, na Polesiu 150 oficerów, a w okolicach Augustowa 30 policjantów.

28 września skapitulowała stolica Polski, jednak opór naszych żołnierzy w niektórych miejscach trwał do 6 października. Wówczas ostatnie jednostki regularnej armii poddały się niemieckiemu agresorowi pod Kockiem (Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie" gen. Franciszka Kleeberga).

Jeszcze we wrześniu przedstawiciele dwóch totalitaryzmów, które napadły na Polskę, ustalili między sobą, że nie będą na podbitych terenach tolerować żadnej polskiej agitacji, która przenikałaby na terytorium drugiej strony. Wszelkie próby takiej działalności miały być natychmiast likwidowane, a obie strony miały się wymieniać informacjami na temat użytych środków.

Tragiczna sytuacja nie złamała ducha polskości. Dzień przed kapitulacją Warszawy, czyli 27 września 1939 roku, w stolicy powołana do życia została Służba Zwycięstwu Polski – tajna organizacja niepodległościowa stanowiąca zaczątek Polskiego Państwa Podziemnego. **GP**

FOT. DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl ec2f42cf57

ORLEN

PAMIĘCI O BOHATERACH

ZGINĄĆ NIE POZWOLIMY

83. ROCZNICA WYBUCHU
II WOJNY ŚWIATOWEJ

eprasa.pl ec2f42cf57

Zabić wszystkich POLAKÓW

WRZESIEŃ 1939

Ponieważ wyczerpane zostały wszystkie polityczne możliwości, aby na drodze pokojowej załatwić nieznośną dla Niemiec sytuację na granicy wschodniej, zdecydowałem się na rozwiązanie tej sytuacji za pomocą siły.
Adolf Hitler, kanclerz Niemiec, Berlin, 31 sierpnia 1939 roku

Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i historii.
Ignacy Mościcki, Prezydent Polski, Warszawa, 1 września 1939 roku

(...) umierają ze strachu. Ciągle mają nadzieję, że w ostatniej chwili wszystko się jakoś ułoży. Dlatego właśnie kręcą. Ruszają na pomoc Polsce z utajoną nadzieją, że przybędą za późno.
Georg Mandel, francuski minister kolonii, Paryż, 2 września 1939 roku

Przez 54 godziny Polska stała sama u wrót cywilizacji, broniąc nas i wszystkich wolnych narodów, wszystkiego, co jest nam drogie. Stała z bezprzykładną dzielnością, z epickim heroizmem, nim chwiejni przyjaciele przyszli jej z pomocą.
Arthur Greenwood, *Londyn, 3 września 1939 roku*

Nie wiem, jak rozwinie się wojna, ale będzie długa, niepewna i bezwzględna.
Galeazzo Ciano, minister spraw zagranicznych Włoch, Rzym, 3 września 1939 roku

Tę wojnę wygrać musimy.
Tej jesieni, tej zimy,
Albo za wiele lat,
Wzmóż nas nad śmierć i nad życie,
Musimy bić się,
Musimy bić się,
Do ostatniego dnia
I do ostatniej nocy,
Nad rozum, nad uczucie,
Nad wszystkie mogiły.
Kazimierz Wierzyński, polski poeta

We wrześniu 1939 roku nikt na świecie nie zdawał sobie sprawy, jaka będzie rozpalająca się właśnie wojna. Nikt, z wyjątkiem Niemców, którzy precyzyjnie ją sobie zaplanowali. Wymarzona przez Hitlera i nazistowskich ideologów Tysiącletnia Rzesza powstać miała na ruinach państw europejskich, na grobach całych narodów, ze zrabowanych im ziem i majątków.

Wielkogermańska Rzesza

Rewizja niekorzystnych – dla pokonanych w I wojnie światowej Niemiec – postanowień Traktatu Wersalskiego była dla Hitlera i NSDAP nie celem, jak sądziło wielu zachodnioeuropejskich polityków, lecz drogą do celu. Celem było zdobycie „przestrzeni życiowej" i zbudowanie nowej, tysiąc lat trwającej „Wielkogermańskiej Rzeszy" („Großgermanisches Reich"). Na zachodzie miała obejmować narody zakwalifikowane przez niemieckich rasistowskich ideologów do „rasy nordyckiej", uznanej przez nich za „rasę panów", czyli kraje skandynawskie, flamandzką Belgię, Holandię, Luksemburg, Szwajcarię, Austrię, terytoria francuskie praktycznie do Sekwany. Na wschodzie Rzesza chciała zagarnąć Austrię, Czechy, Morawy, Polskę, kraje bałtyckie. Granicą wschodnią miał być Ural, za który chciano przesiedlić pozostałych przy życiu Słowian.

Wedle założeń niemieckiego Generalnego Planu Wschodniego, na żyznych ziemiach Lubelszczyzny, Podola i Wołynia miały powstawać wzorcowe gospodarstwa rolne Niemców, których planowano ściągać z całego świata, zgodnie z hasłem „Heim ins Reich", („Dom w Rzeszy"). Niewolniczą siłę roboczą „narodu panów" (Herrenvolk) miało stanowić 15 mln Słowian, uznawanych za „rasę niższą". Większość Słowian – czyli kilkadziesiąt milionów – władcy Rzeszy planowali wymordować, przesiedlić na Syberię lub zniemczyć. Przewidywano, że w wyniku realizacji tego planu może umrzeć z głodu i wycieńczenia ciężką pracą niewolniczą kilkadziesiąt milionów ludzi. Wojna, grabież podbitych terytoriów i niewolnicza praca ich mieszkańców były dla Niemców działaniami ekonomicznymi, wynikającymi ze stworzonego przez NSDAP typu gospodarki.

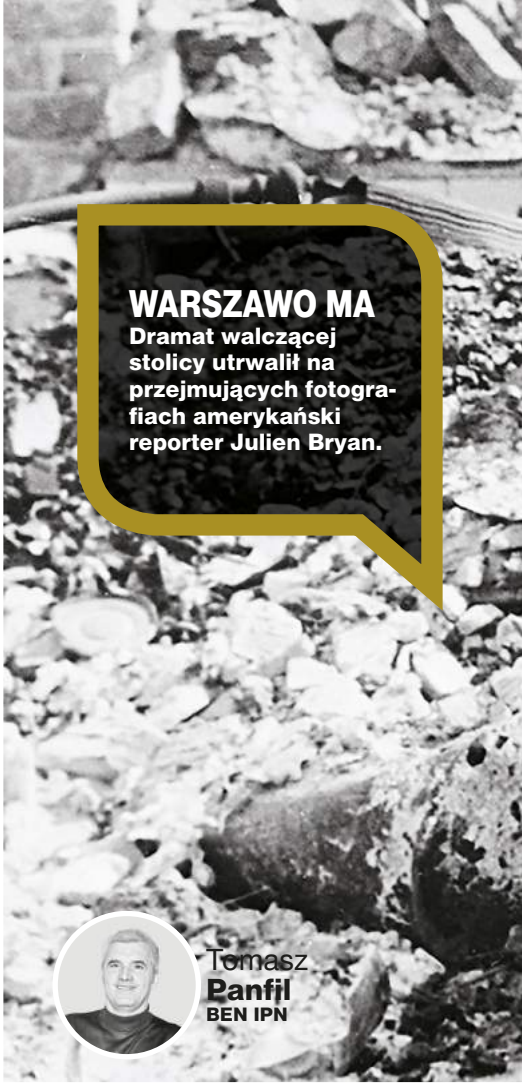

WARSZAWO MA
Dramat walczącej stolicy utrwalił na przejmujących fotografiach amerykański reporter Julien Bryan.

Tomasz **Panfil**
BEN IPN

Wehrwirtschaft, czyli gospodarka wojenna

W 1936 roku Hitler zażądał stworzenia Wehrwirtschaft – gospodarki wojennej umożliwiającej zbudowanie silnej armii, będącej narzędziem podbojów, które z kolei pozwolą na uzyskanie samowystarczalnej ekonomii, co miało zapewnić Niemcom pozycję dominującego w świecie mocar-

eprasa.pl ec2f42cf57

FOT. JULIEN BRYAN/CC3.0

stwa. Już przed wojną założono, że Wehrwirtschaft oparta będzie na grabieży infrastruktury gospodarczej i zasobów surowcowych podbijanych przez Wehrmacht terenów. Istotnym elementem miała być praca przymusowa i niewolnicza ludności opanowanych państw. Założenia te Niemcy realizowali przez cały czas trwającej niemal sześć lat wojny. Według szacunków, w III Rzeszy pracowało przymusowo i niewolniczo nawet 14 mln ludzi. Największą grupę robotników stanowili obywatele ZSRS, potem Polacy, Francuzi, Włosi, Czesi, Holendrzy, Belgowie, Grecy. Do morderczej pracy niewolniczej zmuszani byli Żydzi w gettach i więźniowie obozów koncentracyjnych.

Pierwszą ofiarą Niemców stała się Polska i Polacy. Koncepcję złamania ducha oporu Polaków i ich zniewolenia, uczynienia z Polski tymczasowego rezerwuaru niewolniczej siły roboczej, a docelowo wyniszczenia całego narodu polskiego, Niemcy wypracowali kilka miesięcy przed rozpoczęciem wojny.

Czarne krzyże znaczą śmierć

„(…) celem wojny nie jest osiągnięcie jakiejś linii geograficznej, ale fizyczna eksterminacja wrogów. Obecnie tylko na wschodzie umieściłem oddziały SS Totenkopf, dając im rozkaz nieugiętego i bezlitosnego zabijania wszystkich mężczyzn, kobiet i dzieci polskiej rasy i języka, bo tylko tą drogą zdobyć możemy potrzebną nam przestrzeń życiową" – tak w sierpniu 1939 roku definiował swoje cele Hitler. Szczególną rolę w wymierzonym przeciwko całemu narodowi polskiemu terrorze przewidziano dla Luftwaffe. Generał Albert Kesselring w przemówieniu do absolwentów szkół lotniczych rozwijał koncepcję prowadzenia wojny przeciwko Polsce: „Krążąc nad miastami i polami wroga, winniście zdławić w sobie wszelkie uczucia. Musicie powiedzieć sobie, iż istoty, które widzicie, nie są ludźmi. Ludźmi są bowiem tylko walczący Niemcy".

Realizację tego planu rozpoczęto 1 września przed świtem, gdy zbombardowano bezbronny Wieluń, potem Sulejów. Gdy po pierwszym tygodniu wojny, w desperackich walkach wykruszyły się polskie skromne siły powietrzne, „nadludzie" z Luftwaffe bezkarnie krążyli nad miastami i wioskami, siejąc śmierć oraz zniszczenie. Niemiecki pilot Pohl tak opowiadał o swych uczuciach: „W drugim dniu wojny z Polską miałem zrzucić bomby na stację w Poznaniu. Osiem z 16 bomb spadło na miasto, pomiędzy domy, nie podobało mi się to. W trzecim dniu w ogóle się tym nie przejmowałem, a czwartego dnia sprawiało mi to przyjemność. To była nasza rozrywka przed śniadaniem – ścigaliśmy po polach pojedynczych żołnierzy, strzelaliśmy do nich z MG i zostawialiśmy leżących tam z kilkoma kulami w plecach". Ze szczególną zaciętością atakowano miejsca kultu – kościoły i synagogi – wiedząc, że tam zgromadzą się ludzie szukający schronienia i błagający Boga o miłosierdzie. Niemcy miłosierdzia nie mieli. „W szpitalach zdejmujemy na gwałt wywieszone flagi Czerwonego

eprasa.pl ec2f42cf57

Krzyża. Okazuje się, że Niemcy nie tylko nie oszczędzają szpitali, lecz przeciwnie – specjalnie je ostrzeliwują. Ranni zdenerwowani i zaniepokojeni dopytują się, czy już zdjęliśmy flagi z dachu" – tak wspominała poniedziałek 25 września Halina Regulska. Tego dnia ponad 400 niemieckich samolotów, od 7 rano do godziny 17, bombardowało walczącą niezłomnie Warszawę. Dziełu zniszczenia przyglądał się osobiście Adolf Hitler. Była to jego osobista zemsta za „afront" wyrządzony mu przez polską stolicę – bowiem niemiecka propaganda już 8 września podała triumfalny komunikat o zdobyciu Warszawy. W „czarny poniedziałek" zginęło około 10 tysięcy ludzi, kolejnych 35 tysięcy zostało rannych. Dramat walczącej stolicy utrwalił na przejmujących fotografiach amerykański reporter Julien Bryan.

Dzięki lotom zwiadowczym samolotów rozpoznawczych dalekiego zasięgu niemieckie dowództwo zyskało fotografie ukazujące regularną zabudowę Frampola, miasta zamieszkanego przez około 4 tys. ludzi. Od rynku, na którego środku znajdowały się budynki handlowe i usługowe, odchodziło 8 ulic krzyżujących się z ulicami równoległymi do pierzei rynku i tworzącymi regularną siatkę. Większość budynków była drewniana, murowane były nieliczne, dominantę zaś stanowił kościół z wysoką wieżą. Prawdopodobnie to właśnie taki układ skłonił Niemców do realizacji „ćwiczeń": 13 Luftwaffe zbombardowała Frampol. W ciągu kilku minut centrum miasteczka przestało istnieć. Frampol to nie Guernica, nie było w pobliżu żadnego Picassa. Zniszczenie jednej wsi to tragedia, unicestwienie setek to statystyka. W okresie wojny i okupacji Niemcy zrównali z ziemią 817 polskich wsi.

Wyniszczenie

Kluczowym elementem niemieckiego planu było dokonanie dekapitacji polskiego społeczeństwa – wytępienie warstwy przywódczej, inteligencji, lokalnych autorytetów i liderów. Takie działania morderczej inżynierii społecznej doskonale znali Sowieci, praktykowali je w stosunku do zniewolonych nacji – nazywali to obezhołowieniem.

Tysiącletnia Rzesza powstać miała na ruinach państw europejskich, na grobach całych narodów, ze zrabowanych im ziem i majątków.

Co najmniej od czerwca 1939 roku niemiecka agentura w Polsce – w tym także dziennikarze i duchowni – przesyłała do centrali gestapo dane Polaków „wrogo nastawionych do Rzeszy". Z danych tych powstały „Specjalne Listy Gończe dla Polski" („Sonderfahndungliste Polen"). Znaleźli się na nich działacze społeczni i polityczni, powstańcy wielkopolscy i śląscy, duchowni, oficerowie, naukowcy, nauczyciele, urzędnicy. W grudniu z list gończych stworzono „Sonderfahndungsbuch" – „specjalną księgę gończą". Rzecz znamienna: dziś znamy trzy egzemplarze tej księgi, lecz żadna niemiecka biblioteka ani niemieckie archiwum nie zachowały w swych zbiorach tego szczególnego zabytku.

Z listami gończymi w dłoniach do działania przystąpiły niemieckie Einsatzgruppen oraz oddziały Wehrmachtu i żandarmerii. Egzekucje rozpoczęły się jeszcze w wrześniu – w ramach akcji „politycznego oczyszczania terenu". Do końca 1939 roku Niemcy zamordowali około 50 tys. Polaków. Około 15 tys. leży w masowych grobach w Lasach Piaśnickich koło Wejherowa, kolejnych 7 tys. w Lasach Szpęgawskich niedaleko Starogardu – razem 22 tys., tyle, ile na rozkaz Stalina zamordowano polskich jeńców w Katyniu, Charkowie, Twerze. Pierwszy obóz koncentracyjny przeznaczony dla Polaków utworzono 2 września 1939 roku w Stutthoffie. Do końca wojny Niemcy zamordowali tam ponad 60 tys. osób. Kilka dni później w Działdowie (Soldau) utworzono obóz przejściowy, przemianowany później na obóz pracy wychowawczej. Jak Niemcy rozumieli wychowywanie Polaków, udowadnia odkrycie z lipca tego roku: znalezione w działdowskim lesie masowe groby kryją ponad 17 ton ludzkich prochów!

Od września 1939 roku minęły 83 lata – wciąż jeszcze nie poznaliśmy pełnego grozy oblicza rozpętanej przez Niemców wojny. **GP**

FOT. JULIEN BRYAN/CC3.0

eprasa.pl ec2f42cf57

JUŻ W SPRZEDAŻY!

„HiT", czyli świat i Polska po 1945 r.
w blasku prawdy

ZAMÓWIENIA / 722 111 655

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

eprasa.pl ec2f42cf57

Raubzug – wyprawa rabunkowa

KRADZIEŻ MIENIA POLSKIEGO PRZEZ NIEMCÓW W CZASIE OKUPACJI

W czasie II wojny światowej trwał na terenach okupowanej przez Niemców Polski (zarówno w Generalnej Guberni, jak i na ziemiach anektowanych) wielki, masowy rabunek mienia. Od własności państwowej po prywatną, od zakładów przemysłowych po punkty rzemieślnicze, wreszcie dzieła sztuki, meble, ubrania i cały prywatny dobytek obywateli. Tak naprawdę to trudny, niemożliwy już do precyzyjnego oszacowania, majątek Polaków zagrabiony przez niemieckie państwo oraz... zwykłych Niemców.

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Trafiła w moje ręce interesująca książka, wydana jeszcze za „późnego Gierka", której autorem jest Czesław Łuczak, nieżyjący już profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (a także przez wiele lat rektor tej uczelni), specjalizujący się w historii gospodarczej. Egzemplarz, który posiadam, jest o tyle ciekawy, że stanowił część księgozbioru profesora tej samej uczelni, Artura Kijasa i dzięki kapitalnemu trafowi losu trafił do mnie, a – co dodaje smaczku – zawiera sporo wycinków prasowych, dotyczących tematów związanych z książką. Jej tytuł brzmi: „Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce". W dużej mierze ta praca dotyka tematów, które poruszają mocno naszą wrażliwość i wyobraźnię, gdy mówimy i piszemy o okrutnych czasach niemieckiej okupacji. Niemcy bowiem, systemowo i z rozmysłem, idąc za kierunkiem wskazanym przez Adolfa Hitlera, dążyli do zniszczenia Polski, zgermanizowania jej, eksterminowania jej obywateli: Polaków i Żydów.

Najpierw bombardowania miast, a potem obozy śmierci, deportacje ludności na roboty do Rzeszy czy wysiedlenia to silne, aczkolwiek przecież niejedyne aspekty niemieckiej machiny zniszczenia.

Jako przykład rozległości tych zagadnień podajmy choćby to, jak istotną rolę w systemie „żerowania" na upadłej Polsce odgrywały kwestie prawne czy administracyjne. Niemcy wcielili do Rzeszy najbogatsze tereny byłej Rzeczypospolitej – na Śląsku czy w obszarze Kraju Warty. Na ile się liczyła swego rodzaju „zasobność" miasta, wsi czy rejonu, dobrze może świadczyć historia Łodzi, która stała się przedmiotem wewnętrznego niemieckiego

eprasa.pl ec2f42cf57

POMOCNICY
W całym procederze grabieży Polski pomagały niemieckie instytucje naukowe, takie jak Towarzystwo do Badań Gospodarczych w Berlinie (Wirtschaftliche Forschungsgesellschaft mbH Berlin).

FOT. ARCH.

małego sporu – czy miasto powinno być przyłączone do Generalnej Guberni, czy też stanowić część Kraju Warty? Liczba fabryk i zakładów przemysłowych stała się tu języczkiem u wagi. Łódź została włączona do terenów anektowanych przez Rzeszę. „Z rozkazu Führera to miasto nazywa się Litzmannstadt" – głosiła tablica ustawiona w 1940 roku na Deutschlandplatz, czyli dawnym placu Wolności…

Wyprawa rabunkowa

Być może jedną z najciekawszych, a mniej obecnych w publicystyce dotyczącej zniszczeń Polski w czasie niemieckiej okupacji, jest kwestia grabieży mienia, ujęta w książce Łuczaka w niezmiernie interesującym rozdziale. Podobno ci bardziej uczciwi Niemcy określali kampanię wrześniową mianem „Raubzug" („wyprawa rabunkowa"), a autor dodaje, że gubernator Hans Frank „nazwał pierwsze miesiące rządów niemieckich w Generalnym Gubernatorstwie »okresem łupów«". Plan ograbienia Polski powstał jeszcze przed atakiem 1 września – chodziło tu przede wszystkim o ważne surowce, półfabrykaty, urządzenia i produkty, wszystko to, co mogło przysłużyć się machinie zbrojeniowej. Przy Wehrmachcie stworzono sztab gospodarki wojennej (Wehrwirtschaftsstab – Oberkommando der Wehrmacht), a także zaangażowano naukowców i badawcze instytuty, tak by plan ów został precyzyjnie nakreślony. Można go więc było wcielać w życie dosłownie już od pierwszych dni września 1939 roku.

Łuczak dzieli tę zaplanowaną grabież na dwa kierunki działalności. Jeden – to kradzież mienia polskiego i żydowskiego, dokonywana niejako „oficjalnie", przez niemieckie instytucje i organa państwowe – kradzież zwana „konfiskatą". Drugi – dużo trudniejszy do uchwycenia w dokumentach – to kradzież niejako „prywatna", czyli rabunek dokonywany przez niemieckich funkcjonariuszy i zwykłych Niemców wykorzystujących możliwość zabrania własności Żydom czy Polakom. Ta nieprzerwana fala rabunkowa miała (według profesora) trzy okresy: od początku wojny do końca listopada 1939 roku,

eprasa.pl ec2f42cf57

od grudnia 1939 do połowy 1944 roku, i ostatni – do końca wojny.

Dziesięć tysięcy koni

W akcję grabieży zaangażowane były różne niemieckie instytucje. Na pierwszym miejscu, z powodów oczywistych, było wojsko, wyznaczające priorytety związane z produkcją zbrojeniową (na jej potrzeby wywożono niezbędne surowce). Już w pierwszych miesiącach wojny i okupacji grabiono na masową skalę także polskie mienie ruchome, w tym zbiory archiwalne, dokumentację urzędową, a także wydawano pierwsze decyzje administracyjne pozbawiające Polaków i Żydów prawa dysponowania mieniem nieruchomym. Co ciekawe, w całym procederze pomagały niemieckie instytucje naukowe, takie jak Towarzystwo do Badań Gospodarczych w Berlinie (Wirtschaftliche Forschungsgesellschaft mbH Berlin).

Oto przykładowe dane dotyczące wywozu dóbr i surowców – tylko w okresie od 1 września 1939 do 17 lutego 1940 roku: „Wywieziono m.in. z okupowanych ziem polskich do Rzeszy: 93 tys. ton żelaza, stali i złomu; 28 ton metali szlachetnych, 349 ton kauczuku, azbestu i sadzy; 1056 ton surowców i wyrobów przemysłu chemicznego; 3605 ton olejów przemysłowych i tłuszczy"…

A przecież tysiące wagonów towarowych kursujących non stop z okupowanej Polski do Rzeszy zawierały też produkty takie jak tytoń, papier, przędza czy drzewo korkowe. „W skierowanych do Niemiec do dnia 3 listopada 1939 r. 10 tys. wagonów kolejowych zagrabionych przez Wehrmacht dóbr – pisze Łuczak – znajdowały się także maszyny rolnicze, meble i żywność. Wehrmacht wysłał do Rzeszy do dnia 6 lutego 1940 r. również 10 tys. koni".

Pół roku – jeden miliard złotych

Do Niemiec wywożono drewno z tartaków, miliony sztuk podkładów kolejowych, bawełnę, len, żywicę. Łuczak podaje liczbę 25 tysięcy wagonów z ukradzionymi dobrami w ciągu kilku pierwszych miesięcy okupacji, ale to jedynie dane szacunkowe, dotyczą bowiem tylko towarów wywożonych do Rzeszy, a nie tych, które były przedmiotem grabieży „na miejscu". W ręce niemieckie trafiały środki transportu – wozy, samochody, ciężarówki, statki. Zajęto, co oczywiste, także wszystkie polskie zapasy paliw, nafty, olejów. Wartość grabieży surowców do wiosny roku 1940 roku można oszacować z grubsza na 1 miliard złotych przedwojennych.

Gdy organizowano pracę niemieckich urzędów administracyjnych, na potrzebę budynków i pomieszczeń Niemcy zabierali nie tylko majątek po byłych urzędach polskich, ale też siłą odbierali mienie prywatne – meble, dywany, dzieła sztuki. Albert Forster (gauleiter Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie) 4 września 1939 roku wydał zarządzenie o konfiskacie majątku państwa polskiego na terenie byłego Wolnego Miasta Gdańska, a 27 września poszedł dalej i zarządził, że mienie polskie może być konfiskowane niezależnie od charakteru własności.

Od września rozpoczęto akcję przejmowania kontroli nad tymi placówkami gospodarczymi, których – z różnych, przede wszystkim praktycznych powodów – nie przejęto wcześniej całkowicie. Instalowano tam urzędnika – niemieckiego powiernika (Treuhänder) – kontrolującego działalność zakładu.

Polak nie może nic posiadać

Aby kradzież polskich dóbr miała charakter systemowy, ustanowiono specjalne urzędy i instytucje, które podlegały władzom cywilnym. W drugim okresie, jak zauważa Łuczak, „uległa zmianie hierarchia konfiskowanych dóbr, w której wysunięto na czoło obiekty gospodarcze, budynki mieszkalne, dzieła sztuki, waluty obce i różne inne przedmioty". Te „różne inne przedmioty" to nie tylko przecież kwestia materialnej wartości, ale także emocjonalna część polskiego dziedzictwa, majątek o znaczeniu duchowym – przechowywane od pokoleń przedmioty, obrazy, rzeźby, naczynia, biżuteria. Wielki rabunek tych rodzinnych majątków odbywał się często w sposób nie ujęty w żadnej dokumentacji, a była to olbrzymia skala. Na tym tle zresztą między Niemcami – jak między drapieżnikami rozszarpującymi ofiarę – często dochodziło do rywalizacji i sporów.

Od grudnia 1939 roku kradzież została zintensyfikowana, w zgodzie z kierunkiem całkowitej germanizacji ziem polskich. A zatem Polak czy Żyd mogli, wedle tej myśli, posiadać jedynie przedmioty najniezbędniejsze do życia. Wszelkie dobra „luksusowe" do takiej kategorii na pewno nie należały. Niemcy prześcigali się w wydawaniu odpowiednich aktów prawnych, rozporządzeń, decyzji administracyjnych, a nawet zmian w prawie dokonywanych ex post – by usprawiedliwić grabież dokonywaną od września 1939 roku.

Odbierali sklepy i zakłady rzemieślnicze. Zostawiali tylko te, które uznawali za niezbędne do dalszego funkcjonowania. Czasem dlatego, że po prostu… nie było chętnych Niemców na przejęcie interesu. Gospodarstwa rolne nadal funkcjonowały, ale w praktyce ubezwłasnowolniono rolników, a ich produkty miały służyć niemieckiemu państwu, więc pieniądze zarabiane na sprzedaży płodów rolnych były pod stałą kontrolą niemieckich urzędników bankowych i mogły być wydawane tylko na potrzeby gospodarstwa.

Dodajmy jeszcze do tej listy niezliczone dzieła kultury zabierane z muzeów i domów prywatnych, skarby malarstwa, rzeźby czy piśmiennictwa. Zobaczmy puste biblioteki i archiwa. „Wielka Kradzież" odzierała Polskę ze wszystkiego. Poza masowym mordowaniem obywateli, poza masowym niszczeniem miast, wiązała się z ograbieniem do cna, z zabraniem wszelkiego prawa do istnienia i ze zdeptaniem poczucia godności wynikającej z prawa do własności.

Każda pozbawiona swego dobytku rodzina przeżywała to na swój sposób i niezwykle mocno. To także jest ogromny koszt – cierpienie ludzi wyrzucanych z domów, mieszkań, zabieranie wszystkiego, co było sercu drogie, co było ich dziedzictwem pokoleń. Tego kosztu oszacować już się nie da. Ale trzeba o nim pamiętać. **GP**

eprasa.pl ec2f42cf57

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

PODSTAWIONY PRZEZ KOMUNISTÓW

Tadeusz **Płużański**

29 sierpnia 1980 roku w Jastrzębiu powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, na czele którego stanął Jarosław Sienkiewicz. Zdaniem Grzegorza Stawskiego to jego osoba, podstawiona przez komunistów, jest głównym powodem deprecjonowania Porozumienia Jastrzębskiego: „On dopiero pod koniec strajku został przewodniczącym komisji negocjacyjnej, gdzie pełnił w zasadzie funkcję reprezentacyjną. Niekwestionowanym przywódcą strajku był Stefan Pałka, który po wyrzuceniu Sienkiewicza został szefem regionu. Drugą niezwykle ważną osobą był Tadeusz Jedynak, najtwardszy negocjator po naszej stronie, który wprowadził zasadę, że nie przechodzimy do następnego punktu, zanim nie zakończymy poprzedniego. Dzięki niemu górnictwo miało wolne soboty i niedziele, zapisy dotyczące emerytur". W sierpniu 1980 roku nastroje strajkowe objęły całą Polskę. Nieprzypadkowo jednak ognisko zapalne znalazło się w Jastrzębiu. Tu, obok huty „Katowice", było największe skupisko robotnicze w regionie. W nocy z 27 na 28 sierpnia rozpoczął się strajk w KWK „Manifest Lipcowy" w Jastrzębiu, zatrudniającej około 5500 pracowników. Między drugą a trzecią zmianą do załogi zebranej w cechowni przemawiał Stefan Pałka, informując o wydarzeniach na Wybrzeżu. Drugiego dnia do strajkujących z „Manifestu Lipcowego" dołączyła delegacja z kopalni „Borynia" w Jastrzębiu i powstał pierwszy na Śląsku Międzyzakładowy Komitet Strajkowy ze wspomnianym przewodniczącym Jarosławem Sienkiewiczem. W skład MKS, jako przedstawiciele „Manifestu Lipcowego", weszli: Stefan Pałka, Tadeusz Jedynak, Kazimierz Włodarek, Janusz Jarliński, Grzegorz Stawski. Pod koniec negocjacji z komisją rządową w MKS Jastrzębie było już 56 strajkujących załóg, w tym 28 z kopalń. 3 września 1980 roku, po trwających ponad dobę negocjacjach, o godz. 5.00, zostało podpisane porozumienie między MKS a komisją rządową. Protokół gwarantował realizację postulatów porozumień gdańskich i szczecińskich, wprowadzenia od 1 stycznia wszystkich wolnych sobót i bezwzględnego przestrzegania zasady dobrowolności pracy w dniach ustawowo wolnych.

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

SCENARIUSZ FAŁSZOWANIA HISTORII

Józef **Wieczorek**

Trwa hejt nad historią i teraźniejszością, która w nowym roku szkolnym ma być wprowadzona jako przedmiot obowiązkowego nauczania. Patrzenie w przeszłość, i to niedawną, budzi jednak demony. Do opanowania przedmiotu HiT przygotowuje się nowe podręczniki, ale trzeba mieć na uwadze, że najlepsze szkoły najnowszej historii znajdują się pod gołym niebem, w przestrzeni publicznej. Ta na całe szczęście jest coraz bardziej porządkowana (no, może z wyjątkiem przestrzeni akademickiej), oczyszczana z pomników sławiących historię zniewalającego Polaków czerwonego totalitaryzmu W Krakowie taką szkołę historii stanowi Park Jordana, i to od czasów zaborów, kiedy to dr Henryk Jordan utworzył przestrzeń nie tylko dla zabawy, sportu, wypoczynku, ale i kształtowania postaw patriotycznych. Postawił kilkadziesiąt pomników wybitnych Polaków, ważnych dla naszej historii, i te stanowiły szkołę pod gołym niebem. Podczas okupacji Hans Frank kazał ją zlikwidować, ale w części pomniki powróciły w czasach PRL-u, a w III RP powstała Galeria Wielkich Polaków XX wieku jako kontynuacja dzieła H. Jordana przez Kazimierza Cholewę. To jednak razi anty-Polaków, dlatego opracowano projekt, i to obywatelski, aby śladem Hansa Franka usunąć wiele z tych pomników (także flagę narodową!), żeby nie wpływały negatywnie na młodych Polaków. Tego projektu nie udało się im zrealizować, ale walka z pamięcią jest kontynuowana w formie wystawy rzekomo obrazującej historię parku. Zarząd Zieleni Miejskiej i kilku partnerów publicznych, w tym Małopolski Instytut Kultury, dokonały na wystawie odpomnikowania Parku i nie ma po nich ani śladu. Nie ma dowodów, czy sprawcy wystawy choć jeden raz byli w parku, do którego wstęp jest darmowy, więc nie mogą się tłumaczyć, że niedosyt finansów tak ograniczył wystawę. Ta może stanowić gotowy scenariusz lekcji: „Jak się fałszuje najnowszą historię". W ramach nowego przedmiotu Historia i Teraźniejszość. Nauczyciele szkół krakowskich (i nie tylko) winni z tego scenariusza skorzystać.

eprasa.pl ec2f42cf57

Internetowy Słownik Odznaczonych Krzyżem i Medalem Niepodległości

PRACE NAD UPAMIĘTNIENIEM ODZNACZONYCH NABIERAJĄ TEMPA

Odznaczenie Krzyż i Medal Niepodległości zostało ustanowione rozporządzeniem Prezydenta RP Ignacego Mościckiego z 29 października 1930 roku w celu „odznaczenia osób, które zasłużyły się czynnie dla niepodległości Polski w okresie przed wojną światową lub podczas jej trwania oraz w okresie walk orężnych polskich w latach 1918–1921, z wyjątkiem wojny polsko-rosyjskiej na obszarze Polski".

Odznaczenie posiadało trzy klasy: KN z Mieczami – dla tych, którzy walczyli z bronią w ręku o niepodległość Ojczyzny, oraz KN i MN. W roku 1931 Sejm RP zdecydował, że Krzyż i Medal Niepodległości będą wyróżnieniami wojskowymi.

Nadania obejmowały osoby, które zostały wytypowane przez jedną z 27 komisji środowiskowych, takich jak: weterani powstania styczniowego 1863 roku, uczestnicy tajnych akcji oświatowych, działacze PPS, bojownicy OB PPS, uczestnicy rewolucji 1905 roku, członkowie Narodowego Związku Robotniczego, Związku Walki Czynnej, Związku Strzeleckiego, Polskich Drużyn Strzeleckich, organizacji Sokół, organizacji Zarzewie, organizacji harcerskich, Organizacji Młodzieży Narodowej, Organizacji Filareckiej i Organizacji Zaranie, żołnierze Legionów Polskich, POW, formacji polskich na Wschodzie, Armii Polskiej we Francji, obrońcy Lwowa 1918 roku, powstańcy wielkopolscy i powstańcy śląscy, działacze CKN, osoby działające na rzecz niepodległości poza terenem ziem polskich, działacze Komitetu Obrony Narodowej w Ameryce, Związku Obrońców Ojczyzny i działaczki Ligi Kobiet. Od 1938 roku dekorowano osoby „które zasłużyły się czynnie w okresie walk powstańczych o wyzwolenie w roku 1938 Śląska Cieszyńskiego za Olzą".

Ogółem w latach 1930–1939 nadano 88 753 odznaczenia: 1817 KN z Mieczami, w tym 323 pośmiertnie; 35 271 KN, w tym 7917 pośmiertnie; 51 665 MN, w tym 3019 pośmiertnie. Wśród nadań były dwa odznaczenia zbiorowe dla: poległych i zmarłych powstańców 1863 roku oraz poległych i zmarłych w obronie Lwowa 1–21 listopada 1918 roku.

Część osób odmówiła przyjęcia odznaczenia, demonstrując w ten sposób sprzeciw wobec rządów sanacji; m.in. nestor ruchu socjalistycznego, senator Bolesław Limanowski, były prezydent Stanisław Wojciechowski oraz weteran powstania styczniowego Władysław Kolendo.

Sąd Honorowy orzekł odebranie odznaczenia w 67 przypadkach.

Odznaczeni mieli szereg przywilejów, jak: prawo do zniżki kolejowej, prawo pierwszeństwa ich dzieci przy przyjmowaniu do szkół

Helena Bourdon

Urodzona 7 lutego 1897 roku w Kijowie, córka Ildefonsa, uznanego lekarza, i Kazimiery z Przyborowskich. Miała dwoje rodzeństwa – siostrę Wandę (około 1900–1920) i brata Witolda (1896 – po 1937). Mieszkali przy ul. Spasskiej 24 w Kijowie.

Po ukończeniu z odznaczeniem Państwowego Żeńskiego Gimnazjum Marińskiego Helena wyjechała do Paryża, gdzie studiowała literaturę na Sorbonie. Po powrocie do Kijowa, w lutym 1918 roku wstąpiła do POW, przyjmując pseudonim „Bujwidówna"; pełniła służbę w charakterze wywiadowczyni i łączniczki między lokalami KN3 POW na terenie Kijowa. 10 marca 1920 roku bolszewicka tajna policja CzeKa aresztowała Helenę i Wandę Bourdonówny oraz ich ojca. Tego dnia aresztowano prawie całą Komendę KN3 POW w Kijowie z komendantem Jerzym Bolewskim (1895–1920) na czele.

W związku z Operacją Kijowską (25 kwietnia–8 maja 1920 roku) i zbliżaniem się wojsk polskich do Kijowa siostry Bourdonówny wraz z pozostałymi uwięzionymi członkami KN3 POW bolszewicy wywieźli statkiem do Krzemieńczuka, a stamtąd do Charkowa. 5 kwietnia 1920 roku Helena została zwolniona z więzienia w Charkowie i powróciła do Kijowa. Wandę funkcjonariusze CzeKa rozstrzelali w nocy z 25 na 26 czerwca 1920 roku w swojej siedzibie w Charkowie wraz z Marią Boguszewską, Jadwigą Goszczycką, Marią Gnatkowską-Cyganiewiczówną, Natalią Iżykiewiczówną, Heleną Sikorską, Marią Skrzycką, Jerzym Bolewskim, Zygmuntem Jaegerem, Stanisławem Woronieckim i innymi. Nie znając losów siostry i bliskich z POW, Helena powróciła do Charkowa. Ponownie zatrzymana przez CzeKa pozostawała w więzieniu do grudnia 1922 roku. W roku 1923 przedostała się do Polski.

W latach 30. mieszkała w Warszawie przy ul. Piusa XI 68 m 7. Utrzymywała się z lekcji języków obcych (przede wszystkim francuskiego) oraz tłumaczeń

eprasa.pl ec2f42cf57

Legitymacja Krzyża Niepodległości z Mieczami oraz Krzyż Niepodległości z Mieczami nadany Aleksandrze Piłsudskiej, która w roku 1928 wystąpiła z inicjatywą utworzenia tego odznaczenia (zbiory Jadwigi Piłsudskiej-Jaraczewskiej oraz Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku).

państwowych i publicznych, prawo pierwszeństwa przy obsadzaniu stanowisk w urzędach, prawo otrzymania pracy i inne.

Pracę nad „Słownikiem odznaczonych Krzyżem i Medalem Niepodległości" podjął, początkowo w pojedynkę, znawca epoki, absolwent UW, Wiktor Cygan w roku 2007. W roku 2015 włączyła się do pracy nad „Słownikiem…" Fundacja Obchodów 100. Rocznicy Odzyskania przez Polskę Niepodległości. Dziś koordynatorem projektu jest wiceprzewodniczący Zarządu Fundacji Adam Borowski. Dzięki środkom pozyskanym od sponsorów prace nabrały tempa. Jeszcze w tym roku na stronie www.fundacja100.pl znajdzie się ponad 20 tys. not biograficznych. W tym roku patronat nad „Słownikiem…" objął premier RP Mateusz Morawiecki. Głównym mecenasem „Słownika…" został PKN ORLEN. ■

literackich i handlowych. Od roku 1933 uczestniczyła w pracach Unii Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Należała także do Związku Peowiaków KN3 Wschód.
W roku 1938 została odznaczona Krzyżem Niepodległości.
Niestety, nie znamy daty jej śmierci ani miejsca pochówku.
Ojciec Wandy, dr Ildefons Bourdon, w wyniku starań swoich pacjentów został zwolniony z więzienia jeszcze w końcu kwietnia1920 roku. Później był wielokrotnie więziony, odebrano mu także całe mienie; wraz z żoną cierpiał prześladowania aż do śmierci (prawdopodobnie w 1932 roku). Kazimiera do Polski powróciła po śmierci męża. Brat Witold służył w Wojsku Polskim, m.in.: w 5 Pułku Strzelców Konnych, 7 Pułku Strzelców Konnych w Zbąszyniu, jako adiutant w 21. Pułku Ułanów Nadwiślańskich; w roku 1937 został dowódcą szwadronu tego pułku.

MATERIAŁ PARTNERA

GŁÓWNY MECENAS INTERNETOWEGO SŁOWNIKA
ODZNACZONYCH KRZYŻEM I MEDALEM NIEPODLEGŁOŚCI

ORLEN

eprasa.pl ec2f42cf57

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

ZBIERANIE CZY POLOWANIE?

ARCYGRZYBIARZE

CIEKAWOSTKI
O TRUFLACH

Grzyb ten ceniony był w starożytności. Uważany za afrodyzjak i lekarstwo. Po tym, jak niemal przepadł dla ludzkości, znów najbogatsi chcą mieć trufle na swoim stole.

86 GATUNKÓW

W Europie występuje ok. 25 gatunków grzybów zaliczanych do rodzaju trufla. Według ekspertów na świecie znanych jest aż 86 gatunków trufli, jednak tylko kilka z nich ma wysoką wartość kulinarną. Najcenniejsze są trufle białe.

POLSKIE TRUFLE

W Polsce potwierdzono występowanie cenionych kulinarnie trufli: letniej, wgłębionej, wielkozarodnikowej, zimowej i białawej, oraz gatunków, które nie mają wartości kulinarnych, jak: trufla ruda, wydrążona, pstra i jaskrawa.

W starożytności wierzono, że to skuteczny afrodyzjak, a jego zapach zmienia stany świadomości. Z tego powodu w średniowieczu grzyb ten popadł w niełaskę, aby znowu stać się modnym w XVIII i XIX wieku. W minionym stuleciu jednak ludzkość o mało o nich nie zapomniała. Dziś trufle – bo o nich mowa – są jednak na wagę złota, a w ich zapachu luksusu chcą pławić się bogacze z całego świata.

Powoli w Polsce zaczyna się sezon grzybowy. Ludzie ruszają, by penetrować lasy w poszukiwaniu borowików, kurek i rydzów. Każdy ma swój sposób na to, by wracać do domu z koszem wypełnionym darami lasu. Jednak skuteczność grzybiarzy zależy przede wszystkim od kilku czynników. Pierwszym jest dobra znajomość lasu i miejsc do zbiorów. Druga to wstawanie o świcie i pojawianie się jako pierwszy na miejscu. Te dwa czynniki trzeba jeszcze poprzeć trzecim – absolutną tajemnicą. Nic bowiem nie sprzyja lepiej grzybiarzowi niż twarde trzymanie w tajemnicy swoich sekretów.

Włoska robota

Te zasady, które są uniwersalne dla świata zbieraczy, przypomniały mi się, gdy obejrzałem film dokumentalny pt. „Truflarze". Opowiada o ludziach, którzy grają o naprawdę wysoką stawkę i którzy od lat zajmują się zdobywaniem trufli. Tu dochodzimy do podstawowego pytania, jak określić czynność pozyskiwania tych specyficznych grzybów. Odpowiedź daje angielska nazwa dokumentu. „The Truffle Hunters", łowcy trufli, sugeruje, że mamy do czynienia z polowaniem na te grzyby.

Trudno powiedzieć, skąd wzięła się ta językowa ciekawostka. Jest pewne, że we włoskich górach Piemontu sukces truflarza zależy od zwierząt. Tak się bowiem składa, że dla człowieka grzyby znajdujące się na głębokości 10–20 cm pod ziemią są praktycznie nie do odnalezienia. Musimy korzystać z nosów naszych braci mniejszych.

> Świnie jako poszukiwacze trufli sprawiają problemy. Nie zawsze udaje się je powstrzymać przed połknięciem grzyba. Dodatkowo ryją ściółkę w lesie.

A mamy do wyboru trzech pomocników. Pierwszym z nich jest świnia. Gatunek ten zachował wrodzoną chytrość na trufle. Ponoć w czasach, gdy truflarstwo święciło w Europie triumfy, w każdym gospodarstwie wybierało się świnię predysponowaną do zbiorów. Trikiem było podejście do stada warchlaków z truflą w kieszeni. Świnka, która pierwsza zainteresowała się naszym ubraniem, była oszczędzana na sezon truflowy.

Wieprze jednak rodzą pewne problemy dla truflarzy. Przede wszystkim nie zawsze udaje się je powstrzymać przed połknięciem grzyba. Dodatkowo ryją ściółkę. Wszystko to sprawia, że od 1985 roku korzystanie z pomocy świń przy poszukiwaniu trufli jest we Włoszech zakazane.

Wyparły je oczywiście psy. Najlepszy przyjaciel człowieka bez problemu jest w stanie namierzyć trufle. Jakby tego było mało, oddaje je właścicielowi za wyciągnięty z kieszeni przysmak.

Trzecim zwierzęciem, które wykorzystywane jest do polowań na trufle, są… muchy. W tym wypadku zapach grzyba

FOT. JAG IMAGES/STOCK.ADOBE.COM, PIXABAY (6)

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

PIES NA TRUFLE

Lagotto romagnolo to jedna z najstarszych znanych ras psów dowodnych i aportujących, zamieszkująca tereny bagien Comacchio i laguny wokół Rawenny. Jest jedyną rasą na świecie specjalizującą się w poszukiwaniu trufli.

DZIECI PIORUNÓW

W starożytności uważano, że wzrost trufli to wynik wyładowań atmosferycznych. Zdaniem ówczesnych naukowców, aby grzyby się pojawiły, potrzebne były obfite deszcze i burze z piorunami.

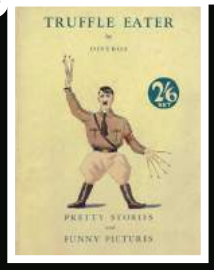

TRUFLOJAD

W 1933 roku pojawił się pierwszy satyryczny komiks o Adolfie Hitlerze: „Hitler the Truffle Eater". Trudno powiedzieć, do czego nawiązywał ten tytuł. Możliwe, że do świń. W III Rzeszy truflarstwo było w fazie schyłkowej.

przyciąga te owady. To jednak metoda stosowana najrzadziej. W każdym razie zapach grzyba ma wielu amatorów, i to nie tylko w knajpach z gwiazdkami Michelin. Można sobie zadać pytanie, po co. To oczywiście wynik strategii na rozsiewanie się dalej. Zjedzona przez zwierzę trufla może się przenieść przez jelita zwierząt na dość dalekie odległości. Aromat trufli sprawia, że od wieków są one cenionym ingredientem w kuchni.

Tradycje i tajemnice

Co ciekawe, trufli używano już w starożytności. Były one niesamowicie cenione jako afrodyzjak. Pisał o nich Pliniusz, który uznał, że powstają w czasie deszczów, a do ich wzrostu konieczne są burze z piorunami.

W średniowieczu jednak trufle zniknęły. A przynajmniej nie ma doniesień o tym, by były masowo poszukiwane, choć stawały się daniem obiadowym na królewskich stołach. Wracają gdzieś dopiero w okresie renesansu. Prawdziwe triumfy święcą jednak w XIX wieku, gdy ludzkość nauczyła się je uprawiać. Na początku tego wieku jeden z uczonych zauważył, że można przesadzać drzewa z lasu truflowego.

Wkrótce we Francji zaroiło się od ludzi, którzy na tych grzybach chcieli zbić majątek. Dość powiedzieć, że w 1890 roku produkcja trufli sięgnęła 2 tys. ton, co do dzisiaj jest niepobitym rekordem.

Jeszcze ciekawszym przykładem są Niemcy. Tam w XVIII i XIX wieku najprawdopodobniej trwała prawdziwa truflowa gorączka. Niemcy mieli takie ilości tego grzyba, że eksportowali go na cały świat. Niemal każdy mieszkaniec prowincji chciał mieć psa do szukania trufli. Nagle jednak… tradycja zanikła. Dziś wśród Niemców panuje przekonanie, że na ich terytorium grzyb ten nie występuje. Głoszą ten pogląd nawet eksperci od tematu.

Mykologia niemiecka jeszcze w latach 90. XX wieku twierdziła, że w Niemczech stanowiska tych cennych grzybów są nieliczne. Tymczasem zapaleńcy postanowili przywrócić tradycję. Dziś w samej Saksonii zostało namierzonych 2 tys. miejsc w których są trufle.

Zastanawiające, jak to się stało, że pamięć o tak wielkiej branży mogła po prostu zniknąć. Możliwe, że działo się tak przez hermetyczność środowiska i właśnie zachowywanie grzybiarskiej tajemnicy. Tak się składa, że miejsca i sposoby polowania na trufle były przekazywane z ojca na syna. Pozyskaniem tych grzybów zajmowali się wyłącznie mężczyźni, a ci masowo przelewali krew na frontach I i II wojny światowej. Najprawdopodobniej informacje o truflach były tak cenne, że w obawie przed złamaniem tajemnicy w ogóle o tym nie pisano. Wraz ze śmiercią truflarza wiedza znikała. Może ta historia sprawiła, że UNESCO postanowiło wpisać truflarzy na listę niematerialnego dziedzictwa ludzkości.

NAJDROŻSZA W HISTORII

Rekordową cenę za truflę uzyskano w 2021 roku podczas aukcji we włoskim regionie Marche. Okaz białej trufli ważył zaledwie 0,07 grama, a jego cena wyniosła 140 euro, czyli w przeliczeniu – 2 miliony euro za kilogram.

LEKARSTWO

Wiele danych i publikacji wskazuje, że trufle mogą wykazywać właściwości lecznicze. Przeciwdziałają powstawaniu wolnych rodników, czyli zapobiegają starzeniu się, stanom zapalnym, chorobom degeneracyjnym oraz nowotworom.

ZAPACH TRUFLI

Lotne związki organiczne nadają tym grzybom specyficzny aromat i smak: ziemisty, piżmowy czy cierpki. Czarną truflę charakteryzuje zapach mokrego lasu, korzenny i orzecha laskowego, natomiast białą – czosnkowy z nutą serową.

ZABAWA DLA CIERPLIWYCH

Aby uzyskać plony z lasu truflowego, trzeba poczekać 4–10 lat. Potem, zdaniem entuzjastów, można liczyć na coroczne plony na poziomie 100 kg z hektara.

Polska zagłębiem?

Na razie wydaje się, że trufle odzyskują swoje miejsce na stołach ludzkości. Rośnie na nie popyt wśród milionerów z Rosji, Chin i USA. To sprawia, że do gry wchodzą duże pieniądze. Widzimy to też w filmie „Truflarze", gdy w ramach gier konkurencyjnych trute są psy do poszukiwania grzybów. To dla każdego łowcy prawdziwy dramat, bo czworonogi to wręcz członkowie rodziny.

Na szczęście jest szansa, że problem braku dostępności i ekskluzywności trufli rozwiążą lasy truflowe. Jest to promowane przede wszystkim w Niemczech. Nasi zachodni sąsiedzi namawiają do tego, aby sadzić drzewa truflowe albo nawet robić z nich żywopłoty na działkach. Chodzi o to, że sadzi się drzewa, które – nie wnikając w szczegóły – będą miały w korzeniach zalążki trufli.

Również w Polsce są firmy oferujące podobne rozwiązania. Pionierem w tej materii jest prof. Dorota Hilszczańska. Jej publikacje i wieloletnia działalność otwierają oczy na truflowy potencjał Polski. „Szklarnie, w których produkujemy nasze sadzonki trufli, znajdują się we Wrocławiu. Hodowane sadzonki posiadają wysoką jakość hodowlaną i spełniają najwyższe standardy mykoryzacyjne. Sadzonki hodowane przez firmę Polskie Trufle odznaczają się wysoką liczbą mykoryz trufli na korzeniach sadzonek. Ponadto nasiona użyte do hodowli sadzonek pochodzą ze zbiorów w Polsce i spełniają najwyższe standardy jakości genetycznej i zdrowotnej. Firma Polskie Trufle monitoruje projekty upraw trufli swoich klientów, od etapu projektowania plantacji, poprzez jej zakładanie i prowadzenie, aż do uzyskania plonów trufli" – czytamy na stronie truflepolskie.pl.

To jednak zdecydowanie zabawa dla cierpliwych. Aby uzyskać plony z lasu truflowego, trzeba bowiem poczekać 4–10 lat. Potem, zdaniem entuzjastów, można liczyć na coroczne plony na poziomie 100 kg z hektara. Przy średniej cenie 1 tys. zł za kg daje to już niebagatelną kwotę. To jednak wciąż spora inwestycja. Z pewnością trzeba mieć niemało wolnych środków. Satysfakcja z efektów musi być jednak ogromna. Bo kto w Polsce może się pochwalić posiadaniem truflowego lasu? **GP**

WYKLINANE W ŚREDNIOWIECZU

Grzyby te nie były szczególnie popularne w okresie średniowiecza. Były wręcz zwalczane i nazywane dziećmi diabła. Wszystko przez zapach, który miał zmieniać stany świadomości. Ta propaganda przełożyła się na kryzys truflowy.

UPRAWA TALONA

Do XIX wieku nie wierzono, że trufle można uprawiać. Dopiero w 1808 roku Joseph Talon zasadził u podnóża gór Vaucluse żołędzie, które zebrał w lesie, w którym polowano na trufle. Dziesięć lat później zebrał pierwsze plony.

FOT. PIXABAY (6), ADOBE STOCK, T. HAMRAT/GP

PRZYRODNICZY FLASH

LABORATORIA POTWIERDZAJĄ WNIOSKI GIOŚ

Wyniki badań wody z Odry, wykonane w laboratorium w Holandii, są zbieżne z wynikami Centralnego Laboratorium Badawczego GIOŚ – poinformował Główny Inspektorat Ochrony Środowiska. Najbardziej prawdopodobną przyczyną śnięcia ryb były więc czynniki naturalne, w tym tzw. złote algi. Ich zakwit powoduje wydzielanie toksycznych substancji, które zabijają ryby.

RZĄD CHCE POMÓC Z OGRZEWANIEM

Rada Ministrów 23 sierpnia przyjęła projekt ustawy o szczególnych rozwiązaniach w zakresie niektórych źródeł ciepła w związku z sytuacją na rynku paliw. Przede wszystkim chodzi o ograniczenie wzrostu cen ciepła i kosztów podgrzania ciepłej wody dla gospodarstw domowych i instytucji użyteczności publicznej poprzez wprowadzenie rekompensat do średnich cen wytwarzania ciepła. Polacy ogrzewający swoje domy m.in. gazem, peletem drzewnym, drewnem kawałkowym czy olejem opałowym otrzymają natomiast jednorazowe wsparcie finansowe w postaci dodatku.

{ DLACZEGO MŁODZI NIE SĄ BEZPIECZNI? }

Robert **Kilen**

NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI

Obserwuję ostatnio pewne zjawiska na rynku motoryzacyjnym, które sprawiają, że droga wydaje się coraz mniej bezpiecznym miejscem. I to mimo tego, że nowe samochody wyposażane są w nowoczesne systemy wsparcia, analizują sytuację na drodze i pomagają, przynajmniej w teorii, kierowcom w jeździe. O jakich nowych zjawiskach piszę? O dwóch tendencjach występujących od jakiegoś czasu w Polsce. Pierwsza z nich to przesiadanie się młodych ludzi w dużych miastach w coraz popularniejsze samochody na minuty. Każdy kierowca, nawet ten z zerowym doświadczeniem, tuż po zdaniu egzaminu na prawo jazdy, może przecież sobie wypożyczyć z ulicy auto w ramach usługi car sharing. Potem wyjeżdża takim pojazdem na ulicę i stanowi zagrożenie dla doświadczonych kierowców, bo przecież on sam bez wyrobionych nawyków, wyobraźni drogowej czy właściwych reakcji na kryzysowe sytuacje nie może być dobrym kierowcą. Dawniej świeżo upieczeni adepci szkoły powożenia jeździli czasem z zielonym listkiem. Teraz mogą wziąć samochód stojący przy krawężniku i siać postrach. Może trochę przesadzam, lecz niewątpliwie mieszkańcy miast mają coraz mniej wprawy za kierownicą. Zwłaszcza że nawet ci, którzy nie korzystają z car sharingu, a mają własny samochód, polegają w coraz większym stopniu na elektronicznych asystentach jazdy zamiast na swoich zmysłach. Wielu już nie ogląda się za siebie, gdy cofa, bo wpatrują się w kamerę cofania. Co prawda egzamin na prawo jazdy zdaje się jeszcze po staremu, nie korzystając z systemów pomagających kierowcy, lecz już – na razie nieśmiało – pojawiają się głosy, że to przeżytek i trzeba iść z duchem czasu. Czy to oznacza, że najlepiej dawać prawo jazdy każdemu, bo wkrótce i tak auta będą autonomiczne? Podobnie jak w życiu codziennym wielu młodych ludzi korzysta dziś nie ze swojej wiedzy zdobytej w szkole, tylko z umiejętności obsługi wyszukiwarki internetowej, tak młodzi kierowcy opierają się nie na tym, czego powinni się nauczyć na kursach, tylko na zaufaniu do elektronicznych wspomagaczy. Wniosek jest jeden. Kierowcy w miastach jeżdżą coraz mniej pewnie. Co jest zrozumiałe, bo mają sporadyczny kontakt z realnym prowadzeniem auta. Jest on zagłuszany przez gadżety pozornie dbające o bezpieczeństwo. Albo prowadzą nie swój samochód, a wiadomo, że na cudzy nie uważa się tak jak na własny. Albo wreszcie na co dzień korzystają z komunikacji miejskiej i zostają niedzielnymi kierowcami.

Z kolei w małych miasteczkach lub na wsiach jest wprost przeciwnie. Coraz więcej młodych ludzi posiada lub chce mieć własny samochód. Głównie z uwagi na to, że nie działa tam tak sprawnie jak w dużych skupiskach ludzkich komunikacja publiczna, a do pracy, szkoły lub na randkę dojechać trzeba. Nierzadkim widokiem są więc trzy lub cztery samochody zaparkowane w jednym obejściu. Najczęściej są to stare samochody, które niejedno już w życiu przeszły (przejechały). Oczywiste jest także to, że nie pierwszej młodości maszyny nie są tak bezpieczne jak „nówki sztuki, nie śmigane".

Z opisanych przeze mnie zjawisk wynika jeden wniosek. Ulice czy to w miastach, czy na wsiach stają się coraz mniej bezpieczne. Mimo wysiłku, który wkładamy w ich unowocześnianie. Przecież jeśli chodzi o jakość polskich dróg, to w ostatnich latach zrobiliśmy wiele milowych kroków. Mam na myśli nie tylko nowe autostrady czy drogi ekspresowe, ale także wyrównywanie, poprawianie dróg wojewódzkich, gminnych. Budowanie obwodnic mniejszych miast itp. Na drogi w Polsce nie możemy już narzekać. Wystarczy wyjechać za granicę, aby się przekonać, że mam rację. Mniej bezpiecznie na drogach jest głównie przez niebezpieczne związki z samochodami. Albo, tak jak w przypadku większych miast, te związki są niedostatecznie pielęgnowane, niezbyt bliskie. Lub, w przypadku wsi i miasteczek, mamy do czynienia ze związkami z niezbyt dobrze prowadzącymi się samochodami po przejściach. Tak czy owak, trzeba realnie zadbać o to, żeby wszyscy kierowcy zdali sobie sprawę z tego, że od ich umiejętności i stanu pojazdu, który prowadzą, zależy nasze wspólne bezpieczeństwo. **GP**

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl ec2f42cf57

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Cukinia czy kabaczek

Owoc wszechstronny, dla zmysłów, smaku i zdrowia. Jadalne kwiaty, dorodne owoce, które pod zieloną, błyszczącą skórką skrywają gąbczasty miąższ. Za młodu zwana cukinią, a gdy dorośnie, zmieni się w kabaczka. Jest tania, pyszna, lekkostrawna i łagodna w smaku.

KOLOROWA ZAPIEKANKA Z CUKINII

- 2 cukinie zielone
- 2 cukinie żółte
- 4 pomidory malinowe
- 2 opakowania sera mozzarella w kulce
- 1 opakowanie passaty pomidorowej (700 ml)
- 2 cebule
- 3 ząbki czosnku
- 2 łyżki oleju
- zioła prowansalskie
- świeże listki bazylii
- sól i pieprz
- listki bazylii

Cebulę drobno posiekaj i zeszklij na oliwie. Dodaj przeciśnięty przez praskę czosnek i podsmażaj, przez chwilę mieszając. Dodaj passatę pomidorową, dopraw kilkoma listkami bazylii, solą, pieprzem i suszonymi ziołami prowansalskimi. Gotuj na małym ogniu 7–10 min.

Warzywa umyj i osusz. Cukinię zieloną, żółtą, pomidory oraz ser mozzarella pokrój w plasterki.

Na dno naczynia żaroodpornego wyłóż przygotowany sos pomidorowy. Następnie układaj na przemian pokrojone warzywa oraz ser mozzarella, tworząc barwny przekładaniec. Oprósz solą, pieprzem i ziołami prowansalskimi. Wstaw do piekarnika nagrzanego na 180 stopni i piecz do miękkości cukinii (około 15 min). **GP**

CZAS	**30 min**
KOSZT	**30 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Ojczyzną cukinii są Indie Zachodnie i Meksyk. Dziś uprawiana jest na całym świecie. Jej główny czas zbiorów przypada na okres od czerwca do października. Jest podgatunkiem z rodziny dyniowatych, wyselekcjonowanym we Włoszech. Stąd jej pierwotna nazwa „cukinia" od włoskiego „zucchina", czyli mała dynia.

Można ją jeść zarówno surową, jak i gotowaną, smażoną oraz pieczoną. Może służyć do sporządzania marynat, zup, sałatek, surówek, a nawet deserów i napojów. Sprawdza się jako składnik pośród innych warzyw, ale także jako główny element dania. Pamiętajmy, że cukinię gotuje się bardzo krótko.

Częścią jadalną cukinii są podłużne owoce o długości od 7 do 50 cm i o masie przekraczającej nawet 20 kg. Na końcu najmłodszych owoców cukinii często pozostają żółte, jadalne kwiaty, które pięknie się prezentują jako ozdoba dania.

Cukinia zawiera znaczną ilość wody (około 90 proc.), czemu zawdzięcza swój świeży i delikatny smak. Jest warzywem niskokalorycznym i lekkostrawnym. Ma właściwości odkwaszające oraz przyspieszające metabolizm.

Sięgając po cukinię, warto wybierać okazy młode, o długości 15–25 cm, jędrne, twarde, w kolorze intensywnie zielonym, żółtym, pomarańczowym lub pasiaste (w zależności od odmiany). Cukinia żółta jest bardziej chrupka od odmian zielonych.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl ec2f42cf57

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Kapitanem jakiej formacji był Władysław Raginis? Który mały polski półwysep bronił się przed Niemcami od 1 września do 2 października 1939 roku? Jak nazywała się formacja wojskowa, która we wrześniu 1939 roku zaatakowała Polskę, a później służył w niej Józef Tusk? – to niektóre pytania z dzisiejszej krzyżówki. Na Państwa prośbę po raz kolejny nagrodą w niej jest książka „Jeszcze nic straconego", czyli wywiad rzeka z prof. Wojciechem Roszkowskim.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to GOEBBELS, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody główne za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem CAMPUS TARGOWICKI, czyli również wspomniane książki „Jeszcze nic straconego", otrzymują Janina Firla z Leszna i Antoni Marcinów z Gliwic. Nagrody niespodzianki trafiają do: Mariusza Majchrzaka z Kłodawy, Tadeusza Budziaszka z Pszczyny-Poręby, Tomasza Rudzkiego z Pisarzowic i Emila Harasimowicza z Sulęcina.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl ec2f42cf57

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9

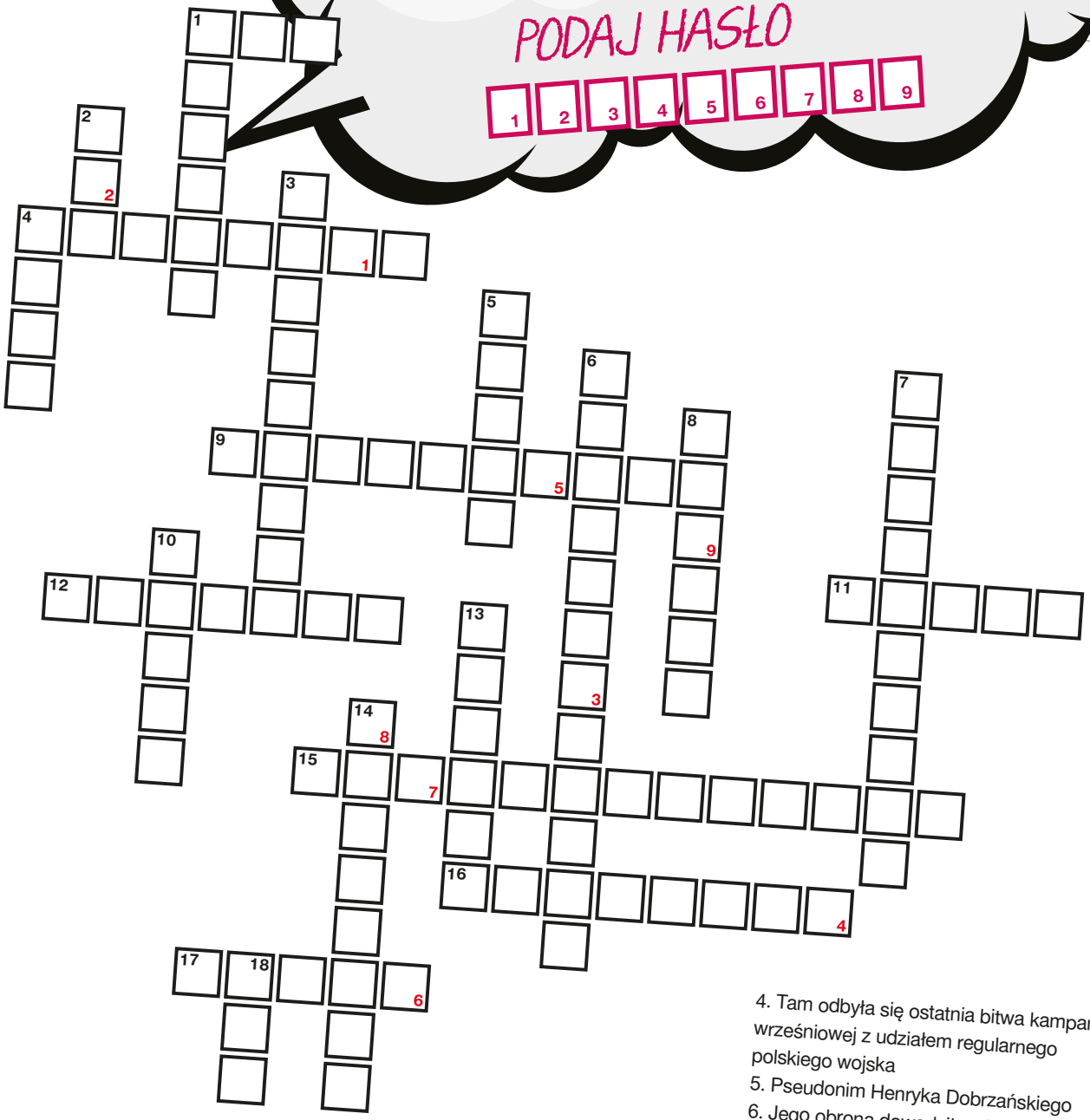

POZIOMO

1. Kapitanem tej formacji był Władysław Raginis
4. Złożył broń jako ostatni z polskich generałów, oprócz Niemców bił także Armię Czerwoną
9. Autor „Ballady wrześniowej”
11. Nad tą rzeką odbyła się największa bitwa kampanii wrześniowej
12. Podpisał układ o współpracy z Niemcami z tajnym protokołem. Jego nazwisku zawdzięczają nazwę wymyślone w Finlandii koktajle
15. Budynek, będący miejscem bohaterskiej obrony Polaków w Gdańsku
16. Dowódca Armii Poznań, twórca pomysłu Bitwy nad Bzurą
17. Obrona tej wsi zyskała przydomek „Polskie Termopile”, śpiewa o niej zespół Sabaton

PIONOWO

1. Za umieszczenie jego wizerunku wśród łamiących polski szlaban graniczny skazana została „Gazeta Polska”. Potem niszczył zaporę z drutu kolczastego na granicy z Białorusią
2. Ten mały polski półwysep bronił się przed Niemcami od 1 września do 2 października 1939 roku
3. We wrześniu 1939 roku zaatakował Polskę, później służył w nim Józef Tusk
4. Tam odbyła się ostatnia bitwa kampanii wrześniowej z udziałem regularnego polskiego wojska
5. Pseudonim Henryka Dobrzańskiego
6. Jego obroną dowodził major Henryk Sucharski
7. Bohaterski prezydent Warszawy
8. Tam spadły 1 września 1939 roku pierwsze niemieckie bomby
10. Bitwa, która rozpoczęła się 1 września z udziałem Armii Modlin, w czasie której Niemcy zaatakowali z terenu Prus Wschodnich
13. W kampanii wrześniowej zadał ciężkie straty niemieckiemu XXIII Korpusowi Pancernemu, potem walczył pod Falaise i wyzwalał Bredę
14. Tam stoczyła bitwę z Niemcami, którzy dostali się do Polski ze Słowacji, 10. Brygada Kawalerii generała Stanisława Maczka
18. Imię polskiego aktora zlikwidowanego przez ZWZ za kolaborację z Niemcami

epraca.pl ed42af5

Listy

Zamach na Dugina

U Putina przyjaźń się kończy w momencie, gdy ktoś zaczyna być mądrzejszy od niego. I nie ma znaczenia, jakiej rangi jest jego „przyjaciel". Putin to oficer i szef szpionów. Nie ma u niego czegoś takiego jak sumienie. Tylko czysta, wyrafinowana natura, wyszkolona przez CZEKA. Żeby zrozumieć tego człowieka, trzeba zrozumieć jego doktrynę: „Moje to jest moje, a o twoim możemy porozmawiać".

Jojo

Rtęciowi zdrajcy

Kiedy prokuratura będzie ścigała z urzędu ludzi pomawiających i szkalujących Polskę, Polaków? Brak reakcji tylko rozzuchwala rtęciowych barbarzyńców, targowiczan i zdrajców. OJCZYZNĘ mamy jedną i jej należy służyć, a nie zdradzać. A dla zdrajców nie zaszczyty, urzędy, lecz cela więzienna.

Juanda

Na rocznicę wybuchu II wojny światowej

Niemieckie marionetki miały działać sprawiedliwie i po europejsku. Okazało się to niemożliwe, gdyż Niemiec nie jest w stanie tak myśleć. Zawsze stawia na czele swój interes i politykę dobra dla Niemiec kosztem wszystkich innych. Tak ograli kraje UE z walutą euro, teraz starają się ograć z rosyjskim gazem i ropą, a jutro doprowadzą do neokolonializmu i powstania kolejnej Rzeszy.

Anonim Heili

Rosjanie w Chorwacji

W Dubrowniku jest bardzo dużo rosyjskich turystów. Ostentacyjnie obnoszą się z tym kacapstwem, ubierając się w sukienki czy koszulki w barwach Rosji. Są głośni i bezczelni. Widać ich z daleka.

Anonim

ROSJANOM WSTĘP WZBRONIONY

Zakaz wiz dla Rosjan to powinna być pierwsza i jedyna sankcja, inne uderzają w społeczeństwo UE.

Koja

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

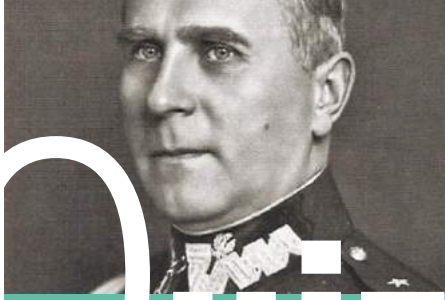

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jak potocznie nazywano przemówienie Józefa Stalina, zapowiadające zbliżenie niemiecko-sowieckie przed podpisaniem paktu Ribbentrop–Mołotow, wygłoszone 10 marca 1939 roku?

2. Jako początek II wojny światowej uznaje się ostrzał Westerplatte z dział pancernika „Schleswig-Holstein", o godzinie 4:45. Jednak inne źródła podają, że 3 minuty wcześniej niż Westerplatte zostało bestialsko zaatakowane inne polskie miasto. Które?

3. Już 2 września 1939 roku Niemcy utworzyli obóz koncentracyjny. Na początku był przewidziany dla aresztowanych Polaków z Gdańska. Gdzie się znajdował?

4. Kto dowodził armiami „Poznań" i „Pomorze", które wzięły udział w Bitwie pod Bzurą (9–18 września)?

5. Ile dni broniło się Westerplatte?

6. Jak nazywała się polska brygada, która w bitwie pod Mokrą (1 września 1939 roku) odparła atak niemieckich czołgów?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. KASZTANOWA MOWA, 2. WIELUŃ, 3. W SZTUTOWE (STUTTHOF), 4. Gen. TADEUSZ KUTRZEBA, 5. SIEDEM, 6. WOŁYŃSKA BRYGADA KAWALERII

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl ec2f42cf57

FELIETON

{ WRZUTKA }

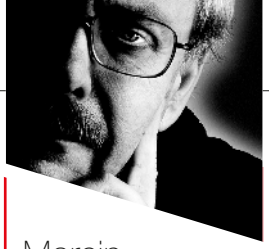

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

PÓŁ ROKU WOJNY

Minęło właśnie pół roku wojny na Ukrainie, wojny, która wedle wielu ekspertów miała się zakończyć po trzech, najwyżej pięciu dniach zdobyciem Kijowa, ustanowieniem marionetkowych władz i pełnym tryumfem imperialnej Rosji. Wydawało się, że wiemy wszystko o Putinie – autokrata, bezlitosny zabójca, ale jednocześnie czekistowski cwaniak. A jednak okazał się przede wszystkim marnym przywódcą, który oparł się na mylnych prognozach, a popełniwszy wiele błędów, postanowił brnąć dalej. Równie wiele dowiedzieliśmy się o reszcie świata – nie zaskoczyli Chińczycy ze swoim kunktatorstwem i perspektywą rozpisaną na dekady, jeśli nie stulecia. Amerykanie stanęli na wysokości zadania, niezależenie od tego, kto zasiada w Białym Domu, zachowując zrozumienie geopolityki i wierność sojuszom. Co do Europejczyków, to posługując się przenośnią zoologiczną, Brytyjczycy zachowali się jak lwy, Francuzi jak tchórze, a Niemcy jak świnie.

Przyszli historycy poświęcą zapewne całe tomy zmianie doktryn i technik wojennych, które przyniosła ta wojna.

A Polacy? Nasze wyniki w teście prawdy zaskoczyły wszystkich – od aktywności tandemu prezydent–premier, przez potwierdzenie słuszności wieloletniej polityki PiS-u w sferze obronności i bezpieczeństwa energetycznego, po zachowanie zdecydowanej większości społeczeństwa. Ukraińcy nie byli naszą ulubioną nacją, ale w godzinie próby dostarczyliśmy im bezinteresownej pomocy, której skala zaskoczyła wszystkich. Przyjęliśmy ich pod nasze dachy, daliśmy im środki do życia, ale przede wszystkim nadzieję. Przyszli historycy poświęcą zapewne całe tomy zmianie doktryn i technik wojennych, które przyniosła ta wojna, zdecydowanie bardziej podobna do I niż II wojny światowej. Nie wiadomo, jak świat poradzi sobie z kłopotami ekonomicznymi wywołanymi przez rosyjską agresję. Przy okazji dostawy energii zostaną zdywersyfikowane i Rosja na zawsze straci możliwość szantażu. Zasada ograniczonego zaufania musi wejść na zawsze do geopolityki!

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

DEWASTACJA NA SKINIENIE

Nie potrzeba długo się zastanawiać nad przyczynami dewastacji nekropolii w Surkontach, na której spoczywali żołnierze Armii Krajowej. Służby Łukaszenki uderzyły w czuły punkt, wykonując akcję „odwetową". Wcześniej przecież media rosyjskie obiegły informacje o tym, jak z polskiej przestrzeni publicznej ruguje się symbole sowieckich „wyzwolicieli". Oczywiście okraszone odpowiednim komentarzem. Polaków pokazywano jako barbarzyńców nieszanujących miejsc pamięci. Nie wyjaśniano przy tym zasadniczej różnicy między pomnikiem a cmentarzem, na którym są pochowani żołnierze. W Polsce nie niszczy się i nie dewastuje cmentarzy. Jednak w przekazie Moskwy ten „niuans" nie został wychwycony ani pokazany. Dla szeregowego Rosjanina obrazki oglądane w telewizji mogły się więc wydawać ni mniej nie więcej, tylko świadectwem niszczenia miejsc pochówków żołnierzy Armii Sowieckiej. Ten przekaz wykorzystano nie tylko do podsycenia antypolskich nastrojów, ale też do stworzenia wygodnej podkładki pod akcję odwetową. Akcja ta zaś nie jest „symetryczna" (że użyję ostatnio modnego słowa na określanie używanych w czasie wojny środków). Bo w Surkontach zniszczono cmentarz. Czy ten „odwet" wykonano na polecenie Łukaszenki? Myślę, że prawdziwy zleceniodawca jest gdzie indziej. Choć być może w tej sprawie nawet nikt białoruskiemu satrapie nie musiał mówić, co ma robić. Mógł zadziałać klasyczny w Rosji efekt chęci przypodobania się przełożonemu – tam niższy urzędnik zawsze w lot odczytywał życzenia tego, który w hierarchii stał wyżej. Podobnie było za Sowietów. Trochę jak w twórczości Gogola, Czechowa czy – w bardziej ponurej wersji – Dostojewskiego. „Rozkaz" nie musiał zostać przekazany wprost. Być może wystarczyło półgębkiem wyrażone życzenie, westchnienie czy też drobny gest…

Zniszczenie cmentarza w Surkontach to nie robota samego Łukaszenki. Wydaje się oczywiste, iż prawdziwym inicjatorem, jeśli nie zleceniodawcą zadania, jest Putin.

eprasa.pl ec2f42cf57

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

ALBO JEST SIĘ PO STRONIE OFIAR, ALBO PO STRONIE SPADKOBIERCÓW OPRAWCÓW. INNEJ OPCJI NIE MA

Są sprawy, które nie powinny dzielić. Ich załatwienie wydaje się tak oczywiste i po ludzku jak najbardziej sprawiedliwe, że po prostu nie ma o co kruszyć kopii. Jednym z takich zadań ponad podziałami są u nas odszkodowania za zniszczenia i zbrodnie dokonane przez Niemców podczas II wojny światowej. Polska jako państwo była główną ofiarą ich zdziczenia, drugim narodem – po żydowskim – który był atakowany z tak upiornym i zarazem piekielnym zapałem. Przez czas niewoli komunistycznej nie mogliśmy ani jako państwo, ani jako społeczeństwo wykorzystać wszystkich możliwości prawnych, by doprowadzić do zadośćuczynienia. W końcu zaczynamy w tej arcyważnej i moralnie zasadnej sprawie stawać na wysokości zadania. Przed nami długa i trudna droga, obfitująca w mające nas przestraszyć lub zniechęcić ataki, lecz trzeba je po prostu wytrzymać. I działać. Odszkodowania za zniszczenia i okrucieństwo – choć tak oczywiste i naturalne – dzielą polską klasę polityczną w zaskakujący sposób. Nie ma bowiem sporu dotyczącego takiej czy innej ścieżki prawnej, wysokości oszacowanych strat itp. Totalna opozycja chce pozbawić polskich obywateli prawa do tych odszkodowań, twierdząc najczęściej, iż sprawa jest już zamknięta, narażałaby nasze relacje z potomkami oprawców, lub że nie mamy prawa wysuwać roszczeń. I to wprawia w osłupienie – bo nie sposób znaleźć choćby jeden podobny przypadek na świecie, w którym siła polityczna pretendująca do przejęcia władzy twierdziłaby, że jej obywatele nie powinni otrzymać rekompensat od innego państwa za śmierć bliskich, ich katorżniczą pracę, zniszczone mienie – tak prywatne, jak i publiczne.

Owszem, z historii wiemy, że sprawy odszkodowań wojennych budziły nieraz wielkie kontrowersje w państwach, które się o nie ubiegały, ale nigdy nie było tak, że dotyczyły one rezygnacji z prawa do nich – zupełnie tak, jakby było się adwokatem spadkobierców dawnych oprawców i ich zbrodniczego państwa. W Izraelu, który w latach 50. wywalczył różnego rodzaju odszkodowania od Niemców (w tym za dawnych obywateli Rzeczypospolitej pochodzenia żydowskiego; mamy zatem bijący przykład gorszego traktowania ofiar ze względu na pochodzenie), dochodziło wręcz do walk ulicznych i napadów na instytucje państwa, bo uważano, że osiągnięto zbyt mało. Nikt nie podnosił propozycji darowania Niemcom, zastanawiano się, czy negocjacje z nimi nie obrażają godności Izraela. Ale nie chodziło o interes Republiki Federalnej, lecz o odczucia ofiar. Tymczasem w Polsce mamy do czynienia z opcją jawnie proniemiecką – bo naprawdę w tej sprawie albo jest się po stronie polskich ofiar, albo po stronie spadkobierców napastników. Nie ma innej opcji. I jest ona wręcz bezwstydnie demonstrowana nie tylko przez środowisko polityczne Tuska, lecz także sekundujące mu media, w tym te z niemieckim kapitałem.

W najnowszym numerze „Nowego Państwa" analizujemy sprawę niemieckich odszkodowań dla Polski i Polaków. Polska opinia publiczna ma szansę zapoznać się z wykonanymi w Polsce po raz pierwszy szacunkami strat wojennych. Już sama ta informacja pokazuje, jak wielki deficyt obrony interesów RP panował po 1989 roku w relacjach z naszymi zachodnimi sąsiadami. Na proces dochodzenia odszkodowań za zniszczenia i zbrodnie należy patrzeć nie tylko jak na działanie mające na celu uzyskanie słusznego zadośćuczynienia za policzalne krzywdy, dewastacje, grabieże i szkody, lecz także jak na normalizację stosunków z Niemcami. Bez tego rozliczenia nie ma mowy o jakimkolwiek pojednaniu i zaufaniu. Będzie niechęć, bo ona ma swe źródła z jednej strony w poczuciu krzywdy, którą wielu Polaków ma w sobie, choć urodzili się po wojnie, krzywdy nigdy nie naprawionej. Z drugiej strony Niemcy nie zaczną okazywać nam i naszemu państwu należytego szacunku, jeśli w sprawie rozliczenia za II wojnę światową będziemy zachowywać się wobec nich jak wystraszona ofiara. Miejmy nadzieję, że polskiemu społeczeństwu starczy tak zrozumienia, jak i determinacji, by doprowadzić sprawę odszkodowań do końca. Również o tym będą przyszłoroczne wybory parlamentarne. **GP**

Tekst pochodzi z najnowszego numeru „Nowego Państwa". W sprzedaży od 1 września.

eprasa.pl ec2f42cf57

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Instytut Zachodni na swoim twitterowym koncie podzielił się w ostatnich tygodniach bardzo ciekawą analizą kwestii dotyczącej reparacji wojennych, która za sprawą nowo opracowanego raportu – o którym w niniejszym numerze „GP" szerzej mówi Arkadiusz Mularczyk – staje się właśnie w tym tygodniu jednym z formalnych punktów politycznej agendy w relacjach pomiędzy Polską a Republiką Federalną Niemiec.

REPARACJE: BIERUT NIEWAŻNY OD POCZĄTKU

Jej autor, prof. Stanisław Żerko, w swojej analizie przypomina, jak wyglądała pod względem formalnoprawnym ta sprawa w relacjach pomiędzy naszymi państwami. Sednem sporu jest decyzja, którą podjął Bolesław Bierut: „Dnia 23 sierpnia 1953 roku rząd PRL, na którego czele stał wówczas osobiście I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Bolesław Bierut, przyjął deklarację o rezygnacji Polski z pobierania wojennych reparacji od Niemiec. Reparacje te pobierane były przez Polskę od 1945 roku za pośrednictwem Związku Radzieckiego. Ich pobieranie miało teraz zakończyć się z końcem 1953 roku. Nie ulega wątpliwości, że deklaracja ta została wymuszona na władzach Polski Ludowej przez Kreml, który postanowił dokonać zwrotu w swej polityce wobec Niemiec". Decyzja dotyczyła wówczas bezpośrednio pozostającej pod sowieckim butem części Niemiec – NRD. Do tego momentu Polska otrzymywała, przynajmniej formalnie, reparacje wojenne, które w wyniku decyzji kończących II wojnę światową Polska otrzymywać miała… za pośrednictwem Związku Sowieckiego. Polsce przypadało 15 proc. tego, co sowiecka Rosja uzyska od Niemiec. Ile uzyskała? Polscy komuniści, którzy rządzili wówczas w imieniu Sowietów naszym krajem, nigdy się tego nie dowiedzieli. Nie sposób w związku z tym dzisiaj stwierdzić, jaką część kwot, które formalnie należały się Polsce, otrzymaliśmy, zwłaszcza że obciążone były dodatkowo wymuszonym przez powojennego sowieckiego okupanta haraczem w formie dziesiątków milionów ton węgla po cenach mniej więcej dziesięciokrotnie niższych niż obowiązujące wówczas na międzynarodowych rynkach energetycznych.

Jednak kluczowa zarówno w opublikowanej analizie, jak i w publicznych wypowiedziach przedstawicieli Instytutu Zachodniego jest kwestia dotycząca legalności podjętych w 1953 roku decyzji w dzisiejszych realiach. Autor przedstawia bowiem kolejne decyzje, które podejmowane były w czasach sowieckiej niewoli przez rządzących komunistów, którzy podtrzymywali decyzję Bieruta. Takie polityczne deklaracje wygłaszane były na początku lat 70. przez Gomułkę, a po raz ostatni potwierdzone zostały z trybuny sejmowej w ostatnich miesiącach funkcjonowania Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przez ostatniego szefa MSZ w PRL, Krzysztofa Skubiszewskiego, 16 października 1989 roku. Jednak najważniejszym i kluczowym zdaniem opublikowanej analizy jest przywołanie poglądu o tyle oczywistego, że aż szokujące, iż budzącego jakikolwiek spór. Prof. Żerko pisze, że „należy przy tym odnotować – odosobnione w polskiej literaturze prawnej – stanowisko nieżyjącego już prof. Jana Sandorskiego (UAM) z 2004 roku. Zdaniem tego cenionego prawnika zrzeczenie się przez PRL reparacji/odszkodowań od Niemiec zostało przez Moskwę na Warszawie wymuszone, tak więc oświadczenie to jest nieważne od początku (ab initio)".

Pogląd ten w sposób prostszy wykłada prof. Grzegorz Kucharczyk, historyk PAN, który na antenie radiowej Trójki powiedział kilka tygodni temu o decyzji Bieruta z roku 1953, że „była to umowa zawierana przez jedno niesuwerenne państwo z drugim niesuwerennym państwem". Wszystkie pozostałe argumenty padające w tej dyskusji są wtórne względem tego jednego, oczywistego i niezaprzeczalnego faktu. Państwo polskie było wówczas de facto pod kolejną okupacją – komunistycznej Rosji. Decyzje podejmowane przez sowieckich namiestników w Polsce mogą obciążać co najwyżej przyznającą się do sowieckiego dziedzictwa Federację Rosyjską, a nie odrzucającą ją Polskę. W ten sposób rozumiane powinny być wszystkie kluczowe kwestie dotyczące dziedzictwa totalitarnych reżimów, które Polskę i Polaków napadły, mordowały, a później przez wiele lat eksploatowały. Ponieważ jednak w najnowszej historii już po upadku PRL nie brakowało polityków, którzy chętnie dla własnej wygody lub politycznych kalkulacji przyjmowali komunistyczne decyzje jako prawdę objawioną, dziś pozostaje tylko jedna, ale za to najbardziej skuteczna droga. Presji politycznej, której punktem ciężkości jest finansowy wymiar zbrodni, za które prawny następca sprawcy nigdy się nie rozliczył. **GP**

eprasa.pl ec2f42cf57

#bezprzedawNIEnia

Dorobek wielu pokoleń mieszkańców Polski
- przekreślony, zniszczony, zawłaszczony, rozkradziony.

Zrównane z ziemią miasta, zbombardowane szkoły, zrabowane dzieła sztuki, splądrowane fabryki i zakłady pracy.

Nie zaczynaliśmy żadnej ze światowych wojen. Nie rozpętaliśmy żadnej rewolucji. Nie wybieraliśmy do władzy zbrodniarzy.

Za pragnienie wolności sami musieliśmy dźwigać nasz dom z ruin.

Traumy XX wieku przepracowujemy do dziś.

83. rocznica agresji Niemiec i ZSRR na Polskę - 1 września / 17 września 1939 r.